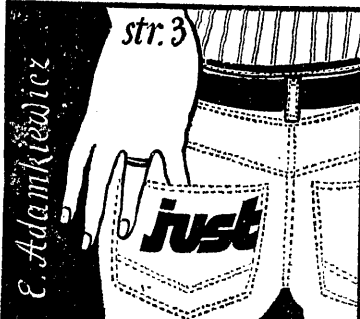
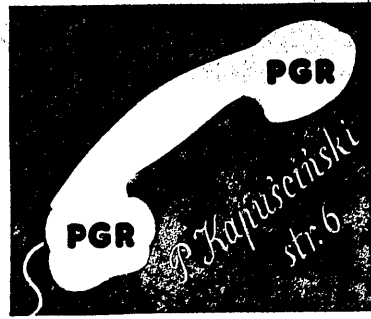


Program
„Ełanie”
wystąpią
Tymon
K. Szwarc



na co
chorują
budowlani
Ł. Kozłowski str. 7



reforma
systemu:
kierunki
i etapy
J. Muziel
str. 10

ŻYCIE

NR 19 GOSPODARCZE

11 MAJA 1980 R.
ROK XXXV
CENA 4 ZŁ

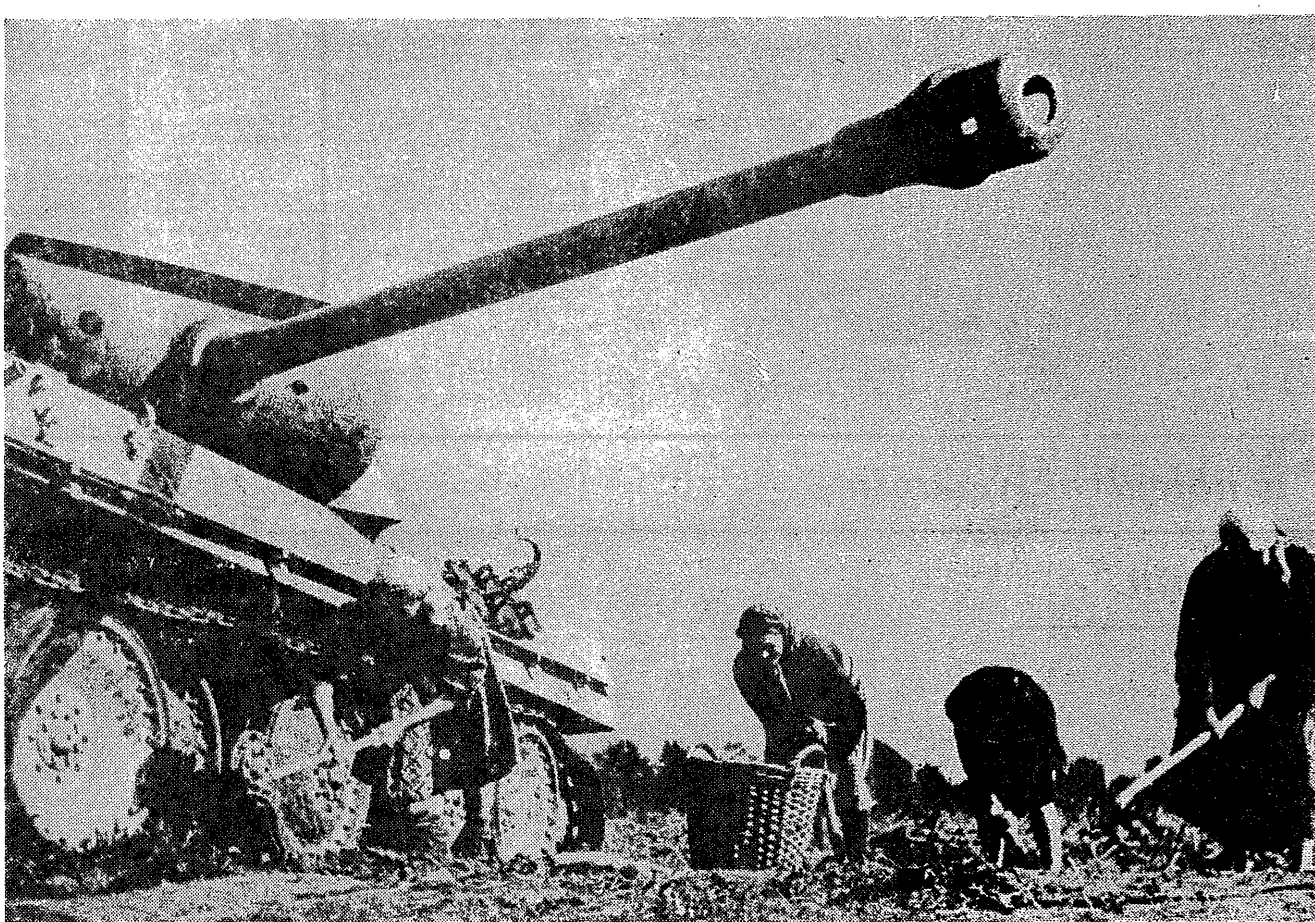
PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

Mija trzydziesta piąta rocznica klęski hitlerowskiej Rzeszy. Tragedia, jaką zgotował światu hitleryzm, była jednym z najboleśniejzych doświadczeń ludzkości. Trudno więc przychodzi dzisiaj pogodzić się z faktem, że w części świata pamięć o tamtych czasach przestaje być powszechnie obowiązującym drogowym znakiem.

Przez nasz kraj wojna przetoczyła się z wyjątkową bezwzględnością i chyba dlatego jak mało kto potrafimy cenić i smak pokoju, i pamięć pierwszych dni wolności.

Wracamy do nich, przypominając operacje wojskowe, które przy udziale naszych żołnierzy bezpośrednio przyniosły Polsce wyzwolenie i doprowadziły do ostatecznego rozgromienia faszystowskich Niemiec.

Wspomnienia i relacje wybitnych dowódców II wojny światowej zamyka fragment książki Michała Haykowskiego „Dzień ostatni, dzień pierwszy”, która ukaże się nakładem KAW.



Fot. ARCHIWUM

DOKOŃCZENIE NA STR. 8-9

CZY NASZE KONTA ŚWIADCZĄ O NAS?

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Powiedziano mi: jedź do Torunia. Miasto sympatyczne, czyste, ładne, dojazd wygodny, a w „Ełanie” dojrział interesujący temat. Jak doszło do finansowego upadku firmy, dlaczego działacze siwieją przedwcześnie i czemu by należało przestawić fabrykę na wytwarzanie odpadów — wszystko w jednym kawałku.

POSŁUCHAŁEM rady. Uroków miasta nie zdążyłem podziwiać, lecz w „Ełanie”, owszem, wysłuchałem paru wyznań naprawdę ciekawych.

Rozmowa pierwsza...

— Rzeczywiście zamknęliśmy zeszły rok półmiliardowym deficytem. Rzeczywiście konta mamy puste i duże kłopoty ze spłatami zobowiązań. Można nawet mówić o spirali deficytu, ale pan nie musi się tym zbytnio przejmować. Gra cen zaopatrzeniowych. W naszym przemyśle zdarza się to często. W kalkulacji ciągnionej, gospodarka jako całość takich strat nie poniosła. Ceny

importowanych surowców poszły w górę bardzo znacznie, ceny zbytu naszych wyrobów pozostały bez zmian, z tego urosła ta przerażająca suma. Ale to głównie nasz kłopot. Między surowcami i w ogóle, naszą produkcją a rynkiem czy eksportem, jest jeszcze przemysł lekki ze swoimi mniej sztywnymi cenami zbytu, z ogromną akumulacją rosnącą też za sprawą sztywnych cen na nasze produkty — w skali państwa straty nie były tak wielkie, pan nie musi się tym zbytnio przejmować.

Inna sprawa z nami, kierownictwem i załogą „Elany”. Doskonale wiemy, że zrobiliśmy wszystko, co zrobić było można, i że w kalkulacji ciągnionej rachunki jakoś się zamkają, nawet nieźle. Ale jako przedsiębiorstwo jesteśmy rodzicami oddzielnymi, mamy jakąś tam samodzielną, swoją osobowość. Pracowaliśmy nieźle, chcieliśmy więc też mieć jakieś poczucie swojej przydatności w gospodarce, móc powiedzieć: „Nasze konta świadczą o nas”. Tymczasem już od przeszło roku, wciąż w kółko powtarzamy: „Nie pracujemy źle, ale to się liczy dopiero wtedy, kiedy minister to uzna i potwierdzi. Nawet dwóch ministrów, a jeszcze przedtem jednoznacznie. Zanim odpowiednie papierki nie spłyną do oddziału NBP, jesteśmy po prostu bankrutami. Mimo dobrych wyników nie mamy pieni-

ędzy na wypłaty, nie mamy pieniędzy na spłatę kredytów i odsetek od kredytów”. Na zebraniach raz po raz rozlega się „bankructwo” lub „plajta”, co raczej jednak nie daje potrzebnej ludzkom satysfakcji.

Sumując: straty, od których zaczęliśmy rozmowę, w skali makro nie są tak wielkie jak w naszych sprawozdaniach i bilansach. Nam jednak rujną finanse i powodują trudne do określenia, ale niewątpliwie szkody natury psychicznej.

... druga

— Pyta pan: „Czy „Elana” nie powinna była zbankrutować, czy wzrost cen na surowce z importu był jedyną przyczyną naszej niewolnej sytuacji?”. Powtórzę za poprzednim rozmówcą — nie pracujemy źle. W planie operatywnym na pierwszy kwartał zakładaliśmy wykonanie 24,5 procent rocznych zadań sprzedaży — wykonaliśmy 25,2. Jeszcze korzystniejsze wyniki uzyskaliśmy w produkcji, ponad plan prawie 900 ton DMT, 400 ton poli-meru, 250 ton elany i 250 tonu. Jakość dobra, w normie, lub lepsza niż wymagają normy, fundusz płac też nie przekroczony ani o grosz. No, powiedzmy, jeśli dokładniej przyjrzeć się wszystkim liczbom można dostrzec, że godzin nadlicz-

bowych było trochę za dużo, ale utrzymaliśmy się w planowanych kwotach.

Pana pewno najwięcej będą interesować koszty. Z kosztami nie jest źle. Koszty zeszlóroczne, przede wszystkim wzrost cen na importowane surowce, upoważniały nas do zakładania w planie na pierwszy kwartał, że koszt własny produkcji i sprzedaży liczony w cenach stałych będzie wyższy o 2,6 proc. niż w zeszłym roku. Wymęciliśmy jednak — trudno to nazwać inaczej — że są o 5 procent niższe, niż planowaliśmy. W stosunku do planu osiągnęliśmy oszczędność w granicach ośmiu milionów złotych. Mogliśmy mieć znacznie więcej, ale zabrakło mazutu. Któregoś dnia staliśmy przed alternatywą: albo palić dużo droższym olejem napędowym, albo zatrzymać fabrykę i ponieść trudne do nadrobienia straty w produkcji. Zdecydowaliśmy się na wyższe koszty. Straciliśmy około jedenastu milionów, ale uratowaliśmy produkcję wartości blisko dwustu milionów złotych. I mimo to, na materiałach i energii, obniżyliśmy koszty o osiem milionów.

Jeśli chodzi o zeszły rok — mogę, oczywiście, przedstawić panu pełne, szczegółowe rozliczenie. Może jednak wystarczy pewne ujęcie skrócone. Rok był trudny. Wyliczone i uznane przez zwierzchność straty

z przyczyn od zakładu niezależnych — ceny, przestoje z powodu braku surowców i energii — wyniosły około miliarda złotych. Rok zaś zamknęliśmy stratą w granicach pięciuset milionów. To chyba nieźle świadectwo naszych starań i umiejętności.

... trzecia

— O finansowych trudnościach zdecydowały ceny. Gwałtowny wzrost cen importowanych surowców i utrzymanie naszych cen zbytu na nie zmienionym poziomie. Podstawowe zaopatrzenie mamy wprowadzić z „Plocka”, ale około czterdziestu procent parafskylenu i glikoli sprowadzamy z zagranicy, stąd cały ten kłopot, pół miliarda deficytu.

W naszym przemyśle zdarza się to dość często, odpowiednio do tego system, w ramach którego gospodarujemy, zawiera pewne elementy, które amortyzują, niwelują tego rodzaju zjawiska. Tylko jak te instrumenty działają. Uznawanie naszych niezawinionych strat ciągnęło się przez rok, wymagało jakichś nadzwyczajnych decyzji, które, w naszym przypadku, podjęte zostały dokładnie 31 grudnia. Bardzo ciężka machina. A kiedy wreszcie zadziałała jej tryb, sprawy też nie zala-tiwiono do końca.

Decyzją z 31 grudnia przedsiębiorstwo uzyskało dużą kwotę, ponad pół miliarda złotych dotacji przedmiotowej, która w jakimś stopniu wyrównała niezawinione straty. Ponadto zostały zmienione ceny rozliczeniowe wewnątrz branży, co znów dało nam wyrównanie w granicach 300 milionów. Ale wszystko to tylko na dzień 31 grudnia. Od pierwszego stycznia deficyt i długi zaczęły narastać od nowa. (Nie jest to sprzeczne ze spadkiem kosztów liczonych w cenach stałych) Plan na rok 1980 zbudowany jest na tych samych zasadach, co zeszlóroczny.

Te same ceny zbytu, te same ceny rozliczeniowe, ta sama stawka podatku obrotowego — deficyt od nowa rośnie nam z dnia na dzień, im więcej produkujemy, tym szybciej.

Spiralę już ktoś panu szkicował? Nie? No to proszę. Nie mając pieniędzy, bardzo często bierzemy kredyty. Nie mając pieniędzy, często ich nie spłacamy w terminie. Nie spłacone kredyty, po pewnym czasie przechodzą do innej rubryki, trzeba za nie płacić wyższe odsetki, karne. Od września 1979 jesteśmy na wysokim kredycie przeterminowanym. W pierwszym kwartale zapłaciliśmy 11 milionów karnych odsetek, co pogłębiło deficyt. W tym samym kierunku działają jeszcze inne elementy (np. odsetki od nie wykupionych faktur), ale nie komplikujmy sprawy bardziej, niż to jest konieczne, zostanmy przy tych jedenastu milionach. Pracując w systemie tzw. korekty bankowej jeszcze jakoś można to wytrzymać. W dłuższych odcinkach czasu straty z tego tytułu nie wychodzą zbytnio poza poczucie krzywdy. Ale właśnie wczoraj zawiadomiono nas, co prawda jeszcze nieoficjalnie, że będziemy musieli rozliczać się inaczej. Jak zwykle wstecz, od pierwszego stycznia, jako miernik podstawowy ma nam wrócić produkcja dodana. Niby jest to zgodne z tym, o co się upominaliśmy, wszyscy tu jesteśmy za stosowaniem systemu parametrycznego. W konkretnej sytuacji jednak, owych jedenaście milionów złe nam szóstą część produkcji dodanej z wszystkimi tego konsekwencjami, uszczupli dyspozycyjny fundusz płac.

... czwarta

— Płacimy za kilogram importowanego parafskylenu 37 złotych, za kilogram glikoli prawie 42 złote.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

JUST - ANONIM?

FWA ADAMKIEWICZ

Teksasowy szal już minął. Łą-
będym śpiewem „niebieskie-
go mundurka” były uduchowio-
ne, przeozone, przełado-
wane detalami ubrania. Jed-
nak klasyczne dzinsy są wciąż
aktualne. Przetwały kolejne
„szaly” — drelichowe i struk-
sowe. Są chętnie noszone nie
tylko przez nastolatki. Dżin-
sowa fala przekonała o ich
funkcjonalności i praktyczno-
ści również czterdziestolatków.
Dziś nie szkokuje urzędowanie
w swetrze i dzinsach. Kto raz
włożył ubranie idealne na wa-
kacje, ten często nie zdjął go
po powrocie z urlopu, nie-
chętnie się przebiera w gar-
nitur.

JEDNAK uruchomienie w 1977 ro-
ku produkcji ścieralnego polskie-
go teksasu w Częstochowskich
Zakładach Przemysłu Bawełnianego
„Ceba”, trudno nazwać strzałem
w dziesiątkę. Trafiliśmy raczej w ok-
licach siódmki. Produkcja ruszyła
w momencie najstraszniejszego „dółka”
dżinsowego. Ale wysygnowano na
ten cel około 700 mln zł i należy
zrobić wszystko, aby nie było to
pieniądze wyrzucone w błoto.

Mówi się, że wszystkie nowinki
mody przyjmują się u nas z blisko
dwuletnim opóźnieniem wobec stolic
Europy Zachodniej. Jednak wieść
o tym, że teksas „to już nie to” za-
owocowała natychmiast niechęcią
i nieufnością do justu (bo tak
ochrzczono nasz teksas z częstochow-
skiej „Cebny”).

A jednak etap teksasowy nie zo-
stał bezpowrotnie zamknięty. Na
strony żurnali powraca obecnie styl
westernowy, będący jedną z prób
odświeżenia mody „blue”. Szuka się
nowych wariantów i rozwiązań. Fa-
chowcy zajmujący się prognozowa-
niem przewidują, że zaopatrzenie na
tkaninę o barwie indygo nie zmie-
nia, tak znacznie, jak sądzono trzy
lata temu. Głównie dzięki modelom
klasycznym, ponadczasowym.

A więc justu nie powinien spotkać
los bistoru z Teofilowa, z którym od
początku nie wiadomo co robić. Tu
wiadomo — szyc najprostsze kla-
syczne spodnie i bluzy dla „wszys-
kich”. Oczywiście przystosowując
ich krój i formę do tendencji i kie-
runków mody, ale bez przesady.

Wspinaczka po kuchennych schodach

To co oczywiste, bywa jednak
trudne do przeprowadzenia. Można
się o tym przekonać zaglądając do
sklepów specjalizujących się w
sprzedaży wyrobów z teksasu. Na
podstawie zawartości sklepowych
półek nie sposób się domyślić, że
justu mamy w bród. Są one zaważone
głównie ubraniami z tkanin teksa-
sopodobnych. Dlaczego nie widać
tych z justu?

Dyrektor Szczerkowski z „Cebny”
uważa, że jedną z przyczyn tego sta-
nu jest to, iż tkanina weszła na ry-
nek jakby „kuchennymi schodami”.
Wyprowadzaniu pierwszych me-
trów teksasu indygo nie towarzyszy-
ła zapowiedź, że będziemy mieli
wreszcie własne „prawdziwe” dzinsy.
Brak promocji i reklamy doprowadzi-
ł do tego, że mało kto wie co się
kryje pod nazwą „just”. Rozszyfro-
wać jej nie potrafią nawet projek-
tanci mody, nie mówiąc już o sprze-
dawcach. Ekspedientka w sklepie
z tkaninami, zapytana co to za teks-
as odpowiedziała — „wycieruch”,
żadnych bliższych informacji o le-
żące na ładnie belli materiału nie
udało mi się uzyskać. A kiedy po
sprawdzeniu, że pochodzi ona z
„Cebny” zasugerowałem jej nazwę
„just”, stwierdziła, że „pierwszy raz
o czymś takim słyszy”. Podobnie za-
reagowała zresztą projektantka
o renomowanym „firmowym” już
nazwisku.

Roczna produkcja „Cebny” waha się
od 4,5 do 5 mln metrów. Przewa-
żającą część stanowi teksas indygo,
około 400—500 tys. m inne kolory —
khaki, beże, brązy, ecru, czarny.
Przemysł wykazuje coraz większe
zainteresowanie właśnie tymi ostat-
nimi, są one pochłaniane przez za-
kłady odzieżowe prawie natychmiast.
Z uzyskaniem szerszej gamy
kolorów, jak twierdzi dyrektor
Szczerkowski, nie ma problemów. A
jednak sprawa produkcji większej
ilości tkaniny kolorowej nie jest
prosta. Zależy od przerobowości
agregatu farbiarsko-klejącego. Za-
kład ma tylko jedno takie urządze-
nie o zdolności produkcyjnej — 5
mln m. Tak więc zwiększenie pro-
dukcji justu „niebieskiego” może
nastąpić tylko kosztem indygo.

Początkowe zastrzeżenia co do ja-
kości materiału dziś straciły moc
i aktualność. Just, nie tylko zdaniem
producentów jest coraz lepszy. Po-
twierdza to opinia przedstawicieli
firmy „Wrangler”, którzy zanalizo-
wawszy próbki w swoim laborato-
rium stwierdzili, że z powodzeniem
może konkurować z renomowanymi
zakładami zachodnimi. Z nieoficjal-
nych źródeł wiem, że zachwyty
„Wranglera” poszły tak dalece, że
nawet chciał w jednym z zakładów

odzieżowych założyć filię i firmować
całą produkcję, wyposażając go w
nowoczesne maszyny. I wykorzysty-
wać oczywiście częstochowski pro-
dukt.

Zastrzeżenia budziła jedynie gra-
matura. Częstochowska tkanina
uznana za zbyt lekką. Jej ciężar wa-
ha się w granicach od 415 do 450
g/m², podczas gdy „Wrangler” szycie
teksasu o gramaturze od 490 do
500 g/m², i podobno, dzięki temu,
mocniejszego.

Wymagania naszego przemysłu
były jednak odmienne od werdyktu
zachodniego potentata — domagał
się tkaniny jeszcze cieńszej, a więc
i lżejszej. A przecież wiadomo, że
spodnie wszystkich renomowanych
firm są szyte z grubego teksasu, któ-
ry po pierwszym praniu nie zmacie-
je. Jednak „klient nasz Pan”. A
dla „Cebny” jest nim Zjednoczenie
Przemysłu Odzieżowego. Dostarcza
więc tkaniny o takiej gramatu-
rze jakiej życzy sobie przemysł
odzieżowy — od 320 do 450 g/m².

Częstochowskie Zakłady nie spo-
czyły na laurach. W dalszym ciągu
pracują nad ulepszeniem tkaniny.
Od maja ma rozpocząć pracę nowa
wykafkizalna. Wszystkie tkaniny
będą prane. Oznacza to nie tylko
lepszą dekantację, ale gwarantuje
uzyskanie większej ich ilości w
pierwszym gatunku — likwiduje
smugi (które przy obecnie stosowa-
nym dozowaniu barwnika i braku
automatycznego sterowania są nie-
uniknione), nadając tkaninie szla-
chetny kolor indygo.

Ponadto szuka się nowych rozwią-
zań urozmaicenia i uatrakcyjnienia
tkaniny. Zastosowanie tzw. wątku
gumowego daje w efekcie teksas el-
astyczny (ta odmiana staje się coraz
bardziej popularna na świecie). Od
maja część justu będzie szmerglo-
wana, czyli „mechacona”.

Mimo tych starań i poszukiwań
jakość bieżącej produkcji jest róż-
nie oceniana przez odbiorcę. W Za-
kładach uważają, że odbiór jako-
ściowy jest zbyt surowy jak na
tkaninę tego typu. Przemysł wyma-
ga 100 proc. produkcji w I gatunku.
Jest to podobno nieosiągalne ze
względu na specyfikę wyrobu — far-
bowanie tkaniny w osnowie. Obec-
ny, najwyższy wskaźnik jakości to

60 proc. I gatunku. Dyrektor Szcz-
erkowski uważa jednak, że metoda
klasyfikacji nie jest najszybszą.
Bo przecież po uszyciu 85—90
proc. konfekcji zalicza się do I ga-
tunku. A więc nie tylko jakość tkan-
iny, ale umiejętność jej wykorzy-
stania decyduje o końcowym efekcie.
Potwierdza się więc znana prawda,
że jeśli zły krawiec, to najlepszy
materiał znarzuje, jeśli zaś dobry...

Zagrywki taktyczne

Prawie cała produkcja — około
90 proc., odbierana jest przez blisko
120 przedsiębiorstw, z którymi
współpraca „Cebny” nie układa się
najlepiej. Są wśród nich takie firmy:
„Elpo” Legnica, „Odra” Szczecin,
„Gryfex” Ślaski, „Komes” Słubice,
„Confex” Jelenia Góra, „Odra”
Wrocław. A więc producenci z re-
nomą i sławą. Każdy jednak, oprócz
nazwy, ma swoje problemy. Nie-
którzy z justu, szycie także konfek-
cję z tkanin teksasopodobnych.
Czyż można się dziwić, że just nie
jest ich miłością jedyną?

Kierownictwo marzy się 2—3 po-
ważnych, solidnych odbiorców, któ-
rzy produkowali by odzież tylko z ich
tkanin. Umożliwiłoby to nawiązanie
ściślejszej współpracy i lepsze do-
pracowanie wzorów.

Teraz producent tkaniny nie ma
praktycznie żadnego wpływu na wy-
gląd ubrań. Ogromna liczba produ-
centów, z których każdy chciałby
zaznaczyć swą obecność na rynku
czymś niezwykle oryginalnym i nie-
powtarzalnym, może spowodować, że
łatwiej będzie kupić kamizelkę
z kilkoma niefunkcjonalnymi kie-
szkami, plecionkami, szczypankami
itp. niż „banalne”, ale za to dobrze
leżące, spodnie.

W sytuacji istnienia zależności
„krawców” od monopolisty justowe-
go istniałaby możliwość narzucenia
własnej wizji rynku dżinsowego. Ale
jak na razie muszą się liczyć z tym,
że kontrahenci odzieżowi mają wła-
sną wizję przeprowadzania niektó-
rych spraw, a stojąc po drugiej stro-
nie „barykady” stają się często prze-
ciwnikami. W zeszłym roku, na
przykład, doszło do dość drastycznej
situacji — w IV kwartale dopiero
po wielkich perturbacjach ZPO zo-
dowało się przyjąć zamówione począt-
kowo, a potem odrzucone tkaniny

— około 40 proc. rocznej produkcji.
Takie posunięcie dyr. Pasiński z ZPO
nazwał — zagrywką taktyczną, ma-
jącą wyrwać presję na „Cebę”
i zmusić ją do polepszenia jakości
tkaniny.

W rozmowach z przedstawicielami
częstochowskich zakładów czuje się
rozgoryczenie, że ich starania czę-
sto idą na marne. O efekcie końcowym
decyduje przecież nie sama tkanina,
ale przede wszystkim krój i dodatki:
kieszonki, suwaki, guziki, napy.
Spodnie przede wszystkim po-
winny mieć odpowiednią linię, któ-
rą „robiłaby” figura, a nie ją de-
formowała. Dlatego też uważają, że
just nie jest wykorzystywany tak,
jak być powinien.

Pracownicy „Cebny” próbują sami
realizować swoje marzenia i zaczy-
niają szyc u siebie. Niejako z koniecz-
ności, aby zatrudnić kobiety w cięż-
kiej i oszczędnej, ze względu na
zdrowotność, pracować przy zasad-
niczej produkcji, stworzono tzw. Od-
dział Pracy Chronionej. 20 oddzie-
gowanych pracownic szycie z resztek
— kilkunastucentymetrowych
kawałków, spodniczek i spodnie dla
dzieci. Miesięcznie około 200—300
szuk. Jak na razie cała sprawa jest
jeszcze w powijakach, toteż i pro-
dukcja niewielka. W planach mają
jednak projekty powiększenia od-
działu. Ambicją kierownictwa jest
również stworzenie w Krzepicach na
3000 m kw. powierzchni magazynow-
ej, zakładu odzieżowego. Cechą ro-
bić podobnie jak zakłady teksasu
ścieralnego w NRD — produkować
tkaninę i gotową konfekcję.

Zrealizowanie tych planów miało-
by doprowadzić do powstania odpo-
wiedzialnego wytwórcy, który nie
traktowałby justu jako zła koniecz-
nego i odpowiadał za całość. A to
ma zagwarantować wysokiej klasy
standard — czyli najprostsze kla-
syczne spodnie. Już w tej chwili w
zakładach szycie się je według na-
lepszego wzoru. Dyrektor na wła-
snej osobie nosi spodnie uszyte w
fabryce. A dla „zmyłki” naszły pla-
kietkę „Wrangler” i ta zmyłka od-
niosła nawet skutek. Jedna z dzien-
nikarek zapytała kiedyś, czy może
zagwarantować, że ich tkanina po
kilku praniach nabierze tak szla-
chetnego koloru jak te właśnie
wranglerowskie spodnie.

Mało, dużo czy akurat?

W tej chwili trudno odpowiedzieć
na pytanie, czy justu mamy za du-
żo, za mało czy akurat? Trudno ocenić
brak zainteresowania klientów
teksasem ścieralnym na podstawie
obserwacji i analizy sprzedaży do-
tychczasowych wyrobów. Dopiero
stworzenie rynku dżinsowego
z prawdziwego zdarzenia pozwoli
ocenić rzeczywisty popyt. Zapewnia-
no mnie w ZPO, że każdy nieba-
wem będzie mógł kupić odpowied-
nie dla siebie spodnie z justu, jeśli
oczywiście będzie się mieścił w tzw.
granicach typowości.

W całym kraju zostanie urucho-
mionych 11 sklepów wzorcowych,
które będą sprzedawały tylko wyro-
by z justu. Patronat nad nimi ma
sprawować 6 zakładów odzieżowych
— największych producentów tej
konfekcji. Przyjęto zupełnie nowe
zasady współpracy na linii zakład-
-sklep. Kierownicy tych ostatnich
będą telefonicznie zamawiać braku-
jące rozmiary i wzory, zapewniając
ciągłość sprzedaży i pełny wybór.
Sklepy mają się wyróżniać w sieci
handlowej odmiennym wystrojem
charakterystycznym dla sprzedawa-
nej odzieży.

W bieżącym roku oferta handlo-
wa osiągnie 2,5 mln sztuk ubrań ju-
stowych, w tym 2 mln sztuk spodni.
Zrezygnowano również z akumulacji,
obniżając cenę wyrobów średnio
o 200 zł. Spodnie mają kosztować
w granicach od 700 do 900 zł, a więc
nie ma to być już nowości, lecz
standard.

W kwietniu rozpoczęło kampanię
reklamową, jednocześnie we wszy-
stkich środkach masowego przeka-
zu: telewizji, radiu i prasie. Przygo-
towano również foldery i plakaty,
a także specjalny papier pakowy.

Dopiero po zapoznaniu klientów
z hasłem „just” będzie można stwier-
dzić, czy mamy tej tkaniny za du-
żo. Takie opinie krąży bowiem dość
często, choć — moim zdaniem — na
razie są nieuzasadnione.

A jeśli nawet, po zaspokojeniu po-
pytu na spodnie okaże się, że rze-
czywiście jest jej więcej niż potrze-
ba, to chyba też nie powinno być
zmarwnienia. Tkaninę można wyko-
rzystać do robienia sandałów, czy-
cia toreb czy nawet na obicia mebli,
bądź też poszukać innych rozwiązań.

Dyrektor Szczerkowski marzy, aby
„Ceba” na naszym rynku mogła kon-
kurować z „Wranglerem”. A mnie
się marzy sytuacja, kiedy w sklepie
dostanę takie spodnie, jakie nosił
dyrektor Szczerkowski, nie z nalep-
ką „Wrangler”, lecz „just”, ale tak le-
żące jak „Wrangler”.

listy

Pomyśl zanim zapłacisz

Zakład Usług Radiotechnicznych
WPHW w Bydgoszczy przy ul. Ci-
chej pracował niezłotnie — zawy-
żano ceny, pracochłonność itd. Nie-
uczciwe zyski oszacowano na milion
zł. Na przykład, za radiofonizację
autobusu kosztującą według cennika
960 zł, brano 9600 zł. Jak wynika z
dokumentów, czas pracy niektórych
techników sięgał 120—240 godzin
dziennie („Żywiec gospodarczy” z
17.II.1980 r.).

A oto odpowiedź Zakładu Organi-
zacji Usług Wojewódzkiego Przed-
siębiorstwa Handlu Wewnętrznego
w Bydgoszczy:

Treść notatki, poza drobnymi nie-
ścisłościami, odpowiada rzeczywisto-
ści. Stwierdzone nieprawidłowości,
szczególnie przy wycenie robocizny,
wystąpiły wskutek braku nadzoru ze
strony byłego kierownika zakładu
usługowego. Na podkreślenie zasłu-
guje fakt, że nadużycia zostały ujawni-
one w związku z dochodzeniem
prowadzonym przez organa MO
przeciwko nieuczciwym pracowni-
kom zakładowego radiowozu w byd-
goskiej „Telfie”, przy czynnym
współudziale naszej komórki kon-
troli wewnętrznej.

Opublikowanie wyników kontroli
przyniosło się niewątpliwie do za-
ostrzenia weryfikacji rachunków
przez naszych zleceniodawców, albo-
wym bezkrytyczne akceptowanie
otrzymanych faktur doprowadzi-
ło między innymi do powstania tego
typu nadużyć. Sądymy, że w przy-
szłości nie będą one miały miejsca
w podległych nam zakładach usłu-
gowych.

inż. LECH RUTKOWSKI
p.o. dyrektora Oddziału Usług
WPHW w Bydgoszczy

Niedostatki działania czy zle struktury?

Tadeusz Wojciechowski artyku-
łem „System zaopatrzenia — bari-
ery i rezerwy” w numerze 15 „Ży-
cia Gospodarczego” podsumował
serię publikacji z cyklu „Gra o
wszystko”, poświęconych niezadowo-
lającemu funkcjonowaniu zaopa-
trzenia materiałowego w naszym
kraju. Z pewnością wiele metod
działania w sferze organizacji zaopa-
trzenia, bilansowania, rozdzielenia
trzeba rozsądnie poprawić.
Buddi jednak moim zdaniem obawy
i niepokój wysunięty postulat dale-
ko idące reorganizacji struktural-
nej aparatu zaopatrzenia.

Artykuł postuluje centralizację
handlu zaopatrzeniowego pod jed-
nym rządowym organem zarządza-
nia. W tym kierunku Urząd Gos-
podarki Materialowej poczynił w
ostatnich latach sporo kroków,
przejmując pod swoją zwierzchność
szereg przedsiębiorstw zaopatrze-
niowych. Nasuwa się więc pytanie,
czy zaopatrzenie na tych scentrali-
zowanych odcinkach stało się le-
psze? W dyskusji na łamach „Życia
Gospodarczego” niestety tych
przedsiębiorstw nikt nie wyróżnił.
Mógłby to być zaś znaczący argu-
ment (przy odpowiedniej represen-
tatywności) na szali postulatu reor-
ganizacji, gdyby te już scentralizo-
wane przedsiębiorstwa spełniały le-
piej swą funkcję w aparacie zaopa-
trzenia naszej gospodarki.

Dlatego też uważam, że zanim
sięgnie się po taki środek naprawy
jakim jest reorganizacja struktur,
trzeba przystąpić do zlikwidowania
i wyleczenia widocznych schorzeń,
które w obecnym układzie są przy-
czyną niezadowalającej efektyw-
ności i sprawności systemu zaopa-
trzenia materiałowego.

Lista tych schorzeń jest spora.
Wymienię tylko niektóre:

— przestoje transportu dostaw-
ców i odbiorców pod magazynami
hurtu.

— unikanie wysyłek i zmuszanie
kupujących do własnego odbioru,
nawet drobnych ilości z dużych od-
ległości.

— preferencje odbiorców bezpo-
średnich, preferencje różnych grup
odbiorców przewyższające niekiedy
w asortymencie całą masę towaro-
wą hurtowni,

— unikanie trudnych i praco-
chłonnych towarów z uwagi na nie-
dostatkich w zatrudnieniu,
— zdarzające się przypadki nie-
uczciwości pracowników operatywu
handlowego,

— brak głębszego rozeznania po-
treb odbiorców z uwagi na brak
w hurcie odpowiednich służb,

— zmniejszanie zatrudnienia mi-
mo niedostatecznego poziomu ob-
sługi i wytycznych rządowych,

— brak szkolnictwa dla pracow-
ników służb magazynowych przed-
siębiorstw zaopatrzenia, a w kon-
sekwencji przypadkowa i niekwa-
lifikowana obsada w tych służbach
i trudności z naborem kadr,

— nieracjonalne rozlokowanie sie-
ci asortymentowej sprzedaży, zbed-
ni krzyżujące się przewozy pod
presją bezwzględnej litery planu,

— nieuczciwe obroty detaliz-
ne w hurcie zaopatrzeniowym dla
zwiększenia dochodu,

— naciski lokalne dla załatwiania
spraw prestiżowych,

— obroty wymienne poza hurtem.
— mankamenty wyposażenia baz
magazynowych obniżające jakość
towarów,

— niedostosowanie do zmecha-
nizowanych metod rozładunku środki
transportowe,

— niespektowane przez produ-
centów wymagania paletyzacji za-
dunków,

— niedostosowanie do potrzeb
wielkości opakowań jednostkowych,
zle pakowanie, znakowanie, nie
uwzględniające wymagań wielkiego
obrotu,

— niewystarczające kwalifikacje
obsługi sprzętu w bazach magazy-
nowych i w konsekwencji nadmier-
ne awarie przy dołkowych brakach
części zamiennych,

— zawyżanie zakupów z powodu
braku ciągłości zaopatrzenia i nie-
pewności terminów dostaw z pro-
dukcji,

— niesolidność w informacjach i
sprawozdaniach,

— resortowe regulacje organiza-
cyjne nie liczące się z trudnościami
zaopatrzenia itd.

STANISŁAW WALKOWIAK
Poznań

Niestaranny transport

Problemy sprawności transportu
są dość często poruszane w prasie
codziennej, czasopiśmie ekonomicz-
nym, jak również w telewizji. Jed-
nakże zainteresowanie skupia się na
szybkości przebiegu środków trans-
portowych, przetrzymywaniu wago-
nów na stacjach za- i wyładow-
czych. Jest jednak i inny problem
transportu, nie mniej ważny — spra-
wa szkód podczas transportu. Ma ona
ogromne znaczenie zwłaszcza teraz,
gdy są trudności w zbilansowaniu
podaży z popytem szeregu towarów
rynkowych.

Podaję tylko jeden przykład, ale
bardzo znamienity. Z Zakładów Wy-
robów Sanitarnych w Lubelskim
hurtownia w Poznaniu otrzyma-
ła ustradzenia do wyposażenia łazien-
ek i wc. Z analizy hurtowni wyni-
ka, że w 1979 r. na tej trasie uległo
zniszczeniu 1059 umywalk, 577 tzw.
sedesów, 638 podstaw o łącznej war-
tości 668554 zł. Nie dotarły więc te
wyroby do odbiorców, mimo że jest
na nie duże zapotrzebowanie. Rów-
nocześnie zmarnowany został surow-
iec, praca żywa i uprzedmiotowa-
na, energia elektryczna i ciepła
oraz praca związana z załadunkiem,
przewozem i rozładunkiem bezużyte-
cznych już towarów.

Przykład ten wskazuje dobitnie,
że należy zająć się energicznie sprawą
właściwego opakowywania towarów,
ich załadunkiem oraz techniką prze-
wozów przez PKP. Ten potentat
przewozowy ponosi za to znaczną
odpowiedzialność. Pracował kiedyś
jako konwojent transportów wago-
nowych, wiem zatem jak wygląda
sprawa tworzenia zestawów pociąg-
ów, rozładunek wagonów na stacjach
wzwozowych, z jaką siłą i szybkością
zderzają się wagony. A przecież szkło
czy fajans to wyroby bardzo wrażli-
we na uderzenia. Podobnie jest z me-
blami, wannami, wyrobami emalia-
nymi. Szkody w transporcie wy-
kazuje również Przedsiębiorstwo
Spedycji Krajowej, które na dodatek
miesza przesyłki, myli odbiorców,
podmienia dostawy przy brakach w
pojemnikach.

Osobnym, choć podobnym zjawis-
kiem są braki czy stłuczki zwłaszcza
w transportach wyrobów alkoholo-
wych i spożywczych. Szczególnie
w drodze między hurtowniami a punk-
tami sprzedaży detaliznej. Mówi się,
że „szklane było, więc się potłukło”.
Argument ten jednak bywa często
argumentem pozornym.

Na ciągniki czeka rolnictwo, czeka
transport. Wyprodukowana ma-
szyna, zwłaszcza w okresie prac po-
lowych, powinna jak najszybciej
znaleźć się u użytkownika, lecz to w
jego interesie i gospodarki narodo-
wej, ale często tak nie jest, bo do
składnicy maszyn docierają ciągniki
nie nadające się do użytku z powo-
du braku wielu części, jak np. swo-
rzn, filtrów olejowych, zawleczek,
prądnicy itp. Ciągniki są dostarczane
na platformach, a więc dostępne w
czasie transportu. Są więc ślady wy-
montowywania czy urwania lub ob-
ciecia kabli.

Powstaje problem naprawy, poszu-
kiwania brakujących części i od razu
naprawiania nowych maszyn.

Zasygnalizowane powyżej proble-
my wymagają radykalnego rozwią-
zania ze strony biorących udział w
transporcie od producenta do kon-
sumenta, użytkownika. Straty, jakie
ponosi z tych przyczyn gospodarka
narodowa, są ogromne.

mgr STEFAN KOZŁOWSKI
Srebrni

Hossa na nasiona

Nawiązując do notatki w rubryce
„W interesie klienta” pt. „Nasion
brak” („ŻG” nr 15/1980), Zarząd
Warszawskiej Spółdzielni Ogrodni-
czej uprzejmie informuje, że sprze-
daj nasion ogrodniczych na potrze-
by ogrodów działkowych i przydo-

DOKONCZENIE NA STR. 4



Fot. S. ZUBCZEWSKI

mowych sklepy nasienne rozpoczęły w roku bieżącym wyjątkowo wcześnie, bo już od początku stycznia br.

Okresowe braki nasion w tych sklepach mogą wystąpić sporadycznie z uwagi na trudności transportowe, bądź też nieprzygotowanie na czas zamówionych nasion przez ich dostawcę hurtowego, tj. jednostki terenowe ZNRiO. Pomimo ustalonych terminów dostaw nasion ogrodnich (do 28 lutego z wyjątkiem nasion ogórków i fasoli, dla których termin ustalono na 31 marca) i montażu, dostawy zamówionych nasion jeszcze trwają. (list pochodzący z końca kwietnia — przyp. red.).

O dużym nasileniu sprzedaży artykułów zaopatrzenia ogrodniczego (a zwłaszcza nasion) w tym okresie roku bieżącego świadczyć mogą wykonane plany obrotu w I kwartale 1980 r.: plan 91 tys. zł, wykonanie 146 tys. zł, co stanowi 160 proc. (w roku ubiegłym plan I kwartału wynosił 106,2 tys. zł, zaś wykonanie tylko 87,3 tys. zł).

W celu ułatwienia zakupów w okresie wiosennym (marzec — kwiecień) wszystkie sklepy nasienne pracują dziesięć godzin dziennie przy obsłudze jednozmianowej oraz we wszystkie soboty wolne od pracy (podkreślić przy tym należy, że obsługa sklepów nasienne-zaopatrzeniowych stanowiła przezwyciężenie kobiecy). W okresie nasilenia zakupów sprzedaż nasion prowadzona jest również w kwaciarniach.

W sprawie zamknięcia sklepu mieszczańskiego w Domu Chłopa wyjaśniamy: na termin remontu całego skrzydła budynku Domu Chłopa Warszawskiej Spółdzielni Ogrodniczej nie miała wpływu.

mgr inż. J. KMER
wiceprezes Zarządu
Warszawskiej Spółdzielni
Ogrodniczej

Małe maszyny...

Zirytowała mnie sprawa, o której pisze K. Lenczewski w nr 12/1980 „Z. G.” — „Jeszcze o małych maszynach dla małych gospodarstw”. Mini-ciągnik, nie wiem, ale chyba inny niż pana Lenczewskiego, widziałem w roku 1963 na MTP w Poznaniu w stoisku USA. Ciągniczek miał 4 koła, prowadzący siedział na nim (nie tak jak przy naszym „Dziku”), co dołącza koła napędzane i jest nieobojętne dla uciążliwych w pewnych sytuacjach. Była na tym stoisku jeszcze mini-pila z silnikiem na naftę. Było kilka innych narzędzi właśnie z zakresu małej mechanizacji nie spotykanych u nas. Odnoszę wrażenie, że przy rolnictwie bardziej rozdrobnionym niż w USA, mechanizacja mamy samą „grubą”.

Motoryzacja u nas jest już rzeczą masową. I nie to wyprodukowaliśmy masowo. A każdy motocykl to silnik spalinyowy. Był nawet w „Polityce” (1964 r.) artykuł „Polska Rzeczpospolita motocyklowa” — zresztą mądry. Krytyczny. Czy nie można było już wtedy pomyśleć o produkcji ciążniejszych, a także paru innych rzeczy z napędem spalinyowym? Motocykl odegrał pewną ważną rolę — spoliczniczył wiatr, zwłaszcza młodzież. To ważne, że dziś chłopak z zabitej wsi nie patrzy na silnik spalinyowy jak na „ufo”. Szkoda jednak, że wielka część potencjału motocyklowego (w tym materiały, paliwo) została zważyjcie roznieśiona na drogach (na polach o wiele rzadziej) poprzez tysiące kilometrów przebiegających domów. Czy zastanawiali się ktoś, dokąd i po co jeździł motocykl mający motocykl? W czasie kiedy młodzieńcze szaleje na E-7 czy innej szosie, jego fata ścina przydrożne drzewo, rzeźba pila, a gnoj wywozi szkapę, nierzadko chudą.

F. KMIECIAK
Zagnańsk

Gdzie są szklanki?

W „Życiu Gospodarczym” (nr 16/1980) w rubryce „Żywoć Gospodarczy” zamieszczono notatkę, w której PIH działający w województwach wrocławskich informuje, że sklepy sprzedają spod ławy szereg wyrobów, w tym również szklanki.

Ponieważ przemysł szklarski w pełni zaspokaja zapotrzebowanie zgłoszone przez handel, o czym świadczą duże zapasy magazynowe szklanki — jak to wynika z informacji kierownictwa „Spotem” CZSS — nie widzę przyczyn, które powodowałyby sprzedaż spod ławy.

Pocołowamy się do odpowiedzialności za zaopatrzenie ludności w wyroby produkowane przez zakłady Zjednoczenia „Vitrocer”. Uporczywie proszę — pisze do naczelnego dyrektora. Zrzeczenia Handlu „Spotem” CZSS, mgr. Czesława Burchartha, generalny dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Szklarskiego i Ceramicznego „Vitrocer” dr Ryszard Przeczak — o podjęcie działań, aby szklanki były w ciągłej sprzedaży we wszystkich placówkach handlowych.

CZY NASZE KONTA ŚWIADCZĄ O NAS?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Otrzymujemy — opieram się na cenach włókien białych, ciętych, które stanowią 55—60 procent produkcji — 44 złote za kilogram włókna w pierwszym gatunku i 40 zł za kilogram gatunku drugiego. Sam surowiec kosztuje tyle samo, lub więcej, niż gotowy wyrób, a przecież zużywa się jeszcze środki pomocnicze, katalizatory, energię, urządzenia i maszyny. Ludziom też trzeba płacić, choć w kosztach płace stanowią procent niewielki, 5,3 czy 5,5.

Do reszty sytuację zaglupia to, że część odpadów sprzedajemy za granicę otrzymując kilkadziesiąt złotych za kilogram, a w toku są rozmowy z firmami gotowymi płacić jeszcze więcej. Jeśli ten kontrakt dojdzie do skutku, na to zaś wygląda, rachunkowo będzie się opłacało całą fabrykę przestawić na produkcję odpadów. Ile już dowcipów krąży na ten temat.

Oczywiście, staraliśmy się już o zmianę nierealnych cen, i zjednoczenie się staraliśmy, i resort — znów ta ciężka, niemrawa machina. Wszystko, co zdołaliśmy uzyskać, to jakieś pierwsze sygnały o cenowych zamierzeniach na przyszłość, wcale nie najbliższą. Ceny sprzedaży włókien ciętych zamierzamy się nam podwyższyć więcej, włókien ciągłych mniej — jeśli te wiadomości się potwierdzą, to prócz odpadów będzie nam się opłacało produkować elanę, a torlen, najbardziej poszukiwany, najsłabszy, najbardziej też pracochłonny — znów nie.

— 2 —

— Nie, tymczasem nic nie sychać o regulowaniu cen, zależnie od kosztów importu. Mówi się tylko o zmianie krajowych cen na produkty petrochemiczne i ustawieniu nasych cen zbytu w stosunku do krajowych petrochemicznych.

... pięta

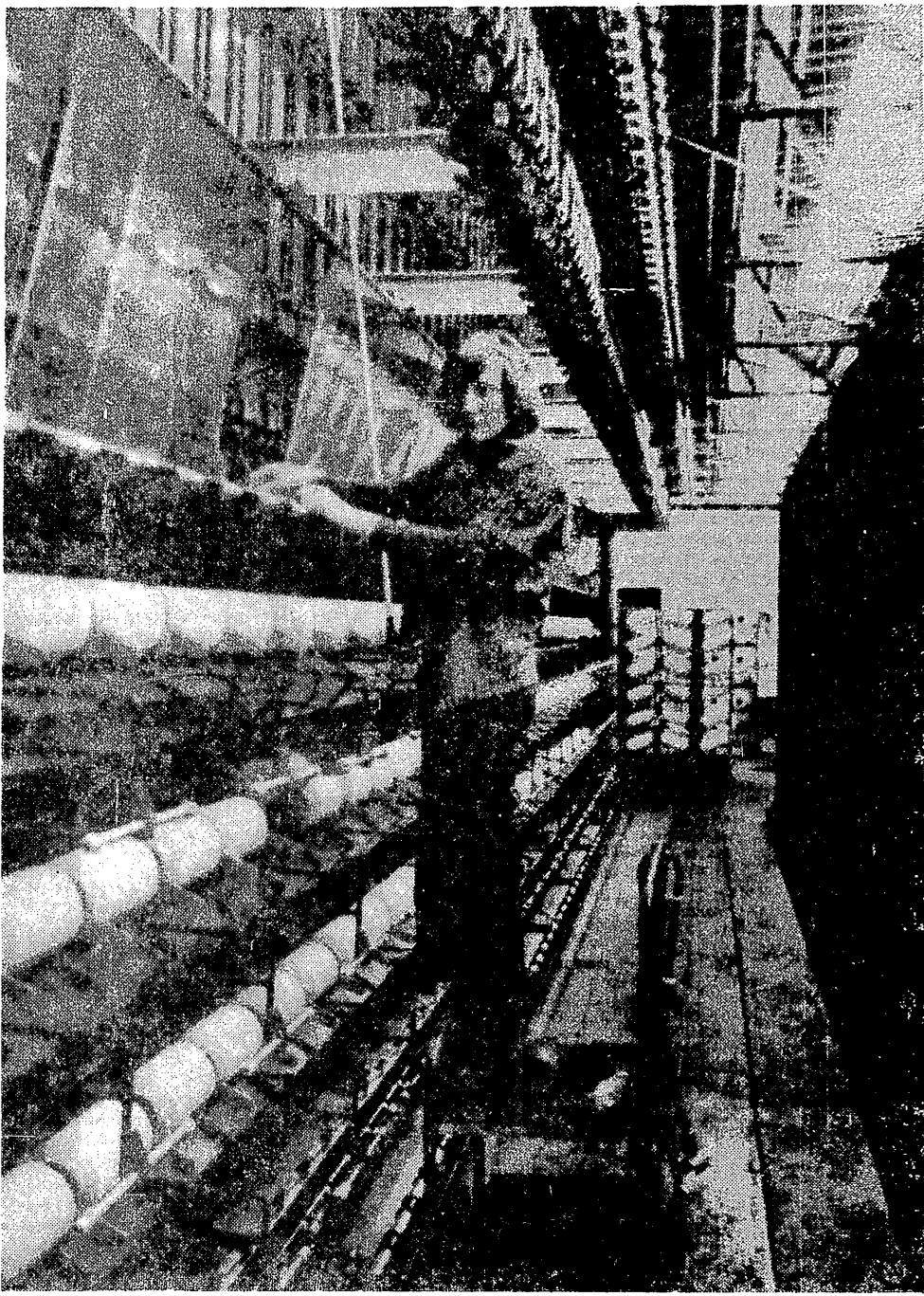
— Przypomniat pan, że niektórzy ekonomiści już od dawna postulują, aby koszty w przedsiębiorstwach bardziej uwzględniały zmiany cen na rynkach światowych, że taka izolacja, jaka tu obowiązywała do niedawna, jest niezdrowa, jak jak każda gospodarcza fikcja. To brzmi przekonująco, ale nieuzupełnia.

Przed wszystkim — przy całym szacunku, jaki mam dla ekonomistów-teoretyków, sądzę, że w sprawie konkretnych rozwiązań warto też posłuchać ekonomistów-praktyków, takich, co nie tylko na własnej skórze doświadczają skuteczności wymyślonych formuł, ale jeszcze i przed załogami muszą się tłumaczyć z funkcjonowania przyjętych rozwiązań.

Po drugie — niezdrowa jest wszelka fikcja, w tym także obciążanie odpowiedzialnością za gospodarcze zdarzenia tych, którzy nie mają żadnego wpływu na ich występowanie i przebieg.

Teraz już wróć do cen.

Moim zdaniem, ceny na importowane surowce dla przedsiębiorstw powinny być stałe, przynajmniej przez rok. Zmiany powinny się amortyzować w przedsiębiorstwach eksportowo-importowych, bo to one surowce kupują, a nie my. My nie mamy żadnego wpływu np. na cenę transakcyjną. Teoretycznie, ale proszę to podkreślić — teoretycznie nawet jeśli ktoś źle kupi, zapłaci za drogę, to my musimy za to odpowiedzieć, co mija się z wszelką logiką. Cały mechanizm wyrównywania cen powinien działać w CHZ, przewidziane zmiany — tylko centralne handlu zagranicznego mogą je jako tako trafnie przewidzieć — powinny być sygnalizowane przedsiębiorstwom przed opracowaniem planu na rok następny: do planu na rok taki a taki, należy przyjąć taki a taki poziom cen. Zmiany nie zaszkadziłyby przedsiębiorstwom, ani banku, resortu, nie byłoby tego ba-



„Elana” — garstka włókna może się wydawać bardziej lub mniej ważna.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

laganu, który chyba też nie pomaga gospodarować racjonalnie. I nie byłoby tych depresyjnych sytuacji, jakie zdarzają się dziś. Potrafił pan chyba wyobrazić sobie, jak czuje się dyrektor, gdy musi stanąć przed przedstawicielami załogi i głosić: „Pracowaliśmy dobrze, ale wychodzi z tego deficyt. Nie nasza to wina, ale nas za to kara. Plan wykonany, koszty w normie a pieniędzy nie ma”.

... szósta

— W zeszłym roku staliśmy przez cały miesiąc z powodu braku surowców, głównie paraksylenu, który kosztował wtedy 700 dolarów za tonę. W tym samym czasie przemysł lekki sprowadził gotową przedmiotową z zagranicy placując po 3 tysiące dolarów za tonę. Na najbliższej sesji KSR wrzawa: Dlaczego tak? Co to za gospodarka? Za polowe pieniądze wydanych na przedmiot mogliśmy mieć surowce,

mogliśmy pracować, mogliśmy... Nie waży się rozstrzygać, ile w tym było głosu gospodarzy, których poczucie gospodarcze jakoś obrażono, ile zaś podjętych przez nieznajomość złożoności operacji w handlu zagranicznym, głosu ludzi nie orientujących się, jak wiele różnych czynników ma wpływ na praktycznie każdy kontrakt z zagranicą.

Najprostszą komplikacją, domyślna, lecz jak najbardziej prawdopodobna. Za paraksylen trzeba by zapłacić gotówką, a przedmiot można było dostać na kredyt. Ten błąd popełnia wielu, nie tylko w fabrykach. Gromki krytykują jakieś zakupy, wyliczają: zamiast tych, jakie można co innego, korzystniej — w ogóle dodać im nieświadomości konkretnych, determinujących wiele, warunków zakupu. Nie potrafię powiedzieć, jak było w tym przypadku. W każdym bądź razie — kiedy na zebraniach wykrzykiwano: „Siedem tysięcy ludzi nie ma co robić”, sam w duchu poprawiałem:

„Siedem tysięcy minus jeden. Ja mam co robić. Podwojnie”. Pisałem w tym czasie kilometrowe wyjaśnienia. Nigdy też nie sporządzałem tak długich wykazów nie zapłaconych zobowiązań.

... siódma

— Czy kiepska sytuacja finansowa jest tylko zmartwieniem kierownictwa, ekonomistów piastujących bardziej odpowiedzialne funkcje w zakładzie, czy też ma jakiś szerszy wpływ i oddźwięk. Nie da się na to odpowiedzieć jednym zdaniem.

Nie było zysku, nie było więc też z czego robić odpisów. Na fundusz premiowy. Cała kadra kierownicza, do mistrzów włącznie, nie dostała dotychczas połowy premii za trzeci kwartał i cały za czwarty. Nie trzeba dowodzić, że taka zwłoka nie

wpływa korzystnie na nastroje. Być może, ludzie po prostu wychodzą ze skóry, nie powinno się im płacić jak z łaski. Chociażby z łaski resortu.

Na tym się jednak nie kończy. Na zebraniach, przede wszystkim na sesjach KSR, mówi się o sytuacji przedsiębiorstwa, mówi się prawdę, jak jest i oczywiście, w pierwszej chwili wielu myśli tak: „Jak firma podupada, to i ja nie mam tu dużych szans”. Częściej jednak mówi się o czymś innym. Brak zysku, to przecież także brak środków na rozwój przedsiębiorstwa, na niezbędne modernizacje, przede wszystkim na utrzymanie ciągłości produkcji. Z tą ciągłością sprawa jest bardziej skomplikowana, ale ludzie zawsze są skłonni do pewnych uproszczeń, a z drugiej strony — w tych ich uproszczonych poglądach i ocenach bardzo często jest jednak jakieś jądro racji. Do czego zmierzam. U nas praca nie jest bardzo złożona, kiedy wydzielają się w ruch, pracują. Natomiast uruchamianie urządzeń wymaga ogromnego wysiłku. Każda więc nadprogramowa przerwa robi wiele złej krwi, a w zeszłym roku sytuacji takich nam nie brakowało, właśnie z powodu niepewnej sytuacji, braku surowców itp. To jest temat numer jeden w zakładowych dyskusjach. Po prostu — z pojęciem gospodarki planowej ludzie wiążą inne wyobrażenia.

Najważniejsze jednak wydaje się coś innego. Jeśli przyzwolicie funkcjonujący zakład, przedtem zawsze dochodowy — w poprzednich latach trzykrotnie obniżano ceny maszyn wyrobów — jeśli więc taki zakład rok baro trudno pracy zamyka półmiliardową stratą, to każdy indywidualny wysiłek, każde pojedyncze staranie, wydaje się nieważne. Co tam znaczy garstka przędzy, kilogram surowca, kręcąca się na luzie maszyna, czy niepotrzebnie świecąca żarówka, co znaczy to wszystko wobec pięciuset milionów? To chyba jest najważniejsze. Poczucie gospodarcze nie daje się dzielić na drobne, niezależne od siebie części. Deficyt wytrącił nam wiele argumentów potrzebnych przy rozmowach z załogą. To chyba są sprawy, które też trzeba by brać pod uwagę przy podejmowaniu, albo nie podejmowaniu, najprzeróżniejszych decyzji.

Nie chciałbym jednak, żeby to, co tu mówię, wypadło zbyt czarno. Niewątpliwie, dla sytuacji finansowa przedsiębiorstwa jakoś ważny nastroje, ale to nie znaczy, że naszym tu, załogę, wszystko już jedno. Przykład taki: Nie mamy w zakładzie produkcji pełnego pokrycia na przędze POY, inaczej mówiąc „zorientowaną” — obejdują się bez technicznych objaśnień. Ważne, że jest to przedmiot bardzo poszukiwany przez przemysł lekki, że mocy nie starczy i że pewna ilość przędzy mieliśmy wysłać do teksturywania usługowego za granicę. Na naradzie powiedzieliśmy też, ile to musi kosztować. Z tony mało wrócić do kraju 640 kilogramów, reszta miała zostać za granicą, jako zapłata za usługę. Ludzie zaraz wyszli z inicjatywą, że sami tę przędę teksturuja, w dni wolne, za opłatą dwóch złotych od kilograma. W stosunku do ceny usług zagranicznych jest to raczej symboliczna zapłata.

Ten przykład też mówi co nieco o nastrojach wśród załogi. Jak długo jednak można takim ludziom powtarzać: „Nie mamy pieniędzy”, „Nasza praca przynosi straty” — jak długo?

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

SIEDLECKI KOMBINAT BUDOWLANY

„PODLASIE”

08-110 Siedlce, ul. Obrońców Stalingradu 97

OĞŁASZA KONKURS

na stanowisko

GŁÓWNEGO SPECJALISTY ds. EKONOMICZNYCH

Warunki dla kandydatów:

- wyśse wykształcenie ekonomiczne
- wymagana praktyka w przemyśle lub budownictwie

Warunki pracy i mieszkaniowe do omówienia na miejscu.

Oferty prosimy kierować pod adresem:

Siedlecki Kombinat Budowlany „Podlasie”
Siedlce, ul. Obrońców Stalingradu 97.

K-11

SZKLARNIE I KWIATY

W latach 1970—1978 nastąpił trzykrotny wzrost powierzchni szklarni. Natomiast w ostatnich trzech latach również trzykrotnie powiększył się obszar produkcji ogrodniczej w tunelach foliowych. W tym samym okresie zmniejszyło się jednak nieco zainteresowanie uprawą roślin w inspektach.

W 1978 r. mieliśmy ogółem 3123 ha wykorzystywanych do produkcji ogrodniczej pod osłonami (w 1975 r. 1844 ha). W tym 1308 ha zajmowały szklarnie, 420 ha inspeksy oraz 1395 hektary tunele foliowe niskie i wysokie. W większości gospodarstw szklarniowych przeważa mieszany profil produkcji, tj. warzywno-kwiatlarski. Szacuje się, że około 30 proc. szklarni przeznaczają się do uprawy kwiatów. W 1978 r. kwiaty w szklarniach zajmowały 356 ha, z tego największą część (68,4 proc.) w gospodarstwach indywidualnych.

Ogólna wartość produkcji towarowej pod osłonami szacowana jest na

3,4 mld zł (w tym około połowy stanowi produkcja goździków). Oprócz tego do uprawy roślin ozdobnych zalicza się produkcję materiałów nasienne-szkółkarskich w przedsiębiorstwach resortu rolnictwa i innych oraz uprawę kwiatów gruntych (ponad 1120 ha, z tego 80 proc. w pracowniach ogrodnich działkowych). Łączna wartość towarowej produkcji kwiatów gruntych sięga 1,5 mld zł. Trzeba również dodać, że Polska jest liczącym się eksporterem krzewów ozdobnych i nasion kwiatów (w 1977/78 r. wartość tego eksportu wynosiła 22,6 mln zł dew.).

Produkcja kwiatlarska charakteryzuje się najwyższym poziomem produktywności ziemi w porównaniu z innymi działami. Rośliny ozdobne zajmowały w 1978 r. 0,03 proc. użytków rolnych i daly 2,3 proc. wartości całej produkcji towarowej rolnictwa. Wartość produkcji towarowej roślin ozdobnych z 1 ha wynosiła średnio w 1977/78 r. 1520 tys. zł, natomiast ogólna jej wartość 7,9 mld zł. Uprawy te zajmowały razem 5182 hektary. (m)

ZIOŁA LECZA

W Polsce uprawia się 55, a kontraktuje 34 rośliny zielarskie. Największą powierzchnię zajmuje uprawa mięty, rumianku, kminku, szalwy, majeranki, kolendry i pieprzu tureckiego. Produkcja ta rozwija się najbardziej w województwach bydgoskim, gdańskim, lubelskim i śląskim. Powierzchnia uprawy ziół zajmuje około 14,5 tys. hektarów, z czego 28 tys. hektarów. Przewiduje się, że tegoroczny skup ziół wyniesie 21 tys. ton. Jest to produkcja bardzo opłacalna, wymaga jednak dużych nakładów robocizny i wysokich umiejętności. Ocenia się, że istnieją dalsze perspektywy jej rozwoju ze względu na rosnące zapotrzebowanie przemysłu. Polska należy bowiem do światowych potentatów w dziedzinie produkcji i przetwórstwa zielarsko-farmaceutycznego. (m)

Z PERSPEKTYWY TORUNIA

KRYSTOF FRONCZAK

Z stadium ogólnych założeń wstępnego programu zagospodarowania Wisły i jej dorzecza zaczyna przerażać się coraz konkretniejszy plan działania. Zainteresowani, a więc poszczególni resorty, władze terenowe, biura projektowe czynią już przysięgi do podjęcia budowy niektórych obiektów. Trwają roboty hydrotechniczne na górnej Wiśle, wyraźny kształt zaczyna przybierać wizja Wisły dolnej.

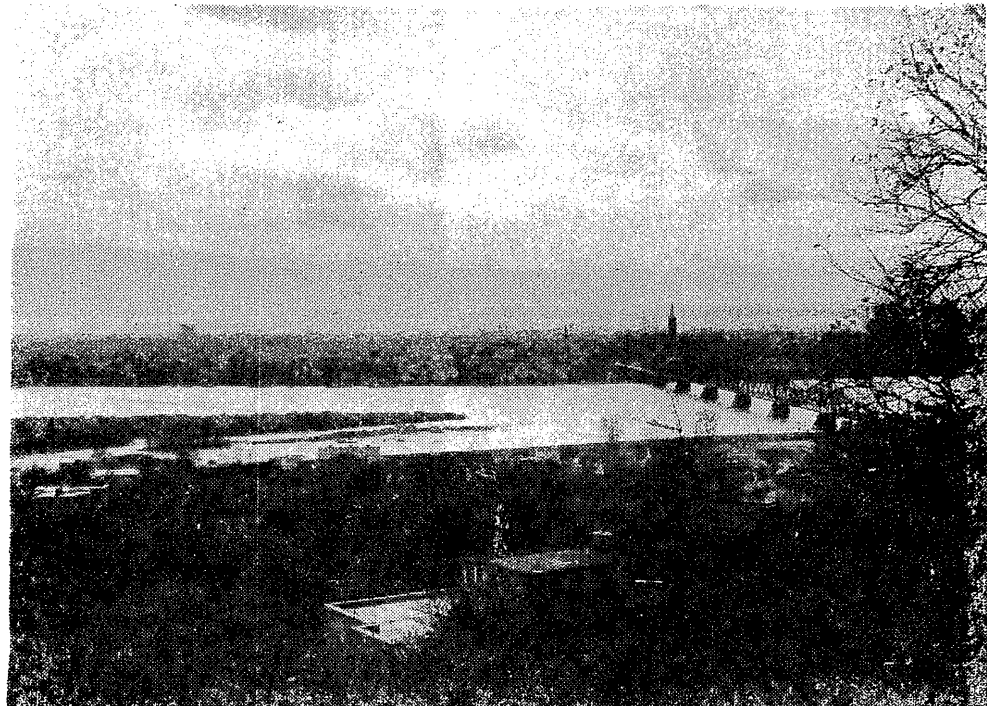
I właśnie temu drugiemu odcinkowi rzeki i problemom, jakie stwarza jego wykorzystanie, była poświęcona III konferencja naukowa „Perspektywy, zadania i skutki realizacji programu „Wisła” dla województwa toruńskiego”, zorganizowana przez Urząd Wojewódzki w Toruniu, tamtejsze Towarzystwo Naukowe i oddział wojewódzki NOT.

Choć temat narady wyraźnie określa zakres zainteresowań biorących w niej udział naukowców i praktyków, to jednak, jak się okazało, wiele uwagi poświęcono zagadnieniom daleko wykraczającym poza interesy jednego tylko województwa toruńskiego. Nic dalszego — zadań programu i następstw jego realizacji, zarówno tych pozytywnych, jak i niekorzystnych, które przysięgają niwelować, nie sposób dzielić zgodnie z przebiegiem granic administracyjnych. Tak więc eksperci z różnych dziedzin nauki i techniki zajęli się właściwie całą dolną Wisłą, poczynając od wkraczającego w fazę realizacji stopnia wodnego „Ciechocinek”, na Żuławach kończąc.

Który wariant?

Szczególnie żywą dyskusję wzbudził wybór ostatecznego wariantu zabudowy. Na zlecenie Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej w Poznaniu, wrocławski oddział Biura Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego „Hydroprojekt” przygotował dwa warianty rozwiązań hydrotechnicznych. Pierwszy, bardziej lansowany do chwili obecnej, przewiduje poniżej istniejącego już stopnia „Włocławek” i rozpoczęcie „Ciechocinka” budowę trzech stopni wodnych: „Solec Kujawski”, „Grudziądz” i w rejonie ujścia Nogatu, „Piekło”. Wariant II zakłada budowę poniżej „Ciechocinka” czterech stopni: „Solec Kujawski”, „Chełmno”, „Opalenie” i „Tczew”.

Jak stwierdził w Toruniu przedstawiciel wrocławskiego „Hydroprojektu”, dr Leszek Biegala (główny projektant „Ciechocinka”), oba rozwiązania są prawie równorzędne z punktu widzenia interesów różnych użytkowników rzeki, nie jest jednak obojętne, które z nich się wybierze. Zaleca pierwszego wariantu jest to, że zaporę po prostu jest mniej a więc i nakłady na budowę będą mniejsze. Różnica wyniesie ok. 8,5 mld zł. Oba gwarantują prawie ten sam spadek wody i moc zainstalowanych w elektrowniach turbin. Zarówno żegluga, jak i energetyka wolałyby z pewnych względów rozwiązanie pierwsze — mniejsza ilość stopni, mniej turbin, niższe nakłady, mniejsza ilość słuz i czas sluzowania barek. Wadą wariantu I jest zaś to, że cofki stopni niższych nie sięgają stopnia leżącego wyżej (cofka to — wyjaśniając poglądowo zasięg zjeźdźcy zaporowego). Pomiędzy zbiornikami pozostają odcinki rzeki swobodnie płynące, a więc, aby zapewnić dolnej Wiśle parametry IV



Fot. S. ZUBCZEWSKI

klasy międzynarodowej, konieczne będą tu prace regulacyjne, a później stałe bagrowanie koryta. W drugim wariantcie regulacja dotyczyłaby tylko krótkich 5-kilometrowych odcinków poniżej stopni, roboty pogłębiarskie będą zaś nieliczne. Charakterystyczne ma się na równie znacznie mniejszymi wahaniami poziomu wody, powodowanymi pracą elektrowni.

Zdaniem dr. Biegala, wariant II, po przeprowadzonych w „Hydroprojekcie” pracach studyjnych, wydaje się być bardziej korzystny. Pierwszy wyklucza praktycznie (z punktu widzenia techniczno-ekonomicznego) możliwość uczynienia w przyszłości z dolnej Wisły szlaku wodnego o parametrach podwyższonych do V klasy międzynarodowej, dostępnego dla małych jednostek rzeczno-morskich. Drugie rozwiązanie stwarza takie możliwości. Poza tym jest znacznie bezpieczniejsze dla depresyjnych Żuław Wiślanych. Przewidywany w pierwszym wariantcie stopień „Piekło” najwyżej spiętrza wodę ze wszystkich rozpatrywanych zapór i stwarzał będzie o wiele więcej problemów (kanały odwadniające, drenowania, przepompownie itd.) niż mniej piętrzący „Tczew”.

Stanowisko eksperta z „Hydroprojektu” poparł dyrektor Głuszak z Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej w Poznaniu, przedstawiciel inwestora i eksploatatora dolnego odcinka Wisły, stwierdzając, że przewidywane wariantem I roboty pogłębiarskie są nie do przyjęcia z punktu widzenia rachunku ekonomicznego i przyszłego bezpieczeństwa żeglugi. Bagrowanie w warunkach dużego ruchu barek na szlaku bardzo utrudniałoby nawigację, a powodowane pracą elektrowni duże dobowe wahań poziomu wody (poniżej stopnia „Solec Kujawski” do 3,7 m) komplikowałyby zarówno prace pogłębiarskie, jak i ruch jednostek.

Dyr. Głuszak, podobnie jak wielu innych dyskutantów, postulował szybkie podjęcie decyzji w sprawie ostatecznej lokalizacji stopni na dolnej Wiśle i przejście do opracowa-

nia planu i harmonogramu prac. Przemawia za tym m. in. fakt, że niektóre roboty kształtujące koryto rzeki na przyszłych odcinkach cofkowych trzeba rozpocząć jak najwcześniej. Efekty ich, połączone z nowymi inwestycjami już teraz oddawanymi do użytku (w tym roku ukończą się służą w Przeglądzie na Wiśle Gdańskiej, w przyszłym roku rozpocznie budowę służą w tzw. Czersku Polskim, zastępującej stary obiekt w Brdyńcu), pozwoliłyby na szybkie ożywienie żeglugi na tym odcinku rzeki. Poza tym ostateczna lokalizacja zapór pozwoliłaby na sensowną politykę gospodarczą na terenach położonych nad rzeką, a zmieniających charakter wykorzystania w wyniku spiętrzenia wody, czy przeznaczonych do zatopienia. Brak perspektyw przed mieszkańcami tych terenów sprawia bowiem, że zupełnie nie inwestują, a nawet dewastują środki produkcyjne w oczekiwaniu na eksmisję, która nastąpić może dopiero po kilkunastu latach.

Nie zmarować dorobku

Postulat wyboru wariantu zabudowy i umiejscowienia zapór padł też z ust naczelnego architekta województwa toruńskiego. Stwierdził on m. in., że planistą będą lokalizować w niedalekiej przyszłości na terenach wzdłuż dolnej Wisły nowe inwestycje, a faktycznie nie wiedzą, co tam się będzie działo po zbudowaniu kaskady. Muszą mieć zatem jak najszersze konkretne rozstrzygnięcia. Wyraził też słuszny pogląd, że nie można zmarować w dołnie wiślańskie, co do tej pory zbudowano, nie można też lekko myśleć, w pogoni za megawatami energii i tonami przewiezionych ładunków, poświęcić licznych na tych terenach zabytków przyrody i kultury. Szczególne troski wymaga ochrona przed podtopieniem zabytków Torunia, Chełma i Grudziądza.

Ochrona toruńskiego zespołu starożytności to jeden z najczęstsz-

poruszanych tematów. Podniesienie lustra wody w Wiśle spowoduje na wysokości Torunia spore perturbacje — np. poziom wody gruntowej może zagrozić fundamentom Starówki w niektórych położonych niżej częściach miasta. Przekonstruowania wymagałaby także kanalizacyjna. Podobny los czeka Grudziądz i Chełmno. Zbudowany przed kilkunastu laty za duże pieniądze toruński Bulwar Filadelfijski oraz zażytkowy stwardzew tzw. Kępy Barzarowej również częściowo znajdują się pod wodą, o ile nie podejmie się kroków zaradczych. Zwracali na to uwagę prawie wszyscy dyskutanci, a wśród nich prof. Antoni Swinarski z Towarzystwa Naukowego w Toruniu i dr Jan Szczepkowski, przewodniczący Komisji Planowania Urzędu Wojewódzkiego. Podczas krótkiego zwiędzenia miasta mogłem stwierdzić, że zaniepokojenie to nie jest bezpodstawne.

Toruń, a szczególnie lewobrzeżna jego część, leży na terenach bardzo podmokłych. Podniesienie poziomu wody w rzece będzie oznaczało bezpośrednie zagrożenie dla stacji rozrządowej Toruń Główny oraz konieczność zmiany lokalizacji zbiornika retencyjnego i umiejscowienia jej na wyższych położonych terenach (szczęście w nieszczęściu, że oczyszczalnię tej jeszcze nie ma, istnieje od paru lat w planach) oraz przebudowania mostu drogowego w Toruniu. Z tych też powodów także władze wojewódzkie wypowiadają się za drugim wariantem zabudowy. „Mamy nadzieję — powiedział dr J. Szczepkowski — że interesy energetyki, pragnącej jak największych spiętrzeń, nie przesłonią innych racji”. Oporządzać po mniejsze i przedstawić widzę przyszłości, dr Szczepkowski nie cmentarzą też wspomnieć o poważnych kłopotach, jakie mają owoce miasta z dzisiejszą Wisłą. Podczas zesłorocznej powodzi rzeka sięgnęła do niższych poziomów ulic nad bulwarem. Na stacji kolejowej Toruń Główny, dość daleko przecież położonej od rzeki, woda zalala przejścia podziemne.

Trzeba pamiętać, że Wisła w tym terenie, mimo iż jest już rzeką typowo nizinną, często pozwala sobie na niebezpieczne wzniesienia. Lipcowe opady w górach przynoszą w Toruniu przybór do 7—8 m. I mimo istnienia zbiornika wrocławskiego, wodowskazy notują wahań poziomu wody od 2 do 9 metrów (wynika to ze zbyt małej pojemności zbiornika). Dopiero stopień „Ciechocinek” przyćmił się może do zlagodzenia tej różnicy.

Widziałem też w Toruniu zespół odkrytych basenów miejskich, w których nie można się kąpać. Taki werdykt wydał tamtejszy „Sanepid” — woda w basenach pochodzi bowiem nie z sieci kanalizacyjnej, a z przecieków wód gruntowych z niedalekiej Wisły. Ta, jak wiadomo, do czystych nie należy.

W programie zwiędzenia znalazł się także toruński Port Drzewny, 80-hektarowy basen zbudowany w 1908 roku, dziś zupełnie pusty i martwy. Jest to, jak wyjaśnił przewodniczący Komisji Planowania, największy, nie wykorzystany istniejący port na Wiśle, jeszcze przed wojną rozsądnie zagospodarowany i spełniający swą funkcję. Dłż zupełna bezczynność. Leżące nad samym akwenem zakłady „Towimex” produkujące windy okrętowe, bomy i temu podobny ciężki sprzęt dla gdańskiego przemysłu stoczniowego, całkowicie odwróciły się od żeglugi śródlądowej. Korzystają z transportu kolejowego i samochodowego, choć o wiele lepiej do przewożenia ich wyrobów nadawałyby się barki. Tłumaczenia, że „Towimex” musi dostarczać swoje windy na czas do stoczni, a barka płyńe zbyt wolno, nie trafiają nie tylko dr. Szczepkowskiemu do przekonania. Przecież można je wysłać nieco wcześniej. Argumentem „Towimexu” może być tylko to, że w porcie, oprócz wody, właściwie nic nie ma: nie ma nabrzeża, nie ma wyposażenia, suwnic, dźwigów, za to wejście do portu jest wszędzie i stale zamulane. Wszystko to ma się zmienić z chwilą powstania stopnia w Solcu Kujawskim — podnieście on lustro wody, wybudować można będzie nowe, szerokie wejście, cała infrastruktura towarzysząca (sieć energetyczna, boczniak kolejowy, droga) jest w zasięgu wzroku. Tak więc rysuje się szansa, której nie można zaprzepaścić.

Prof. Antoni Swinarski zwrócił uwagę na rzecz niezwykle istotną — „program „Wisła” nie powstał z niczego. Od wielu lat prowadziło się prace, w tym również w toruńskim ośrodku naukowym. Rzecz teraz w tym, aby uniknąć jeszcze jednego „odkrywania Ameryki”, wykorzystać to, co już zrobiono, co już zbadano i stwierdzono. Niestety brak jest dostępczej dokumentacji prowadzonych prac, brak przepływu informacji. Materiały są często rozproszone między różne terenowe placówki administracyjne, uczelnie, stowarzyszenia. W związku z tym zgłosił on wniosek o powołanie, np. przy Bibliotece Uniwersyteckiej UMK w Toruniu, ośrodka dokumentacji dla dolnego odcinka Wisły oraz opracowania pełnej bibliografii druków, opracowań, rozpraw doktorskich i habilitacyjnych jego dotyczących. Prof. Swinarski postulował też, aby w związku z tym, że w okresie najbliższych pięciu lat największe natężenie prac badawczych, projektowych i inwestycyjnych towarzyszyć skoncentruje się w rejonie Toruń — Solec Kujawski, zwrócić się do przewodniczącego Komitetu do spraw Zagospodarowania Wisły przy Radzie Ministrów z wnioskiem o powołanie w Toruniu koordynatora II stopnia do spraw programu „Wisła” w województwie toruńskim.

Woda musi być czysta

O znaczeniu czystości wód mówili wszyscy, bez wyjątku: naukowcy i praktycy, hydrodzy i projektanci. Z naciskiem podkreślano: najpierw oczyszczalnie, później zapory — w żadnym wypadku kolejność ta nie może być zmieniona. „Włocławek” jest najlepszym przykładem błędnego podejścia do sprawy. Powstał zbiornik wody brudnej, w głębi zupełnie martwy (prof. Józef Mikulski sprostował tę nieścisłość: „Zbiornik wrocławski nie jest biologicznie martwy — powiedział — on aż się roi od bakterii. Jest martwy użytkowo”). Wszyscy też zgodnie, szczególnie zaś torunianie, domagali się wyraźnego uwzględnienia w programie właściwego zagospodarowania wiślańskiego dopływu, rzeki Drwęcy. Jest to źródło wody dla Torunia, Inowrocławia i Gniewkowa, a istnieją możliwość taniej retencji 50 mln m sześć wody (naturalnie czystej) w dorzeczu tej rzeki. Niestety, Drwęca jest z roku na rok coraz brudniejsza — perspektywa staje się mało negująca. „Spśród 11 miast leżących w dorzeczu Drwęcy — powiedział dyrektor Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, mgr Tadeusz Faber — tylko 6 jest skanalizowanych, a jedynie Ostróda ma nowoczesną oczyszczalnię mechaniczno-biologiczną. To właśnie ośrodki miejskie są największym źródłem zanieczyszczeń tej rzeki”.

Bardzo smutne dane na temat czystości wód samej Wisły przedstawił doc. dr Stanisław Kamiński z Instytutu Chemii UMK. Już w 1977 r. nie prowadziła ona wód, które można by zaliczyć do I i II klasy czystości, w klasie III mieściło się 45,9 proc. wód, a reszta, czyli 54,1 proc., nie odpowiadała żadnym normom. Ta statystyka nie wymaga chyba żadnych komentarzy. Doc. Kamiński zauważył też, że stosowane współczynniki pomiaru czystości wody nie odzwierciedlają faktycznego zanieczyszczenia. Wisła kontrolowana jest 12 razy w roku w 90 próbkach obserwacyjnych — jest to metoda bardzo niedoskonała. Powinno się powszechnie stosować pomiary stałe, przy pomocy automatycznej aparatury, a tej, niestety, brak. Poza tym, w dobie wprowadzania coraz to nowych środków chemicznych, np. w rolnictwie, jakie w końcu trafiają do rzeki, dotychczasowe sposoby określania stopnia zanieczyszczenia okazują się mało przydatne. Dlatego wszystkie dane, jakimi dysponujemy, można uznać za obciążone poważnym błędem.

W ramach

realnych możliwości

Normatywny cykl budowy stopnia wodnego określono w naszym kraju na 6—7 lat, co zdaniem dr. Mariana Mikulskiego z wrocławskiego Centrum Badawczo-Projektowego Żegluga Śródlądowej „Navicentrum”, jest czasem stanowczo zbyt długim, oznaczającym długotrwałe zamrożenie środków. Na Dunaju Austriacy budują podobne obiekty w ciągu 39 miesięcy. Czy nie powinno się zatem zrewidować krajowych normatywów?

Dr Mikulski poruszył też inny bardzo ważny problem. Program „Wisła” rozbudził nie tylko wyobraźnię techników — wizjonerów, mających już przed oczami replety przyszłości. Rozbudził także apetyty tych wszystkich, którzy starają się przy okazji tego wielkiego przedsięwzięcia uszczuplić i co nieco dla siebie. To zaś pociąga za sobą wprost lawinę planowanych kosztów. Dr Mikulski słusznie zwrócił uwagę na tę „gigantonię”. Od czasu historycznej uchwały XII Plenum KC PZPR, kiedy to koszty programu szacowano na 400—500 mld zł, upłynęło niewiele czasu, a jednak zdążyli już one niepokojąco urosnąć, przekraczając tę sumę w niektórych obliczeniach aż trzykrotnie.

Tak wielkich nakładów inwestycyjnych gospodarka nie będzie w stanie udźwignąć, mimo ich rozłożenia w czasie.

aktualności

OPÓŹNIENIA W PRODUKCJI

Suma niedoborów produkcji sprzedanej przemysłu w przedsiębiorstwach, które nie wykonały w I kw. br. zadań planu operatywnego stanowią ok. 0,1 proc. planu rocznego podstawowych resortów przemysłowych. Skala tych niedoborów w przedsiębiorstwach, które nie wykonały planów operatywnych, przekracza jednak 8 proc. wartości ich planów operatywnych, a w resorcie przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych ponad 18 proc.

Na niektórych odcinkach zakończenia w realizacji planów produkcji mogą mieć istotny wpływ na sprawność realizacji zadań na innych odcinkach gospodarki. Odnosi się to zwłaszcza do opóźnień w wykonywaniu zadań produkcyjnych przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych. (Sb)

PRZYROST ZAPASÓW

Podsumowanie wyników finansowych przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej za 1979 r. wskazuje, że tempo wzrostu zapasów (niecałe 6 proc.) w porównaniu z poprzednimi latami uległo osłabieniu (w 1977 r. — ok. 8 proc., w 1978 r. — ok. 7 proc.). Zjawiska tego nie można jed-

nak uznać za w pełni zadowalające, bo ubiegłoroczne tempo wzrostu zapasów było wyraźnie szybsze od tempa wzrostu realizacji zadań produkcyjnych przemysłowej (wzrost produkcji sprzedanej przemysłu o niecałe 4 proc.). Nadal występowały też na dużą skalę nieprawidłowości w gospodarce zapasami, przejawiające się w postaci powstawania zapasów zbędnych i nadmiernych.

Problem poprawy gospodarki materiałowej nadal występuje więc z dużą ostrością, zwłaszcza wobec narastających na wielu odcinkach produkcji trudności materiałowych. W tych warunkach szczególnie szkodliwe jest gromadzenie zapasów zbędnych i nadmiernych. Ich upłynięcie urosło do rangi szczególnie ważnych zadań przedsiębiorstw w br. (Sb)

PRODUKCJA RYNKOWA

Łącznie w I kw. br. wartość produkcji rynkowej wyniosła ponad 262 mld zł. Oznacza to, że zaawansowanie zadań rocznych wyniosło 25,5 proc. ustalonych w NPSG. Pomimo zakłóceń, spowodowanych głównie opóźnieniami dostaw materiałów i surowców, zaawansowanie realizacji planu rocznego uznaje można za zadowalające. Rokuje ono, że

plany roczne produkcji rynkowej powinny zostać przekroczone.

Nie można jednak uznać za zadowalające dostosowania produkcji rynkowej do potrzeb rynku. Notowane są spore opóźnienia w dostawach wielu artykułów ważnych dla zaopatrzenia rynku. Równocześnie notowane są znaczne przyrosty w produkcji artykułów mniej istotnych dla zaopatrzenia rynku.

Podstawowym zadaniem w produkcji rynkowej jest więc obecnie lepsze jej dostosowanie do potrzeb rynku. (Sb)

ZAPASY W HANDLU

W I kw. br. wzrostowi sprzedaży detalicznej towarów o ok. 13 proc. w porównaniu z pierwszym kwartałem ubr. towarzyszył wzrost zapasów na koniec kwartału o 8,5 mld zł w porównaniu z ich stanem na początek roku. Oznacza to, że poziom zapasów towarów rynkowych wyniósł na koniec I kw. br. 278 mld zł, przy wartości sprzedaży w okresie I kw. br. ok. 326 mld zł, z czego ponad 276 mld zł przypada na sprzedaż dla ludności i ok. 50 mld zł na sprzedaż dla jednostek gospodarki uspołecznionej.

Wyższy niż w I kw. ubr. wzrost zapasów w I kw. br. nie przyniósł

w pełni odczuwalnych na rynku efektów, że względu na rozbieżności w ich strukturze w porównaniu z potrzebami rynku. (Sb)

ZADANIA EKSPORTOWE

Potrzeby rozwoju naszej gospodarki w obrotach z krajami strefy wolnoodcizowej powinny być w br. co najmniej o 20 proc. wyższe niż przed rokiem. Połowę tego przyrostu będziemy prawdopodobnie mogli osiągnąć w drodze wzrostu cen na rynkach zagranicznych, znajdującego wyraz w poprawie efektywności sprzedaży. Drugą połowę przyrostu obrotów trzeba natomiast wygospodarować poprzez ilościowy wzrost wywozu towarów i usług.

W związku z tym należy zwrócić uwagę na fakt, że z wielu central handlu zagranicznego napływają sygnały o braku inicjatyw przedsiębiorstw przemysłowych w rozwijaniu produkcji eksportowej, podejmowaniu produkcji nowych towarów i dostosowywaniu ich do potrzeb zagranicznych. Zmiana nastawienia przemysłu do potrzeb eksportowych jest więc obecnie bardzo istotnym warunkiem powodzenia zamierzeń rozwoju eksportu. (Sb)

STAN ZASIEWÓW

Z powodu uszkodzeń i strat zimowych do zaozrania zakwalifikowano 4—6 proc. powierzchni zasiewów zbóż ozimych oraz 15—19 proc. zasiewów rzepaku. Ogólnie biorąc, oziminy przedzimywały więc lepiej niż przed rokiem. Na niektórych terenach są jednak notowane podobne jak w ub. r. lub nawet większe opóźnienia w wegetacji. Stan zasiewów ozimych wskazuje, że na wielu terenach pożądaną jest dodatkowa ich zasilenie nawozami. Służba rolna powinna na tę sprawę zwrócić specjalną uwagę.

O tegorocznych zbiorach zbóż ozimych i rzepaku zdecyduje więc przede wszystkim ukształtowanie warunków atmosferycznych w maju br. One też decydować będą o zbiorach zbóż jarych, których zasiewy są w br. na wielu terenach kraju znacznie opóźnione. (Sb)

SKUP JAJ

Skup jaj, który w styczniu i lutym br. znacznie przewyższał poziom ze stycznia i lutego ubr., w marcu br. spadł o 6,7 proc. poniżej marca ubr. Obok województw, w których marcowy skup jaj był ponad dwukrotnie

(stołeczne warszawskie) lub prawie dwukrotnie wyższy (piotrkowskie) są tereny, na których zanotowano głębokie spadki poziomu skupu. W porównaniu z ubr. marcowy skup miewa spadł w województwach: krosieńskim (o 49 proc.), ełbskim (o ok. 44 proc.), tarnowskim (o 41 proc.), poznańskim (o 38 proc.) i rzeszowskim (o 35 proc.).

Wysokie spadki skupu na niektórych terenach wskazują na możliwość występowania większych nieprawidłowości w funkcjonowaniu aparatu skupu lub na zakłócenia w tendencjach rozwoju hodowli — zasługują więc chyba na bardzo wnikliwą uwagę.

KONTRAKCJA ZWIERZĄT RZĘNYCH

Kontrakty zawarte na dostawę zwierząt rzeźnych w maju br. wskazują, że trzeba się liczyć z kilkuprocentowym, w porównaniu z majem ubr., spadkiem skupu młodego bydła rzeźnego i podobnym jak w ubr. skupem trzody mięsno-słoninowej. Nieco słabsze niż przed rokiem majowe możliwości zaopatrzenia rynku w wołowinę, wskazują na potrzebę zwrócenia większej uwagi na możliwości wzrostu skupu drobiu i jaj. (Sb)

JUBILEUSZ HANDLU PAŃSTWOWEGO

Rada Ministrów 11 maja 1943 roku w uchwale o zaopatrzeniu niemieckiej ludności pracującej zobowiązała ministra sprawozdania i handlu do powołania przedsiębiorstwa pod nazwą Państwowa Centrala Handlowa. Datę tę przyjęto jako dzień narodzin handlu państwowego. A więc stuknęło już równo 35 lat.

Jubilat nosi obecnie nazwę Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego. Skupia 48 wojewódzkich przedsiębiorstw handlowych oraz sześć przedsiębiorstw o zasięgu ogólnokrajowym. Są to: PDT „Centrum”, Centralna Składnica Harcerska, PP „Moda Polska”, Przedsiębiorstwo Obrót Częściami „Ardom”, Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „Jubiler” oraz Przedsiębiorstwo Produkcji Galanterii i Odzieżowej „Proga”.

Udział CPHW w sprzedaży detalicznej wszystkich przedsiębiorstw handlowych w kraju wynosił w 1979 roku blisko 23 proc. Na sieć handlu państwowego składa się 16,3 tys. sklepów o średniej powierzchni użytkowej 140 m kw. Ponad 2600 sklepów funkcjonuje w systemie agentycznym.

Na koniec 1979 roku sprzedaż ogółem wyniosła 235,2 mld złotych, w tym detaliczna dla nabywców indywidualnych — 211 mld zł. Pracowało ogółem (wliczając zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin) 117,6 tysięcy osób.

Handel państwowy świadczy też usługi, których sprzedaż wynosi ok. 6,1 mld zł, w tym usługi dla ludności — 3,2 mld zł. Dysponuje 3,5 tys. zakładów i punktów usługowych, w których pracuje 20,5 tys. osób.

Wśród tej dużej rzeszy pracowników znalazło się sporo osób, które niemal całe swoje czynne zawodowe życie związały z handlem państwowym. Na ich ręce kierujemy jubileuszowe życzenia...

BARY SAMOOSŁUGOWE

Często korzystam z barów szybkiej obsługi. Zależało stąd, że w nich jest to, co przesuwa się z tacy, wzdłuż laski widzi się wszystkie dania i można sobie wybrać to najbardziej apetyczne. Dobrze smacznie, kompot, deser. Pojem podchodzi się do kasy i płaci za to co jest na tacy. Jest to szczególnie wygodne dla turystów obokojowych, którym nazwa potrawy niewiele mówi. Tak zawsze stoję się w Bułgarii czy na Węgrzech.

Ze zdumieniem stwierdziłem, że ostatnimi czasy w Warszawie nakażono konsumentom najpierw płacić za potrawę, a dopiero potem odbierać jej przy ladzie. A więc całą procedurę wywrócono do góry nogami, niwelując ową podstawową zaletę. Wybrać trzeba z góry, a jeśli ktoś chce sobie coś jeszcze wziąć (w ostatniej chwili) to jeszcze raz stoi w kolejce. A w ogóle kolejki są dwie — do kasy i do laski.

Argumentem za tą zmianą ma być ponadto fakt, że potrawy stają się tańsze, gdy konsumenci przesuwa się w stronę kasy i podcasz płacenia. Owszem, w czasie „szybkiego obiadu” dość długo czeka się z płaceniem. Ale wniosek powinien być inny: usprawnić „operację” płacenia, a nie rezygnować z wygodnej formy wyboru posiłków.

WCZAS Z „LUBTOUREM”

Przyzwyczajaliśmy się jeździć tłumnie do miejscowości nadmorskich, w góry bądź na mazurskie jeziora. Tylko niewielka część z nas wybiera cichsze regiony, spokojne zakątki położone z dala od głównych szlaków turystycznych. Na przykład województwo zielonogórskie.

Na terenie tym można skorzystać z usług Lubuskiego Przedsiębiorstwa Usług Turystycznych „Lubtour”. Nie dysponuje ono zbyt okazałą bazą — zaledwie 6300 miejscami noclegowymi. Niedawno wybudowano tu pierwszy zjazd „Bukowy Dworek” w Gronowie i sławiany jest drugi w Polupinie. Prowadzi 37 zakładów i punktów gastronomicznych. W ub. roku obsłużono blisko 150 tysięcy turystów (w tym przejeżdżających z i do NRD).

Głównym atutem tego regionu są rozległe lasy obfitujące w grzyby i jagody. Wędkarze mają tu też spore pole do popisu, zwłaszcza nad Jeziorem Zbąszyńskim oraz łańcuchem jezior Wielkopolsko-Kujawskich i Zbąszyńskich. Atrakcją są wycieczki kajakami z biegiem Odry.

Do bardziej zagospodarowanych turystycznie (campingi, wypożyczalnie sprzętu wodnego, gastronomia) miejscowości należą: Łochowice, Zbąszyń, Grabów, Lubrza, Wolsztyn-Karpicko i Sława. Dużą atrakcją jest Łagów i jego hotel „Zamkowy” — położony w przemyśle między jeziorami Trzebnickim i Łagowskim w pobliżu pięknego rezerwatu przyrody.

Nie ma sensu zbyt popularizowanie takich zacisznych zakątków, bo przecież mogą w końcu stać się modnymi ośrodkami, które nawiązać będą tabuny turystów. Ale z drugiej strony dobrze wiedzieć, że można jeszcze gdzieś spędzić spokojnie urlop.

A.N.-J.

JAK ZARZĄDZANE SĄ PGR

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

PAŃSTWOWE przedsiębiorstwa rolne dysponują arealem 3,5 mln ha użytków rolnych, zatrudniają 440 tys. pracowników, posiadają majątek trwały wartości (brutto) około 290 mld zł. Sterowanie i zarządzanie tym połączonym, bardzo w ostatnich latach rozbudowanym i unowocześnionym potencjałem produkcyjnym — staje się coraz trudniejsze i bardziej skomplikowane. Dlatego prace nad doskonaleniem systemów zarządzania w naszej gospodarce w dziedzinie rolnictwa, przede wszystkim dotyczą właśnie sektora państwowego.

Proponując zmiany polegają — mówiąc najogólniej — na przyznaniu większej samodzielności przedsiębiorstwom, rozliczaniu ich miernikami oceny ekonomicznej, a nie przy pomocy wskaźników rzeczowych oraz na decentralizowaniu zarządzania PGR do szczebla wojewódzkiego, czyli podporządkowania ich wojewodom z równoczesnym włączeniem do planów i budżetów terenowych. W ślad za tymi zmianami przebudowy musiałby być system finansowania, dotowania itd.

Cała sprawa budzi spore dyskusje w środowisku rolniczym. Zwolennicy utrzymania status quo wskazują na wysokie koszty i perturbacje związane z samą operacją reorganizacji, następnie na niebezpieczeństwo rozrostu administracji — obecne zjednoczenia grupują gospodarstwa położone w dwóch, trzech województwach, w przyszłości każde województwo będzie chciało stworzyć sobie jakąś organizacyjną „czapkę” nad PGR — wreszcie na ewentualne szkody gospodarcze, które wyrządzić mogą tendencje partykularne urzędów wojewódzkich — obecnie w ramach dużego zjednoczenia, przedsiębiorstwa pożyczają sobie paszę, wymieniają nasiona, wspomagają inwentarzem, maszynami itp. ponad granicami wojewódzkimi. Przeciwnicy zmian mówią też o (rzekomo) wyścigach samodzielnosci przedsiębiorstw, które (formalnie rzecz biorąc) otrzymują jedynie dwa wskaźniki dyrektywne: wynik finansowy i fundusz plac. Twierdzenie, że można zmniejszyć koszty szeregowego dyrektora PGR, ponieważ dostaje on od swych przełożonych taką masę sugestii o mocy polecenia, proponując nie do odrzucenia, szczegółowych zadań itp., że praktycznie nawet, to ile czegoś ma zasłać nie zależy od niego. (Zanotowane w Centralnym Zarządzie: „Nie można tego pusić na żywioł, wszyscy dyrektorzy chcieliby tylko czasem uprawiać”). Koronnym argumentem mającym świadczyć o zbędności zmian ma być też fakt istnienia przedsiębiorstw, które biją rekordy wydajności produkcji, osiągają właściwe wyniki finansowe itd., i podlegają tym samym przepisom, które innym mają zarządzać.

Z kolei zwolennicy doskonalenia systemu zarządzania powołują się na wyniki całej zbiorowości gospodarstw państwowych, rosnące koszty produkcji, efekty niewspółmierne do zaangażowanych środków, niezadowalające tempo wzrostu wydajności pracy, przerosty administracji, wydłużenie drogi od kierującego do wykonującego, oddalenie ośrodków dyspozycyjnych od produkcji itd.

Nie czuję się kompetentny do zajęcia stanowiska w tym sporze. Chciałbym tylko przedstawić główne cechy obecnego systemu. Posiada on za podstawę zjednoczenia poznańskiego, jednego z najmocniejszych w kraju, w którym — na wieś mówiąc — przygotowujemy zmiany systemowe nie znajdując zbyt wielu entuzjastów.

W zjednoczeniu tym zgrupowanych jest 33 przedsiębiorstwa rolnych z województwa poznańskiego, leszczyńskiego i konińskiego. Gospodarują one, w sumie, na 233 tys. ha użytków rolnych i zatrudniają 36 tys. osób (w tym ponad 5 tys. na tzw. stanowiskach nierolniczych). Prowadzą produkcję bardzo intensywną czego miernikiem może być choćby np. nawożenie mineralne sięgające w ub. r. gospodarczym 331 kg NPK/ha tj. niespełna dwukrotnie wyższe niż średnio w kraju. Dzięki m.in. posiadaniu rozwiniętego przetwórstwa rolnego osiągały wyjątkowo dobre wyniki finansowe — ponad 1,5 mld zł w ub. r. gospodarstwa, co oznacza, że przypadało na nie blisko połowa całego tzw. zysku wypracowanego przez wszystkie 30 zjednoczeń w całym kraju.

Proponując nie do odrzucenia

Podstawową jednostką organizacyjną w PGR jest przedsiębiorstwo, które z kolei utworzone jest z wielu niesamodzielnych zakładów, za-



Pol. M. TURKOWSKI

klady, których wielkość dochodzi czasem do 3 tys. ha składają się z kilku gospodarstw, ferm itd. Zakłady nie posiadają osobowości prawnej, ani na ogół planów finansowych, a tylko rzeczowe.

Podstawą działalności produkcyjnej przedsiębiorstw rolnych są corocznie sporządzane plany finansowo-gospodarcze. Dla BGŻ są one także podstawą finansowania przedsiębiorstw. Plan na następny rok gospodarstwa zaczyna być konstruowany w maju, następnie jest porównywany po spisie rolnym 30 czerwca, korygowany po zbiorach i kolejno uzupełniany aż do końca listopada — początki grudnia, kiedy to Sejm zatwierdza NPSG na przyszły rok kalendarzowy.

Projekt planu przedsiębiorstwa składa się z zjednoczenia, gdzie to 2 podstawowe wskaźniki dyrektywne — wynik finansowy i fundusz plac — wraz z limitem zatrudnienia — wzbogacone są wieloma zadaniami szczegółowymi. Zjednoczenie jest bowiem platformą, na której konfrontowane są dyrektywne wyobrażenia o pracy w przyszłym roku i ich zamierzenia produkcyjne, inwestycyjne itp. z życzeniami „góry” czyli centralnego zarządu. Zjednoczenie pełni rolę koordynatora — a w przypadku rozbieżności — także obiektywnego rozjemcy (czekolwiek panuje przekonanie, że „każdy dyrektor PGR woli plan łatwiejszy do realizacji”). Praktycznie rola ta polega na rozpisywaniu tych dodatkowych, nadeślanych z centrum, zadań między podległe przedsiębiorstwa. Odbywa się to wszelako nie na zasadzie — jak mnie zapewnia — w Poznaniu — poleceń lecz ugodzin. Na przykład w ub. r. jesienią na gwałt wypchno przedsiębiorstwom uprawę 10 tys. ha rzepaku — oczywiście w porozumieniu czyli po uzgodnieniu tego z dyrektorami — w tym zaś roku, na wiosnę, nadesłano z Centralnego Zarządu zalecenie, że mają posiadać więcej o 10 tys. ha zbóż — więc przeprowadzono drugą rundę uzgodnień, żeby upchnąć jakos te zbożowe hektary. (Nawiasem mówiąc nad składowymi dyrektorami ultowała się natura — spora część rzepaku wymarła, ku cichej radości zainteresowanych, zwalniając miejsce pod uprawę zbóż jarych — i w ten sposób udało się wywiązać i z obowiązku zasiewu rzepaku i produkcji zbóż — na tym samym polu.)

Szefowie i dyrektorzy

Suma planów przedsiębiorstw tworzy projekt planu zjednoczenia, który uzgodniony jest z CZPPGR. Ogłębiamy protokół z wstępnego przyjęcia planu zjednoczenia na rok 1978/79. Centralny zarząd skorygował — oczywiście w porozumieniu z szefem zjednoczenia — plan w tak podstawowych wskaźnikach jak wielkość arealu zbóż i rzepaku, rozmiar produkcji towarowej ziemniaków jadalnych i sadzeniaków oraz zbóż kwalifikowanych, wielkość pogłowia macior i loch, sprzedaż żywności wolegowej, wędrownego oraz mleka. Ze zjednoczenia spłynęły te szczegółowe ustalenia do przedsiębiorstw, a tu dyrektorzy rozdzielili je między podległe sobie zakłady. Kierownikowi gospodar-

stwa pozostało już tylko zdecydować czy przepisać ilość zbóż uprawiać na tym, czy na innym polu — a i to niezupełnie, bo np. może się okazać, że rolę, którą pieczęlowie przygotował pod uprawę buraków, ma oddać pod produkcję kukurydzy na ziarno — lub odwrotnie.

Dla przedsiębiorstwa plan ma charakter obligatoryjny we wszystkich szczegółowych pozycjach, zachowując równocześnie charakter planu otwartego. Pod warunkiem przekroczenia planu produkcji towarowej wolno nawet przekroczyć fundusz plac (w proporcji 1 zł plac za 3 zł produkcji). Po zatwierdzeniu planu, dyrektor może go realizować już całkowicie samodzielnie, pod kontrolą oczywiście przełożonych ze zjednoczenia. Na bieżąco informuje szefów o stanie hodowli, postępie prac polowych, otrzymuje poganienia, reprimendy lub też zbiera pochwały — w zależności ile zasiał poplonów, kiedy wypuścił krowy na pastwisko, jaki procent ryżu podorał itd. Znam pewnie małe zjednoczenie w centralnej Polsce, gdzie kierownicy ferm otrzymują od szefa zjednoczenia drobne polecenia, co mają zrobić w urządzeniu chlewni i żywieniu świń. Ale to wyjątek. Na ogół zjednoczenia ograniczają się tylko do szczegółowego programowania profilu i struktury produkcji przedsiębiorstw.

Dotować — ale jak

Osobliwością systemu finansowego PGR jest to, że tzw. zysk, oblicza się na bazie kosztów nie uwzględniających wydatków z tytułu funduszu premiowego. W zjednoczeniu, o którym piszę, fundusz premiowy wynosił ponad 0,5 mld zł, plac — 2 mld zł, stanowił więc istotną część opłaty rolniczej. Szczególnie ekonomicznie kwitującą prawo do nazwywania zyskiem różnicę między wpływami a niepełnymi kosztami; ostatnio zresztą rząd używa się terminu zysk w PGR, a częściej mówi o wyniku finansowym.

Nie może natomiast budzić zastrzeżeń zasada uwzględniania po stronie dochodów również wpływów z tytułu dotacji. Jest zupełnie inną sprawą, czy akurat taka forma dofinansowania rolnictwa jest najskuteczniejsza. Faktem jest jednak, że aktualnie wszystkie sektory rolnictwa z niej korzystają (czekolwiek w niejednakowym stopniu). Np. PGR otrzymują dotacje do produkcji mieszanek paszowych, ale i rolnicy kupują je po cenach nie pokrywających kosztów produkcji; odpowiednikiem dotowania wynagrodzeń stażystów w PGR jest utrzymywanie przez państwo służb instrukcyjnych oraz WOPR, wspierających rolnictwo indywidualne itd. Prawda jest natomiast, że dotacje w PGR osiągnęły już tak szeroki zakres i wielkość, że straciły swój bodźcowy sens w odniesieniu do szczególnie preferowanych kierunków działalności gospodarczej, a stały się normalną częścią dochodów we wszystkich działach produkcyjnych. W ub. r. gospodarstwo zjednoczenie poznańskie uzyskało 13,2 mld zł wartości ogólnych wpływów, w tym z tytułu dotacji 2,8 mld zł (odpowiednie liczby dla

całego kraju: 145 mld wpływów, w tym 33 mld zł dotacji).

Powracając jest struktura dotacji, ponieważ ukazuje jak bardzo jest system finansowania rolnictwa jest skomplikowany. Największa pozycja — prawie 2 mld zł stanowi dotacja do produkcji końcowej netto (46 proc. jej wartości). Na zagospodarowanie gruntów przejętych z PFZ, zjednoczenie poznańskie otrzymało 32 mln zł, na remonty budynków PFZ — 1,5 mln zł, remonty pałaców 19,4 mln zł. Dotacja pokrywająca różnicę między ceną mieszanek paszowych, a kosztami ich produkcji przez przedsiębiorstwa tego zjednoczenia wyniosła 437 mln zł. Dotacja do produkcji przetworów mlecznych — przydzielona na takich samych zasadach z jakich korzysta z nich przemysł mleczarski — wyniosła 29,9 mln zł. Dotowane były również usługi świadczone chłopom (51 mln zł), po to, aby ich ceny były takie same jak ceny usług kółek rolniczych — również dotowane przez państwo. Dotowane było prowadzenie urzędów socjalno-kulturalnych — 50 mln zł, (ale np. gminne ośrodki kultury, utrzymywane są także z budżetu państwa). Dotowane było korzystanie z usług agrolotniczych itd.

Konieczność dofinansowywania PGR nie budzi zastrzeżeń, zwraca natomiast uwagę największą wada tego systemu: to mianowicie, że zamazuje on rachunek ekonomiczny. Nie udało mi się np. uzyskać jasnej odpowiedzi ile przedsiębiorstwa zjednoczenia otrzymują za sprzedany litr mleka. Okazuje się, że „cena jednostkowa” litra mleka może być różna dla każdego przedsiębiorstwa. Do normalnej ceny skupu (uzależnionej od procentu tłuszczu, pory roku itp.) dochodzi bowiem szereg dopłat, w tym owe 46 proc. dotacji do produkcji końcowej netto, którą wlicza się nie dla produkcji mleka, a dla ogólnej produkcji przedsiębiorstwa. Jeśli nie można określić rzeczywistej wartości produkcji dla każdego działu produkcyjnego przedsiębiorstwa, ani nie liczy się pełnych kosztów jej wytworzenia to naprawdę trudno wymagać od dyrektorów PGR, żeby myśleli kategoriami ekonomicznymi.

Za co premie

Natomiast system finansowania inwestycji — zmieniłony 3 lata temu — każdemu dyrektorowi liczy wydane złotych i osiągane efekty. Inwestycje rozwojowe czyli o wartości ponad 4 mln zł finansowane są kredytami bankowym — nawet jeśli przedsiębiorstwo ma własne środki. Jeśli inwestycja zostanie wykonana w terminie i wykorzystana zgodnie z przeznaczeniem, bank umarza znaczną część kredytu (70 proc. przy budownictwie mieszkaniowym, 60 proc. — przy budowie obór, 40 proc. wartości innych obiektów inwentarskich itd.). Inwestycje są więc tylko częściowo przedsiębiorstwu „darowane”.

W okresie budowy i dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej nowego obiektu, przedsiębiorstwo spłaca odsetki i raty kredytów ze swego funduszu inwestycyjnego utworzonego z amortyzacji i odpisu części tzw. zysku i spłaty te nie

obciążają bieżących kosztów. Po tym, zazwyczaj kilkuletnim okresie, obsługa reszty kredytu wchodzi już normalnie w koszty produkcji. Z własnych środków, bez żadnej taryfy ulgowej, przedsiębiorstwa muszą kupować sobie sprzęt i maszyny (wydatki te obciążają koszty za pośrednictwem amortyzacji). Stały wzrost kwot prefinansowanych na obsługę kredytów i wzrost odpisów amortyzacyjnych jest — jak się wydaje — skutecznym narzędziem powstrzymującym przedsiębiorstwa od wdawania się w inwestycje małoefektywne, czy wręcz zbędne. To co zaczęło budować w PGR w ostatnich trzech latach, na ogół korzystnie odróżnia się od projektów z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych, zrodzonych w atmosferze gigantomanii i nie liczenia nakładów.

Najtrudniejsze do objaśnienia, najbardziej bodające skomplikowane ze wszystkich aspektów zarządzania w PGR wydają się być zasady tworzenia funduszu premiowego. Swoisty paradoks, rzecz bowiem dotyczy wszystkich członków załóg — wydawałoby się — każdy szeregowy pracownik powinien wiedzieć od czego zależy wysokość funduszu premiowego, po to by był on zachętą do lepszej pracy. Niestety tylko księgowi dobrze wiedzą jak się nalicza fundusz premii, ale już nie każdy dyrektor przedsiębiorstwa.

Fundusz premiowy tworzy: 25 proc. wartości osiągniętego w danym roku przyrostu produkcji końcowej netto w stosunku do poziomu z okresu 1973/74 do 1975/76, a w przedsiębiorstwach o wysokim poziomie produkcyjnym zapisuje się na konto premii 0,5—2 proc. wartości tej produkcji. Za wykonanie szczególnie ważnych zadań gospodarczych np. produkcji mleka, załogi otrzymują dodatkowe 2—6 proc. rocznego funduszu plac w formie premii. Na premie odpisuje się również 10 proc. prawidłowego zysku i 20 proc. poprawy wyniku finansowego w stosunku do średniej z 2 ostatnich lat (jeśli wynik uległ pogorszeniu, następuje zmniejszenie funduszu premiowego).

Te informacje, uzyskałem od specjalnie przywołanego w tym celu specjalisty w zjednoczeniu poznańskim. W Centralnym Zarządzie PPGR natomiast, wręczono mi na okoliczność zasad tworzenia funduszu, zbiór przepisów — niestety już nieaktualnych. Przez przeciętne zapewne, ale tych przepisów wydano już tyle, zmieniano je tak często i są tak skomplikowane, że rzeczywiście trudno się w nich polapać.

Może zresztą niesłusznie się tego czepliwi i wiedza członków załogi na temat zasad tworzenia funduszu premiowego, wcale nie jest im tak bardzo potrzebna, skoro — jak się wydaje — i tak nie mają wielkiego wpływu na jego wielkość, ta bowiem z góry jest zaplanowana. W Poznaniu ogłębiamy pismo CZPPGR, w którym zarząd zawiadamia zjednoczenie o wielkości przyznanego im funduszu plac, funduszu bezosobowego, ile mogą wydać na delegację, ile na świadczenia i w jakiej wysokości zaplanowano im fundusz premiowy...

Oceniając system planowania, zarządzania, finansowania przedsiębiorstw rolnych przez pryzmat obserwacji jednego zjednoczenia pomać się mogą co najwyżej do stwierdzenia, że jest on daleki od doskonałości.

Głębszą, kompetentniejszą ocenę dają ekonomisci zajmujący się tym sektorem rolnictwa. Na plus obecnego systemu zapisują oni na ogół to, że zapewnił środki finansowe na poprawę warunków bytowych załóg oraz zakup środków produkcji, stymulując tym postęp techniczny i technologiczny procesów wytwórczych. Uwagi są krytyczne koncentrują przeważnie na dwóch sprawach: spychanie na drugi plan mierników ekonomicznych działalności gospodarce i nieracjonalnym kształtowaniu struktury organizacyjnej przedsiębiorstw. (Te drugie kwestie pominąłem w swoich uwagach ze zjednoczenia poznańskiego, ponieważ tylko w jednym przypadku uległo ono pokusie — i modzie — koncentracji — niezbyt udanej zresztą — przedsiębiorstw w formie tzw. kombinatu rolnego). Przytoczę tu charakterystyczną dla tych poglądów opinię dr. Leszka Wiśniewskiego z IER. („Społeczno-ekonomiczne problemy rozwoju wsi i rolnictwa” praca zbiorowa pod redakcją prof. Augustyna Wosia, wydana w 1978 r. przez KIW pod auspicjami Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu Leninizmu KC PZPR). Pisze on: „Zasadniczym mankamentem tego systemu (finansowego) był brak odpowiednio skutecznych stymulatorów poprawy ekonomicznej efektywności gospodarowania. Jeśli więc użycie narzędzia ekonomicznego pozwoliło w przeszłości na wzrost wolumenu produkcji (...) to wzrost ten uzyskano bez należytej poprawy rezultatów ekonomicznych”.

W świetle tych obserwacji i stwierdzeń wydaje się, że wszelkie zmiany w systemie ekonomiczno-finansowym PGR, które stymulowałyby wzrost produkcji koncentrowałyby bardziej uwagę na poprawie relacji ekonomicznych, są pożądane.

PIERWSZE DNI WOLNOŚCI • PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

17 STYCZNIA

GEORGIJ ŻUKOW:

„Wspomnienia i refleksje”

„Początkowo operacja 1 Frontu Białoruskiego nazywała się warszawsko-poznańską, kiedy natomiast plan został wykonany z nadwyżką, i wojska Frontu dotarły do Odry w rejonie Kostrzyna, otrzymała nazwę wiślańsko-odrzańską.

Plan operacji był następujący. Główne uderzenie wykonywano z przyczółka pod Magnuszewem siłami 5 armii uderzeniowej, 61 i 8 armii gwardii oraz 1 i 2 armii pancernych. Ponadto z prawego skrzydła 61 armii, po sforsowaniu rzeki Pilicy, wprowadzono do walki związki taktyczne 1 armii Wojska Polskiego generała Stanisława Popławskiego, którą kierowano na Warszawę od południa (...).

Przygotowując przełamanie obrony, długo zastanawialiśmy się nad tym, w jaki sposób lepiej zorganizować przygotowanie artyleryjskie i lotnicze, aby zapewnić przełamanie obrony na całą jej głębokość taktyczną i przedrzeć wprowadzić w tył wojska szybkie, które miały odegrać zasadniczą rolę.

W toku przygotowania operacji zrealizowaliśmy szereg przedsięwzięć dezinformacyjnych, aby ukryć skalę planowanego natarcia i kierunki uderzeń, zwłaszcza głównego uderzenia. Uśkoiliśmy wytworzyć wrażenie, że ześrodkowujemy wojska naprzeciw Warszawy.

Nie mieliśmy jednak całkowitej pewności, czy udało nam się wprowadzić nieprzyjaciela w błąd i czy nie odgadł on naszych rzeczywistych zamiarów. Obawialiśmy się, że dowiedziawszy się o przygotowaniach, wycofa swoje zasadnicze siły z pierwszej pozycji w głąb obrony, my zaś wystawimy setki tysięcy pocisków w próżnię.

Po wszechstronnym przeanalizowaniu sytuacji i przedyskutowaniu wszystkich „za” i „przeciw” z dowódcami i szefami rodzajów wojsk i służb postanowiliśmy bezpośrednio przed generalnym atakiem przeprowadzić silne rozpoznanie walką, poprzedzone połącznym trzydziestominutowym ogniem artylerii.

Do zaatakowania przedniego skraj obrony każda dywizja wydzielała jeden, dwa bataliony piechoty z czołgami i działami pancernymi. Poza artylerię atak ten wspierało lotnictwo. Nieprzyjaciela nie wytrzymało uderzenia i zaczął się wycofywać w głąb obrony. Wówczas, po otwarciu potężnego ognia artylerii i rzuceniu całego lotnictwa na cele położone w głębi obrony, armie przeszły do natarcia wszystkimi siłami swych pierwszych rzutów. Już w pierwszym dniu operacji o godzinie 13 został wprowadzony do bitwy 11 korpus pancerny.

Od tej chwili przełamanie obrony rozwijało się normalnie, my zaś zoszczędziliśmy wiele tysięcy ton pocisków, które bardzo się nam przydały w późniejszym okresie.

W drugim dniu operacji wprowadziliśmy do bitwy 1 i 2 armie pancerną gwardii oraz 9 korpus pancerny. Ich uderzenie od razu zachwiało całą taktyczną i operacyjną obronę nieprzyjaciela. Szybkie wyjście 2 armii pancernych gwardii do rejonu Żyrardów — Sochaczew oraz uchwycenie przez 47 armii południowego brzegu Wisły na północ od Warszawy spowodowały, że nieprzyjaciół zaczął w pośpiechu wycofywać z niej swoje wojska. Opuściliśmy miasto, hitlerowcy zapamiętale niszczyli stolicę Polski, a jej mieszkańców masowo mordowali.

Na prawo od 1 Frontu Białoruskiego działały 2 i 3 Fronty Białoruski. Ich zadaniem było rozgromienie wschodniopruskiego zgrupowania nieprzyjaciela i opanowanie Prus Wschodnich.

2 Front Białoruski (marszałek Związku Radzieckiego K. Rokossowski, członek Rady Wojennej generał N. Subbotin, szef sztabu generał A. Bogolubow) częścią sił przeszedł do natarcia jednocześnie z 3 Frontem Białoruskim (dowódca generał I. Czerniachowski, członek Rady Wojennej generał W. Małkow, szef sztabu generał A. Pokrowski). Natomiast ruszyły do przodu główne siły wojsk K. Rokossowskiego na kierunku miawskim.

Wojna Frontu nacierała z przyczółka pod Różanem przez Miawę. Uderzenie pomocnicze wykonywano z przyczółka serockiego w ogólnym kierunku na Bielsk, Lipno. 70 armia, posuwając się lewym skrzydłem wzdłuż północnego brzegu Wisły, miała nie dopuścić do wycofania się nieprzyjaciela za Wisłę, z pasa natarcia 1 Frontu Białoruskiego.

Natarcie rozpoczęło się 13 stycznia. 2 Front Białoruski (dowódca marszałek Związku Radzieckiego K. Rokossowski, członek Rady Wojennej generał N. Subbotin, szef sztabu generał A. Bogolubow) częścią sił przeszedł do natarcia jednocześnie z 3 Frontem Białoruskim (dowódca generał I. Czerniachowski, członek Rady Wojennej generał W. Małkow, szef sztabu generał A. Pokrowski). Natomiast ruszyły do przodu główne siły wojsk K. Rokossowskiego na kierunku miawskim.

Nieprzyjaciół stawiał tu nacięty opór. Przełamywanie jego obrony rozwijało się powoli i zostało zakończone dopiero 19 stycznia po wprowadzeniu do bitwy wszystkich wojsk pancernych i zmechanizowanych Frontu; wojska radzieckie zdobyły Miawę, Przasnysz i Ciechanów. Pomysłowe natarcie 47 armii oraz 2 armii pancernych gwardii na południe od Wisły niezawodnie osłaniało lewe skrzydło 2 Frontu Białoruskiego.

Na lewo od 1 Frontu Białoruskiego, z przyczółka sandomierskiego, 12 stycznia przesyłał do natarcia wojska 1 Frontu Ukraińskiego (dowódca marszałek Związku Radzieckiego I. Koniw, członek Rady Wojennej generał K. Krajniukow, szef sztabu generał W. Sokolowski). W dyktando Kwatery Głównej 1 Frontowi Ukraińskiemu postawiono następujące zadania: w dziesiątym i jedenastym dniu operacji wyjść na rubież Piotrków — Częstochowa — Miechów i rozwijać natarcie na Wrocław.

Natarcie wojsk 1 Frontu Ukraińskiego rozwijało się pomyślnie. Już w pierwszym dniu przełamano cały główny pas obrony. Wojska pierwszego, atakującego rzutu Frontu posuwały się 20 kilometrów do przodu. Wprowadzone do bitwy 3 armia pancerna gwardii generała P. Rybalki i 4 armia pancerna gwardii generała D. Leluszki zakończyły przełamywanie obrony i znalazły się na przestrzeni operacyjnej, gromiąc nadciągające odwoły nieprzyjaciela (...).

17 stycznia 3 armia pancerna gwardii P. Rybalki oraz 5 armia gwardii A. Zadawa opanowały Częstochowę, a 59 i 60 armia rozpoczęły walki na północnych podejściach do Krakowa.

W ciągu sześciu dni natarcia 1 Front Ukraiński posuwał się około 150 kilometrów do przodu i wyszedł na rubież Radom — Częstochowa — rejon na północ od Krakowa — Tarnów. Powstała sytuacja sprzyjająca kontynuowaniu natarcia w kierunku Odry.

1 Front Białoruski, który rozpoczął natarcie 14 stycznia, również pomyślnie realizował operację (...).

17 stycznia 1 Front Białoruski znalazł się na jednej wysokości z 1 Frontem Ukraińskim. W tym samym dniu oddziały 1 armii Wojska Polskiego wyrwały się z Warszawy. Za nimi wkroczyły do niej oddziały 47 i 61 armii.

17 stycznia 1 Front Białoruski znalazł się na jednej wysokości z 1 Frontem Ukraińskim. W tym samym dniu oddziały 1 armii Wojska Polskiego wyrwały się z Warszawy. Za nimi wkroczyły do niej oddziały 47 i 61 armii.

Trzeci pierścień biegi od morza wzdłuż toru kolejowego i rz. Parsęta. Charakter umocnień taki sam, jak na pierścieniu drugim.

Wszystkie pierścienie były powiązane z sobą przy pomocy budynków przystosowanych do obrony okrężnej. Na skrzyżowaniach większych ulic ustawiono czołgi i działa pancernie. Oceniając ogólnie system obronny, pod względem inżynierij-



Żołnierze Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego na ulicach Warszawy

Fot. ARCHIWUM

nym obrona Kolobrzegu była dobra. Ale siła obrony, jej wartość bojowa, jak już niejednokrotnie stwierdzaliśmy, zależała przede wszystkim od ludzi, od wojsk. Żelazobeton, schrony, rowy i inne pomagają tylko ludziom (...).

Początkowo dowództwo 1 armii WP zamierzało zdobyć miasto siłami tylko dwóch związków taktycznych — 3 i 6 DP. Na skutek złego rozpoznania nie doceniano siły nieprzyjaciela.

Pamiętam, jak 7 czy 8 marca płk Zajkowski zameldował dowództwu armii, że jego jednostki są już w Kołobrzegu. Gen. Popławski polecił przekazać tę wiadomość do sztabu Frontu. Szef sztabu armii, gen. Stawski, nie bardzo wiedząc, co oznaczać radość nowin, zaproponował:

— Towarzyszu generale, zadowolimy się. Sprawdzimy, czy meldunek odpowiada prawdzie. Kolobrzeg to spore miasto, port o dużym znaczeniu dla hitlerowców. Może być skandal, jeśli meldunek okaże się fałszywy.

Pozwoliłem sobie też wrócić swoje trzy grosze.

— Towarzyszu generale — zwróciłem się do gen. Popławskiego — ostateczność w tym wypadku nie zawadzi. Przypomina mi się pewne charakterystyczne zdarzenie. W swoim czasie szef sztabu 1 Frontu Ukraińskiego, gen. Iwanow, na podstawie danych zarządu operacyjnego zameldował naczelnemu dowództwu, że wojska Frontu opanowały kilka miejscowości. Zarząd zaś rozpoznał, czy „po swojej linii”, zameldował, jakie jest położenie Niemców. Wynikało z tego, że nieobecność nie są jeszcze zdobyte. Za „brak koordynacji” w pracy zarządu operacyjnego i rozpoznawczego generał Iwanow (a był to bardzo dobry szef sztabu) został usłany.

Po pewnym namyśle gen. Popławski wstrzymał meldunek — „do wyjaśnienia”. Niemcy wstrzymali go na całe 9 dni.

Przy podejściu do Kołobrzegu 6 DP miała nacierać w kierunku portu od południa i południowego zachodu. 3 DP — po przeprawieniu się na prawy brzeg Parsęty — powinna była uderzać od południowego wschodu i wschodu. W ten sposób rozpoczęły się walki o pierwszy pierścień obrony (...).

Walki o przełamanie pierwszego pierścienia obrony trwały do 11 marca włącznie. Tempo naszego natarcia zarówno na skutek kolejnego wprowadzania do walki jednostek obu dywizji, jak i niezorganizowania tak potrzebnych w warunkach walk w mieście grup szturmowych i niedostatecznego współdziałania piechoty z artylerią, było niewysokie. Nie-

przyjaciół nie tylko bronili się uparcie, lecz od czasu do czasu przechodzili do kontrataków. W tym okresie 1, 2 i 4 DP i BK zakończyły likwidację Niemców w rej. Gryfice, po czym 1 i 2 DP zajęły obronę wzdłuż Zalewu Szczecińskiego i rz. Dziwna. 4 DP została skierowana do odwodu armii (...).

Walki o drugi pierścień obrony trwały do 16 marca. Przebiegały one znacznie pomyślniej, i to nie tylko dzięki wprowadzeniu świeżych sił, lecz i dlatego, że same działania były sprawniej montowane. Bataliony pierwszego rzutu wzmacniane czołgami, działami, w tym i pancernymi, moździerzami, moździerzami ognia i saperami, de facto przekształcały się w oddziały szturmowe, a ich kompanie i plutony — w grupy szturmowe.

Artyleria wykorzystwała do strzelania na wprost znacznie więcej dział antyfortownych.

Gen. Popławski polecił użyć w tym celu nawet ciężkie działa 5 BAC. Możliwe, że nie odpowiadało to kanonom użycia artylerii, ale na pewno uwzględniało potrzeby walczących wojsk.

16 marca był dniem przygotowania do szturm. W dywizji przeprowadzono pewne przegrupowania. 4 DP otrzymała jako wsparcie tadejki dywizjon katusz. W nocy z 16 na 17 marca rozpoczęto szturm. W ciągu nocy i dnia następnego wszystkie dywizje, łamiąc opór nieprzyjaciela, parły naprzód.

4 DP opanowała fabrykę i posunęła się o kilkadziesiąt metrów w kierunku zachodnim i północnym. Kilka metrów w ufortyfikowanym mieście to nie było. 3 DP w drugiej połowie dnia zdobyła dworzec kolejowy. Od samego brzegu morza dzieliło ją jeszcze około 400 m. 18 pp z 6 DP sforsował rzekę i zbliżył się do portu. 16 pp przejął obronę Niemców w rejonie parku i wyszedł na zachodni brzeg portu aż do ujścia Parsęty.

W nocy z 17 na 18 marca — po przygotowaniu artyleryjskim — rozpoczęto atak. Do rana 18 marca 1 armia WP, niszcząc resztki jednostek hitlerowskich, opanowała port. Był to już koniec niemieckiego oporu (...).

Walka o Pomorzanie Niemcy przegrali z krętem i trzeba było raczej myśleć o ratowaniu resztek rozbitych jednostek. Dowódca armii lotniczej, Wierszyński, tak gwałtownie zaatakował okręty, że te pośpiesznie opuściły zatokę.

Armie Frontu nacierały w wyznaczonych pasach, ściśle ze sobą współdziałając. Pancerne związki taktyczne wydzieliły czołgi do bezpośredniego wsparcia piechoty. Lotnicy sprawowali kontrolę nad nieprzyjacielskim lotnictwem, na którym znajdowało się około stu samolotów.

30 MARCA

KONSTANTY ROKOSSOWSKI:

„Żołnierski obowiązek”

„Wysunięte do przodu nasze pancerne związki taktyczne pokonały przedpole, ale nie oddały wrota do Gdańska i Gdyni. Przed nimi znajdował się potężny rejon umocnień. Bronił go, ogólnie biorąc, prawie dwadzieścia dywizji nieprzyjaciela.

Gdańsk to potężna twierdza. Gęsto, doskonale zamaskowane forty trzymały cały teren pod ostrzałem. Stary wał twierdzy dokoła opasywał miasto. A przed tym wałem wznosił się zewnętrzny pas niedawno wybudowanych głównych umocnień. Na wszystkich panujących nad obolcą wzgórzach zbudowano żelazobetonowe i kamienne schrony bojowe. System umocnień stał się nieprzełomny. System ten, przylegający do miasta od południa i południowego wschodu został zatopiony. Niewiele słabsze były umocnienia na podejściach do Gdyni, która stanowiła także potężną twierdzę.

Obrona lądowa wspierana była ogniem z morza: w Zatoce Gdańskiej znajdowały się sześć krążowników, trzynaście niszczycieli i dziesięć mniejszych okrętów wojennych.

Trzeba było również brać pod uwagę, że po zdobyciu tych umocnień oczekują nas walki wewnątrz miasta, gdzie każdy dom przekształcono w silny punkt ognioy.

Aby nieprzyjacielowi nie dać czasu na zorganizowanie obrony, postanowiliśmy nie przeprowadzać żadnych skomplikowanych przegrupowań, lecz w miarę podchodzenia armii od razu przystępować do szturmowania. Okolicznością sprzyjającą było to, że front natarcia jeszcze bardziej się zwęził. Jeśli na początku operacji pomorskiej wynosił dwadzieścia kilometrów, to teraz nie przekraczał sześciu kilometrów. Szerokość pasa każdej armii, działającej na kierunku uderzenia, sięgała zaledwie dziesięciu do dwunastu kilometrów. W ogromnym stopniu zwiększało to siłę naszego uderzenia.

Główne uderzenie skierowaliśmy przede wszystkim w środek obrony nieprzyjaciela, w kierunku Sopotu, aby wbić kłn pomiędzy dwie twierdze.

Do walki z okrętami nieprzyjaciela dowódca artylerii Frontu utworzył specjalną grupę dalekonośnej artylerii. Jednakże nie było jej dane walczyć z celami morskimi. Problem rozwiązały lotnicy. Dowódca armii lotniczej, Wierszyński, tak gwałtownie zaatakował okręty, że te pośpiesznie opuściły zatokę.

Armie Frontu nacierały w wyznaczonych pasach, ściśle ze sobą współdziałając. Pancerne związki taktyczne wydzieliły czołgi do bezpośredniego wsparcia piechoty. Lotnicy sprawowali kontrolę nad nieprzyjacielskim lotnictwem, na którym znajdowało się około stu samolotów.

Oprócz tego swymi uderzeniami pomagali piechocie w przełamaniu obrony nieprzyjaciela. Wojska inżynierskie pod dowództwem generała Biagostawowa szły razem z piechotą, aby niszczyć punkty ognioy nieprzyjaciela, wysadzać w powietrze poszczególne obiekty twierdzy i stawiać zasłony dymne dla ułatwienia ataku piechocie i czołgom. Biagostawow sporządził specjalne katalpity, by do rejonów rozmieszczenia nieprzyjaciela przetrwać ciężkie pociski, których ogromna ilość znalazł się w niemieckich składach.

Szturm rozpoczął się 14 marca. Już w pierwszym dniu walk nasze lotnictwo zniszczyło wszystkie znajdujące się na gdańskim lotnisku samoloty nieprzyjacielskie i w ten sposób zapewniło sobie absolutne panowanie w powietrzu. Atakując na wszystkich odcinkach, podstawowy wysiłek skupiliśmy na kierunku Sopot — Oliwa. Walki były ciężkie. Niemcy walczyli wściekle o każdy okop.

Nasze rachuby na szybkie przełamanie nieprzyjacielskiej obrony zawiodły. Racz jasna, zysaliśmy wiele na tym, że nasze uderzenie spadło na wroga nieoczekiwanie; nie miał on czasu niezbędnego do zorganizowania obrony. Jednakże zadanie rozgromienia tego potężnego rejonu umocnień okazało się niemożliwe.

Szeregowcy i oficerowie w toku walki szukali sposobów pokonania rozlicznych przeszkód. Huk armat nie milkił ni dzień, ni noc. Wojska podzielono na grupy szturmowe. Wchodzili w ich skład pododdziały piechoty, artylerii czołgi i saperzy. W powietrzu stychały było nieustanny warkot samolotów. Lotnictwo grupami po kilka lub kilkanaście samolotów wspierało działania grup szturmowych. W obronie nieprzyjacielską wgrzyźliśmy się krok za krokiem (...).

1 armia pancerna gwardii, zmieniając zasłony nieprzyjaciela, osiągnęła Zatokę Pucką. M. Katukow poprowadził swoje czołgi wzdłuż brzegu zatoki, ażeby uderzyć na Gdynię od północy. Współ z czołgistami nacierał tutaj związek taktyczny 19 armii. Na prawym skrzydle Frontu 2 armia uderzeniowa powoli, ale nieustannie wypierała nieprzyjaciela. Jej zgrupowanie uderzeniowe znalazło się w odległości ośmiu kilometrów od południowych dzielnic Gdańska.

Nasz szasiad z prawej strony, 3 Front Białoruski, podszedł ku prawemu brzegowi Wisły, oddziały jego 48 armii nawiązały styczność z prawym skrzydłem naszej 2 armii uderzeniowej; pomiędzy nimi powstał trójkąt, zajmowany jeszcze przez wojska nieprzyjacielskie, które kurczowo chwyciły się tego skrawka terenu, ponieważ zapewnił im utrzymanie łączności z półwyspem Sambią za pośrednictwem Mierzei Wiślanej. Pewnego razu telefonował do mnie marszałek Wasiliewski, wy-

PIERWSZE DNI WOLNOŚCI • PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

PIERWSZE DNI WOLNOŚCI • PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

zaczynając po śmierci Czerniachowskiego na dowódce 3 Frontu Białoruskiego.

— Dlaczego psychacze na nasz od-cinek wojska nieprzejmowali? — Powinno być z tego się cieszyć — szarżowali. — Będzicie mieli więcej jeńców.

Muszę przyznać, że nie zależało nam wówczas na tym skrawku wy-brzeża: weszliśmy bowiem w decydujący etap operacji gdańsko-gdyni-skiej.

Oddziały 70 armii wspólnie z 3 kor-pusem pancernym gwardii i częścią 49 armii, po przełamaniu trzech linii niemieckich umocnień, 25 mar-ca rano wdarli się do Sopotu, w za-ciętej walce oczyszczając miasto od nieprzyjaciela, a następnie skiero-wali się na Oliwę — jedną z dziel-nic Gdańska.

Wyścigi naszych wojsk nad Zato-kę Gdańską oznaczało rozcięcie zgrupowania nieprzyjacielskiego na trzy części: jedna z nich znajdowa-ła się w Gdańsku, druga — w Gdyni, a trzecia — na Połwyspie Hel-skim.

Zadanie Hkwadacji zgrupowania gdańskiego powierzono 19 armii i 3 korpusowi pancernemu gwardii. I armie pancerna gwardii wyprowa-dzono w tym okresie do rejonu ze-środkowania; przekazywano ją z powrotem I Frontowi Białoruskie-mu. Pokonując poszczególne obiekty obrony nieprzyjaciela, piechota i czołgi wkroczyły do Gdyni i wszczęły walki uliczne. 26 marca Gdynia znalazła się w naszych rękach. Resztki wojsk hitlerowskich, porzucając rannych i sprzęt bojo-woy, wycofały się do rejonu na pół-noc od miasta.

W walkach o Gdynię całkowicie rozgromiono cztery dywizje nieprzy-jaciela, osiem samodzielnych pułków i dwadzieścia batalionów o różnym przeznaczeniu. Resztki tego zgrupo-wania (dywizja pancerna, pododdzia-ły dywizji zmotoryzowanej i piecho-ty, brygady artylerii i sześć batalio-nów piechoty morskiej), które zdo-lały uciec na przyczółek na północ od miasta, zostały zlikwidowane po ki-lku dniach. Ogółem w rejonie Gdyni nieprzyjacieli stracił: 50 tysięcy zabitych, 229 czołgów i dział pan-cernych, 387 dział polowych i ponad 3500 samochodów. Nasze wojska wzięły do niewoli ponad 18 tysięcy żołnierzy, zdobyły około 200 czoł-gów i dział pancernych, 600 dział, 71 samolotów, 6246 samochodów.

26 marca oddziały 2 armii uderze-nowej i 65 armii przełamały w czę-ści walkach obronę nieprzyjaciela

na całej głębokości i doszły do Gdań-ska. Chcąc zapobiec bezsensownym stratom garnizonu, wystosowano ultimatum z żądaniem kapitulacji. Kontynuowanie oporu nie miało sen-su. W wypadku odrzucenia ultimat-um proponowaliśmy ewakuację mieszkańców miasta.

Dowództwo hitlerowskie nie ra-zowało odpowiedzieć na nasze propo-zycje. Daliśmy więc rozkaz rozpoczą-cia szturm.

W wyzwoleniu przastarego polskie-go miasta Gdańska wzięli udział żoł-nierzom radzieckimi brała udział samo-dzielna polska I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte. Polscy towarzysze broni ramie w ramie z naszymi żołnierzami męśnie walczy-li przeciwko wrogiemu wrogowi.

Szturm rozpoczął się jednocześnie z trzech stron. Od pierwszych chwil walki były niezwykle zabar-wione. Trzeba było zdobywać dosłownie każdy dom. Szczególnie uporczywie bronili się hitlerowcy w wielkich bu-dynkach, w fabrykach i zakładach przemysłowych.

W czasie szturmowania pojawiły się nie-mieckie okręty wojenne. Ogniem ciężkiej artylerii okrętowej wyraż-dziły naszym wojskom wiele szkód. Trzeba było do walki z nimi rzucić znaczną część naszej dalekonośnej artylerii (działa 122 i 152 mm) wysu-wając ją na sam brzeg morza. Na-si artylerzyści dotychczas nie pro-wadzili ognia do morskich celów, mi-mo to strzelali dostatecznie celnie i zmusili nieprzyjacielskie okręty do trzymania się w bezpiecznej odleg-łości, co nie mogło nie wpłynąć na skuteczność ich ognia. W tej sytu-a-cji włączyły się do walki lotnictwo Wierszyna. Szturmowce atakowały wroga z dużych wysokości i z róż-nych stron, bombowce zaś z góry zrzucały na niego swój ładunek. Konstanty Andriejewicz Wierszyna i jego podwładni pomysłnie wyko-nali swoje zadanie i po raz drugi zmu-sili nieprzyjacielskie okręty do opuszcze-nia Zatok Gdańskich, tym razem już na zawsze.

W dniu 30 marca Gdańsk został całkowicie wyzwolony. Resztki od-działów hitlerowskich uciekły na czes-cio zalew Zula, gdzie niebaw-em zostały wzięte do niewoli. Nad przastarym polskim miastem wznosi-ła się polska flaga, którą zatkneł żołnierz Wojska Polskiego.

W walkach o Gdańsk nasze wojs-ka wzięły do niewoli ponad 10 ty-sięcy żołnierzy i oficerów hitlerow-skich i zdobyły 140 czołgów i dział pancernych, 338 dział polowych i mnóstwo innego sprzętu wojskowe-go.

w całym Berlinie około czterystu. Zbudowano również wiele kopuł żel-betowych typu polowego, w których ustawiono karabiny maszynowe. Na-si żołnierze, którzy wdarli się na plac lub teren tej czy innej fabryki, z reguły natrafiali na ogień prowa-dzony z takich właśnie kopuł. Berlin miał też dużo artylerii przeciwlot-niczej, która podczas walk ulicznych odegrała poważną rolę w obronie przeciw czołgom. Abstrahując od pięci przeciwpancernych, większość strąt w czołgach i działach pan-cernych ponieśliśmy od dział przeciw-lotniczych.

Podczas operacji berlińskiej hit-lerowcom udało się zniszczyć i uszkodzić ponad 800 naszych czoł-gów i dział pancernych. Przy czym podstawową tego część należy przypis-ać walkom w samym mieście.

Dość do zmniejszenia strąt od pięci przeciwpancernych, zastoso-waliśmy w trakcie walk prosty, ale bardzo skuteczny środek — stworzy-limy wokół czołgu tak zwane ekran-owanie, zawieszając na pancerzu arkusze blachy. Pięci przeciwpan-cerne, trafiając w czołg, najpierw przebijaly tę niezbyt grubą przeszkodę; ale za nią była próżnia, i kiedy po-cisk trafiał w pancerz czołgu, nie miał już swej siły przebicia, najczę-szciej odbijając się rykoszetem nie wy-rządzając szkody.

Dlatego wprowadziliśmy do urzad-zenia tak późno? Prawdopodobnie dlatego, że na ogół nie spotykaliśmy się z tak szerokim zastosowaniem pięci przeciwpancernych w walkach ulicznych, a w warunkach polowych nie liczyliśmy się z nimi specjalnie.

Najbardziej zaopatrzone były w tę broń bataliony Volkssturmu, w któ-rych większość stanowili ludzie star-si i podrostki (...).

30 kwietnia wojska obu Frontów kontynuowały zaciekle walki w Ber-linie, nieznacznie okrojone zgrupowa-nie. Im bardziej kurczyły się zajmo-wane przez nieprzyjaciela obszary, tym mocniej zwierały się jego ugru-powania bojowe i zwiększała się siła ognia.

Przez cały ten dzień Hitler wolał jeszcze się wahać. O godzinie 14.30 pozostawił generałowi Weidlingowi swobodę działania i zezwolił na pod-jęcie próby przedarcia się z Berlina. O godzinie 17.18 Weidling otrzymał nowy rozkaz Hitlera, anulujący po-przednie i potwierdzający zadanie obrony Berlina do ostatniego czoł-wiera. Hitler nie chciał, aby zalega berlińska nadal stawiła zacięły opór i uroczyście błagał się o każdy kwartał, o każdy dom.

W pasie natarcia naszego Frontu armia Rybalki i armia Łuczińskiego naciskały swoim prawym skrzyd-łem na północny zachód, zajmując coraz to nowe kwartały Berlina, a równocześnie ucinając coraz częstsze próby poszczególnych grup nieprzy-jaciela przesłania się i wyrwania z Berlina, aby wyjść na spotkanie Wencka.

Związki taktyczne armii Łeluzen-ki i Puchowa kontynuowały tego dnia walki na wyspie Wannsee i wdarły się do miasta. Niebabeł-berg. W środku wyspy i w jej czę-ści południowo-wschodniej opór wroga był już złamany, hitlerowcy zaczęli się poddawać, ale na końcu południowo-wschodnim nadal toczy-ły się zacięte walki i w nocy z 30 kwietnia na 1 maja około 6000 nie-mieckich żołnierzy i oficerów prze-prawili się z wyspy na południowy brzeg cieśniny.

Powstała oryginalna sytuacja: siły główne naszych wojsk przeprawiły się na wyspę, a resztki sił hitlerow-skich przemieszczały się z wyspy na ląd, tam, skąd odezwały się siły główne, pozostawiając tylko słabą osłonę. Ten charakterystyczny szczegół wart jest przytoczenia. Niemcy, już wy-

rażnie skazani na klęskę, nadal jed-nak zaciękle się bili, wykorzystując każde nasze przeoczenie. W danym wypadku wykorzystali je, trzeba przyznać, bardzo umiejętnie.

Ogólnie jednak sytuacja zgrupo-wania berlińskiego była 30 kwiet-nia wieczorem beznadziejna. Zostało ono faktycznie rozczłonkowane na kilka odizolowanych grup. Kancela-ria Rzeszy, skąd kierowano obro-ną Berlina, było po stracie węża łącz-ności Naczelnego Dowództwa, znaj-dującego się w schronie na Bender-strasse, pozbawiona łączności tele-graficznej i telefonicznej: pozostała jej tylko źle działająca łączność ra-diowa.

Tego wieczoru czołowe oddziały 3 armii gwardii Czujkowa znajdowały się już zaledwie o 800 metrów od kancelarii Rzeszy. Rozeszły się słuch-y o zniknięciu Hitlera, o jego samobójstwie. Mamy się o tym do-wiedzieć 1 maja z informacji otrzy-manej od I Frontu Białoruskiego.

Następcy Hitlera skierowali do I Frontu Białoruskiego, w celu pro-wadzenia pertraktacji, szefa sztabu wojsk lądowych, generała Krebsa. O wszystkich zagadnieniach zwią-zanych z pertraktacjami, przerwa-niem działań wojennych w Berli-nie i mającą nastąpić kapitulacją wojsk faszystowskich miał na polecenie Kwatery Głównej decydować dowódca I Frontu Białoruskiego, marszałek Związku Radzieckiego G. K. Żukow. Dowództwo i sztab I Frontu Ukraińskiego nie brały udziału w prowadzeniu i zakończeniu tych pertraktacji, otrzymywały tylko o nich niezbędne informacje.

Pomimo nawizanych pertraktacji walki nie ustawały.

W pasie natarcia I Frontu Ukraiń-skiego armie Rybalki i Łuczińskiego przez cały dzień 1 maja oczyszczaly od nieprzyjaciela dzielnicę Wil-merdorf i Hallensee i zajęły 90 kwartałów. 10 korpus pancerny gwardii armii Łeluzenki i 350 dy-wizja armii Puchowa skończyły lik-widację zgrupowania na wyspie Wannsee. 6000 hitlerowskich żołnie-rzy i oficerów, którzy przeprawiłi się w nocy z 30 kwietnia na 1 maja z wyspy na ląd, zostało zlikwidowa-nych częściami lub dostało się do niewoli w rejonach rozmnieszczenia oddziałów armii Łeluzenki (...).

1 maja o godzinie osiemnastej, po odrzuceniu przez Goebbelsa i Ber-manna żądania bezwarunkowej ka-pitulacji, wojska obu Frontów otrzy-mały rozkaz kontynuowania szturmu na Berlin. O godzinie 18.30 cała artyleria działająca w Berlinie wojsk radzieckich wykonała równo-czesne potężne uderzenie ogniowe, po czym działania bojowe prowadzi-ły przez całą następną noc.

Wojska nasze, przebijając się sobie na spotkanie przez zniszczone kwar-tały Berlina, połączyły się w ciągu nocy w kilku punktach. Oddziały 28 armii Łuczińskiego i 3 armii pan-cerniej Rybalki spotkały się w rejonie stacji Savigny z oddziałami 2 armii pancerniej gwardii Bogdanowa i Frontu Białoruskiego.

2 maja o godzinie 2.50 czasu mo-skiewskiego radiostacja 79 dywizji gwardii 8 armii gwardii I Frontu Białoruskiego przyjęła od Niemców radiogram w języku rosyjskim: „Ha-lo, halo, mówię pięćdziesiąty szósty korpus pancerny. Prosimy przerwać ogień. O godzinie dwunastej minut pięćdziesiąt w nocy czasu berlińskie-go wysłamy parlamentariuszy na most Poczdamski. Znak rozpoznaw-

czy: biała flaga na czerwonym tle. Czekamy na odpowiedź”.

O świcie wojska nieprzyjacielskie zaczęły masowo składać broń, a 2 maja o godzinie szóstej rano prze-szedł linię frontu i oddał się do nie-woli dowódca obrony Berlina gene-rał Weidling.

Hitlerowcy poddawali się całymi oddziałami i pododdziałami. Kiedy wiadomość o kapitulacji dotarła do wszystkich broniących się jeszcze grup, kapitulacja przybrała charak-

ter powszechny i około godziny trze-ciej po południu opór załogi berliń-skiej ustał wszędzie i całkowicie.

W tym dniu dostało się do niewoli w rejonie Berlina 134 000 żołnierzy i oficerów, z czego 34 000 wzięły wojska I Frontu Ukraińskiego. Licz-ba jeńców, którzy dostali się w ręce wojsk radzieckich po ukazaniu się rozkazu o kapitulacji, potwierdza naszą przypuszczenia, że ogólny stan załogi berlińskiej znacznie prze-wyższal 200 000 ludzi”.

8 MAJA

MICHAŁ HAYKOWSKI:

„Dzień ostatni, dzień pierwszy”

„Gdy wchodzi zwycięzca, zaczyna się szaleństwo fotoreporterów i filmowców. Lampy błyskowe, reflek-tory, szelek migawek i terkot kame-r. Fotografujący starają się zająć jak najlepszą pozycję, wchodzi na krzesła, nawet na stoły. Ktoś z ra-dzieckich operatorów zaczyna kame-rą o głowę jednego z amerykańskich generałów. Ten, widząc przyzwyca-jony do takich sytuacji i dzienni-karskich działań, uśmiecha się tyl-ko, macha ręką i powtarza „Okey”. Jednak oficerowie dyżurni, oburzeni incydentem, chcą wywlec operują-cą się filmowca za drzwi. Uda-je mu się jednak wyrwać i zostać na sali.

Gdy ta nawałnica nieco uspokaja się, podnosi się Żukow. Wstaje też i Tedder. Żukow rozgląda się po sali, jak gdyby chciał sprawdzić, czy wszystko jest gotowe, i mówi: Je-steśmy przedstawicielami Najwyż-szego Dowództwa Radzieckiego i Sił Zbrojnych i Najwyższego Dowództwa Alianckich Sił Ekspedycyjnych. Posiadamy pełnomocnictwa rządów koalicji antyhitlerowskiej do przy-jęcia bezwarunkowej kapitulacji Niem-ców od delegatów niemieckiego najwyższego dowództwa. Tedder powtarza to po angielsku. Wtedy Żukow, zwracając się do dyżurnego oficera stojącego koło stołu, poleca: Wezwijcie do sali przedstawicieli niemieckiego najwyższego dowództwa.

Jeden z obecnych w tym momen-cie notuje swą myśl: „Niewiele słów, ale za nimi długie lata wojny”.

Teraz na sali zapada pełna cisza. Fotoreporterzy przywołani czekają z aparatami wycelowanymi na główne drzwi, którymi wejdą Niemcy. W tym milczeniu ponad setki osób ze-branych na sali jest napięcie, triumf, oczekiwanie, niepokój, radość. Zza drzwi zaczyna dobiegać równy, mocny odgłos kroków. Idą Niemcy. Ten dźwięk budził jeszcze niedawno gro-zę w wielu sercach. Teraz nasze-rują, by kapitulować.

Drzwi otwierają się. Pierwszy po-jawia się w hich Keitel. W galowym mundurze z Żelaznym Krzyżem za-wiązany pod koliczkiem, w skó-rzanych rękawiczkach. Ma też pro-wokacyjnie przypiętą odznakę NSDAP, wręczoną mu osobiście przez Hitlera. W ręku krótka mar-szałkowska buława. Na niej napis „Wilhelm Keitel — Feldmarschall”. Wykonuje nią wyćwiczony wielolet-nia praktyka salut. Szybki ruch w przód i z powrotem. Nikt mu jed-nak nie odpowiada nawet skinieniem głowy. Keitel robi trzy kroki w kie-runku przeznaczonych dla hitlerow-ców stolika i siada na środkowym krześle. Pozornie zachowuje się spo-kojnie i wyniośle. Gdy siada, zde-muje rekawiczkę z prawej ręki i nie odwracając się podaje ją do tyłu stojącemu za nim adiutantowi. Wszy-scy jednak wiedzą, że ta poza ka-miennego spokoju jest tylko pozoro-m. Twarz marszałka pokrywały czerwone plamy. Po jego prawej re-

ce siada nie patrząc na nikogo nie-wysoki Strumpf, który widąc stracił już wszystkie dotychczasowe zainte-resowania. Po lewej — Friedburg. Wyrażnie przygnębiony i jak gdyby zmieszany sytuacją, w której się zna-lazi.

Keitel podnosi wzrok i patrzy wy-raźnie na Żukowa. Widzi go po raz pierwszy w życiu. Wpatruje się w niego jak gdyby chciał zapamiętać na całe życie jego twarz i sylwetkę. Żukow też przez moment patrzy na Niemca. Ich wzrok spotyka się. Wzrok dwóch ludzi, z których jeden jest zwycięzcą a drugi przegrany. Żukow niedawno zdobył największą chybą premię tej wojny. Jego wojs-ka cpanowały Berlin. Teraz osiąga drugą — przed nim będą kapitulo-wać hitlerowscy Niemcy. W jego „gospodarstwie” w Karlhorst Ma za sobą ciężkie doświadczenia i trudną drogę. Obrona Leningradu, obrona Moskwy. Wykazał wtedy swą żela-zną wolę, zdecydowanie i konsekwen-cję. Jest współwzrocz zwycięstwa. Keitel współwzrocz klęski.

Od momentu wejścia Niemców mi-ja 8 minut. Żukow znów podnosi się z krzesła i pyta: Czy delegacja nie-miecka posiada odpowiednio pełno-mocnictwa i czy jest gotowa pod-pisać akt bezwarunkowej kapitulacji?

— Tak jest! — odpowiada Kei-tel i podnosi w górę kartkę papieru z tekstem pełnomocnictw. Kładzie ją następnie na stół i wydobiera z kie-szeni wieczne pióro. Dokument we-druje na stół delegacji sojuszników. Jest to niewielki papierek z podpi-sano Dönitz. Napisano go na maszy-nie na białym papierze, który druko-wany nagłówek „Najwyższe Do-wództwo Wehrmachtu”, a pod spo-dem „Berlin”. Nazwę stolicy Nie-miec przekreślono jednak atramen-tem i wpisano ręcznie „Kwatera Główna”.

Keitel z piórem w ręku i uniesio-ną głową czeka na dostarczenie mu na stół aktu kapitulacyjnego. Lecz zamiast tego padają słowa Żu-kowa: — Proponuję podejść tutaj! — Marszałek mówi to wolno i do-bitnie, wskazując ręką na jeden z niewielkich stolików przystawio-nych do stołu zwycięzców. — Tu de-legacja niemiecka podpisze akt bez-warunkowej kapitulacji Niemiec!

Gdy kończy, jeszcze jakiś moment pozostaje w tej pozycji wyciągnięta ręka.

Keitel wstaje, a właściwie podry-wa się. Wszyscy czują falę wściekło-sci, która gwałtownie go ogarnia. Chwytą na stół buławę. Ale opa-nuje się od razu. Wolno idzie do stolika. Idzie po doskonałe sobie znanym dywanie. Idzie po nim po raz ostatni. Monokl wypadł mu z oka i wisi na długim sznurku ko-łyszcz się w takt kroków marszał-ka. Za Keilem idą dwaj oficerowie. Przy stoliku stoi jeden z urzęd-ników radzieckiego MSZ. Niemiec siada powtarzając przedtem swój salut buławą. Odsuwa zawadzając mu kalamaz. Nerwowo osadza w cku monokl i bierze do rąk poda-ny już na stół egzemplarz aktu ka-pitulacyjnego. Czyta go dokładnie. Dziennikarze, którzy otaczają stolik, zdają sobie dokładnie sprawę, że Kei-tel ponownie gra. Przecież zna do-kładnie ten dokument.

Następnie wolno i systematycznie podpisuje wszystkie pięć egzemplar-zy aktu, które podpisu mu urzęd-nik w uniformie radzieckiej służby dyplomatycznej”.

Oprac. J.B.

● Georgij K. Żukow (ur. 1896), mar-szałek ZSRR. W latach II wojny świato-wej był szefem Sztabu Generalnego, do-wódcą Frontu Zachodniego, do-wódcą wieloma frontami: Odwodowym (VIII.1941), Leningradzkim (IX.1941—X.1941), Zachodnim i Ukraińskim i Białoruskim. Jednocześnie od 22.VII.1942 r. do końca wojny był zastępcą naczelnego wodza. Wojska I Frontu Białoruskiego pod jego dowództwem brały udział w wyzwoleniu ziem polskich.

● Jerzy Borylowski (ur. 1900 w Ostro-wi Mazowieckiej), od 1919 w Armii Ra-dzieckiej. Od IX.1944 w Wojsku Polskim jako szef wojsk inżynierijno-saperskich w Warszawie), marszałek ZSRR. Początek i Armii WP.

● Konstanty K. Rokossowski (ur. 1899 w Warszawie), marszałek ZSRR. Początek II wojny światowej zastał go na stano-wisku dowódcy 3 korpusu zmechanizowanego Kijowskiego Wydziału Wojskowego VII.1941—III.1942 do-wódcą 13 armii. Od VII.1942 dowódcą Frontu Białoruskiego. Potem kolejno do-wodził Frontami: Dońskim, Centralnym, I Białoruskim i II Białoruskim.

● Iwan S. Koniew (ur. 1897), marszałek ZSRR. Na początku Wielkiej wojny Na-rodowej dowodził 19 armią, od jesieni 1941 do 1943 — Frontami: Zachodnim, Kałuskim, Stepowym, I i II Ukraińskim. Dowodzona przez niego wojska wyzwala-ły ziemie Ukrainy, Polski i Czechosło-wacji, brały udział w zdobyciu Berlina.



Szturm na Kancelarię Rzeszy

Fot. ARCHIWUM

PIERWSZE DNI WOLNOŚCI • PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

GOSPODARKA WAGONAMI

POZWALAM sobie przedstawić poglądy w sprawach poruszanych w artykule L. Froelicha pt. „Pilnie szukamy wagonów” („Z. G.” nr 42 z 1979 r.). Proces wprowadzania do eksploatacji wagonów towarowych czterosioślowych jest systematyczny, bowiem ich udział zwiększył się z ok. 16 proc. w 1970 r. do ok. 35 proc. w 1980 r. Niezbędne jednak będzie pozostawienie z różnych względów w eksploatacji ok. 25 proc. wagonów dwuosioślowych. Czynniki są starania o wprowadzenie wagonów sześciuosioślowych o ładowności 90 t.

Jednym z czynników sprzyjających wykorzystaniu wagonów towarowych jest wzrost prędkości technicznej pociągów (zależnej w sposób istotny od stopnia zakłóceń ruchu na linii) oraz wzrost prędkości handlowej (zależnej od czasu przebywania pociągów czy poszczególnych wagonów na stacjach). Wymienione parametry w warunkach PKP w decydującym stopniu zależą od eksploatacji. Konstrukcja dostarczanych wagonów towarowych zapewnia bowiem możliwość uzyskiwania odpowiednich prędkości jazdy.

W związku z postępowaniem w technologii przewozów obserwuje się dążenie do zwiększenia udziału wagonów specjalistycznych — napisał w swoim artykule red. L. Froelich — a więc do przewozu węgla, do przewozu cementu, różnego typu wagonów samowyładowczych, tzw. ciarnowozów, do przewozu zboża, ziarna, do przewozu różnych cieczy, olejów, benzyn, siarki w płynie. Generalnie chodzi tu o skrócenie do minimum czasu za- i wyładunku.

Operowanie specjalistycznym parkiem wagonów wymaga jednakże odpowiedniego przygotowania odbiorców do obsługi tych wagonów i samej kolei, by wagony te zgodnie z ich przeznaczeniem eksploatować. Nowoczesność bywa także źródłem kłopotów. Wagon uniwersalny, którym można wozić „mydło i powidło”, raz węgiel, drugi raz drobnicę, a za trzecim razem drewno, jest po prostu wygodniejszy. Ilustracja sprawy niech będzie problem „deski w podłodze” — np. wagon wyspecjalizowany do przewozu węgla i przystosowany do rozładunku przez wywrotnice może nie mieć drzwi (lejsza konstrukcja) i może mieć blaszaną podłogę. Natomiast do tej „węglarki” nie można już wstawić drobnicy, części maszyn, które wymagają umocowania do drewnianej podłogi.

Można więc powiedzieć, że o ile z jednej strony występuje, nie tylko zresztą na polskich kolejach, tendencja do koncentracji przewozów, do obsługi scentralizowanej, do pograwy współczynnika obrotu wagonów, do zwiększenia ilości pociągów wahałowych, marszrutowych itd. — to z drugiej strony rzeczywistość — 6 tysięcy rozrzuconych po kraju punktów, na których trzeba dokonywać rozładunku, niewielkich bocznic, stacji nie wyposażonych w odpowiednie urządzenia rozładawcze i sprzęt zmechanizowany — nie zawsze pozwala wykorzystać walory nowego taboru.

Zagadnienia te wydają się mieć zasadnicze znaczenie w problematyce eksploatacji wagonów towarowych, jak również w przewidywaniach dalszego rozwoju transportu kolejowego w PRL w ogóle. Decydują bowiem w sposób podstawowy zarówno o sprawności użytkowania wagonów zdolnych do pracy, jak i o możliwości utrzymania ich właściwego stanu technicznego.

Ta pierwsza sprawa zależy głównie od wykorzystania ładowności i skracania czasu wpływającego między dwoma kolejnymi załadunkami (obrotu wagonu), a czynniki te mogą się obecnie kształtować korzystnie tylko w przypadku szerokiego użytkowania wagonów specjalnych. Wtedy bowiem wagon dostosowany jest do cech fizycznych przewożonego ładunku, umożliwia uzyskanie krótkich czasów za- i wyładunku, pozwala na eliminowanie niektórych czynności dodatkowych, jak np. czyszczenie wagonu, oraz strat ładunku podczas przewozu. Właściwe dostosowanie wagonu towarowego do systemu za- i wyładunku może być jedynym skutecznym we współczesnych warunkach gospodarczych środkiem zabezpieczającym wagon przed uszkodzeniem w toku takich czynności. Prowadzenie prac ładunkowych — z konieczności — przy pomocy przypadkowego sprzętu mechanicznego, przez przypadkowych ludzi nieuchronnie prowadzi do dewastacji wagonów, która obecnie przekracza jakiegokolwiek rozsądne granice. Właśnie tego ilustracja może być wzrost o 70 proc. liczby napraw bieżących wagonów towarowych PKP w roku 1979 w stosunku do roku 1970.

Wagony specjalne umożliwiają również zwiększenie masy pociągów towarowych, co z wielu powodów ma istotne znaczenie dla PKP.

Problem zwiększenia udziału wagonów specjalnych jest stosunkowo prosty w przypadku przewożenia do odbiorców ładunków masowych — kopalni, hut, portów, elektrowni — ze względu na jednolitość przewożonych materiałów i urządzenia za- i wyładunkowe jakimi dysponują poszczególne przedsiębiorstwa. Szczególnie korzystne rezultaty uzyskuje się poprzez wprowadzenie pociągów wahałowych. Doświadczenia nie-

których przodujących kolei wykazują, że dla odległości przewozu 350 km można uzyskać obrót wagonu zbliżony do 1 doby.

Eksploatacja wagonów specjalnych wymaga odpowiednio uzbrojonych punktów ładunkowych. Wyposażenie w potrzebne urządzenia wszystkich małych, rozproszonych nadawców czy odbiorców byłoby kosztowne i trudne pod względem technicznym. Dlatego też niezbędne jest dokonanie pewnej optymalizacji określającej stopień ich koncentracji, a tym samym wielkość i rozmieszczenie w poszczególnych rejonach kraju. Wydaje się, że część drobnych klientów PKP powinna być obsługiwana w systemie kontenerowym (również z wyłączeniem transportu drogowego), bądź poprzez przewóz pojazdów drogowych (naczepy, przyczepy, samochody ciężarowe) na platformach kolejowych. Możliwość tego drugiego sposobu obsługi nie są jeszcze dostatecznie dostarczane w kraju. Wydaje mi się, że tylko tego rodzaju działania, prowadzące jednak do istotnych zmian w systemie przewozu ładunków przez PKP jest w stanie przynieść zasadniczą poprawę.

Opisane tendencje przyniosą ograniczenie liczby operacji rozładunku wagonów towarowych, ponieważ zwiększony zostałby zakres przewozów, w których cały pociąg skierowany jest do ustalonego odbiorcy. Ograniczy się przez to czas przebywania wagonów na stacjach rozładkowych, jak też usunie się drugą znaczącą przyczynę ich uszkodzeń.

Obserwując tak znaczną liczbę uszkodzeń wagonów towarowych na PKP, należy postawić pytanie w jakim stopniu można im zapobiegać poprzez odpowiednią konstrukcję.

Obecnie występujące uszkodzenia mają przeważnie charakter losowy, zdarzają się w dowolnej chwili eksploatacji wagonu, a są skutkiem nadmiernych obciążeń dynamicznych występujących w toku prac ładunkowych i rozładkowych. Uważam, że nie celowa byłaby zmiana stosowanych obecnie norm wytrzymałościowych przy konstruowaniu wagonów, ponieważ prowadziłoby to w konsekwencji do wagonów o większej masie własnej (zmniejszenie ładowności, straty energii na cele trakcyjne, wzrost rozchodów materiałowych), a co ważniejsze — i tak nie chroniłoby od uszkodzeń ze względu na charakter ich przyczyn.

Należy jednak wprowadzać w wagonach pewne nowe zespoły i materiały, które z jednej strony przynajmniej w jakimś stopniu zwiększałyby odporność na uszkodzenia, a z drugiej zapewniałyby wysoki stopień niezawodności w optymalnym okresie eksploatacji (25—30 lat).

Dlatego też powinny być wprowadzone:

- zderzaki o dużej zdolności pochłaniania energii dopuszczające zwiększenie prędkości nabiegania wagonów z 6 do 15 km/h (przemysł przygotowuje serię informacyjną),
- sprzęgi samoczynne do pewnej liczby wagonów — w pociągach wahałowych (przemysł przygotowuje produkcję odpowiedniej serii),
- nowe wielki 25 TN,
- zmodernizowane niektóre elementy nadwozi wagonów,
- stale odporne na korozję.

Nawigując do następnej ważnej sprawy dotyczącej gospodarki wagonami towarowymi, chciałbym zwrócić uwagę na okoliczność, że utrzymanie i naprawa wagonów ma miejsce w ZNTK oraz w zapleczu technicznym służby wagonów — wagonowniach.

Stan tego zaplecza jest bardzo zły. Od wielu lat przeznacza się zbyt małe nakłady na jego rozwój, bo tylko 1,5 proc. wartości zakupu wagonów, wobec koniecznych 12—15 proc. Dziedzina ta jest więc niedoinwestowana, poszczególne obiekty są nienadmiernie w bardzo złym stanie technicznym, słabo wyposażone, borykają się przy tym systematycznie z brakiem podstawowych narzędzi, oprzyrządowania, urządzeń technologicznych, części zamiennych i materiałów. Nie są w stanie realizować odpowiedniej — w stosunku do uszkodzeń — liczby napraw bieżących, jak również nawet planowych zabiegów utrzymania. Ta sytuacja powoduje wzrost liczby niesprawnych wagonów oraz obniżenie się jakości napraw.

Wobec ograniczonych możliwości w zakresie zatrudnienia, jedyną drogą zwiększenia możliwości produkcyjnych zaplecza technicznego służby wagonów jest systematyczna poprawa wyposażenia technologicznego, mechanizacja pracy, modernizacja poszczególnych obiektów wagonowni, usprawnienia w technologii i organizacji. Nieodwzajemnione przede wszystkim jest uzyskanie właściwej liczby stanowisk naprawczych.

W zakończeniu chciałbym raz jeszcze wyrazić przekonanie, że zasadnicze znaczenie dla wykorzystania wagonów towarowych, jak też utrzymania właściwego stopnia ich sprawności technicznej, wydaje się mieć problem systemu przewozu ładunków na PKP. Bez jego pomyślnego rozwiązania inne przedsięwzięcia dadzą, jak przypuszczam, skromne rezultaty, a ich efektywność gospodarczą może okazać się niewystarczającą.

doc. mgr inż. **TADEUSZ WOLFRAM**
Zakład Pojazdów Szynowych
Centralny Ośrodek Badań i Rozwoju
Techniki Kolejnictwa

ARTYKUŁ Aleksandra Łukaszu-ka „Wydajność i efektywność pracy” („Z. G.” nr 3/1980) zawiera wiele istotnych, ale dyskusyjnych problemów. W związku z tym wywołał on polemikę na łamach „Życia Gospodarczego”. Głos w tej sprawie m. in. zabrali Józef Gajda („Wydajność i efektywność pracy”) i Aleksander Berżowski („Co i czym mierzyć?”). Głosy polemiczne J. Gajdy i A. Berżowskiego dotyczą zarówno używanej terminologii, jak i wnoszą zastrzeżenia merytoryczne.

Zgodzić się należy z dyskutantami, że błędne jest rozumowanie A. Łukaszu-ka, iż oszczędności materiałów czy też szerzej — nakładów materialnych „nie wywierają żadnego wpływu na wydajność pracy i efektywność produkcji”. I chyba, jak to słusznie zauważył J. Gajda, A. Łukaszu-ka „precyzując pojęcia odszedł niepostrzeżenie od powszechnie używanego pojęcia wydajności pracy żywej jako stosunku sumy produkcji (wartości użytkowych), wyrażonej różnymi miernikami, do ilości pracy (nie sumy plac), też wyrażonej różnymi miernikami...”

Nie sądzę, jak pisze A. Berżowski, że pogląd A. Łukaszu-ka wynika z tożsamościowego traktowania procesu wytwarzania wartości użytkowej i „negowania roli czynników poza pracą żywą”. Jest jednak faktem, że punkt wyjścia analizy A. Łukaszu-ka w formule $t_1 : t_2 = q_1 : q_2$ nie jest w pełni uzasadniony teoretycznie i stał budzi szereg wątpliwości i kontrowersji, zwłaszcza iż przekształcenia matematyczne są logiczne, ale teoretycznie nie nie wnoszą. Wynika z nich bowiem uitośmienie wydajności pracy z produktywnością pracy (określoną przez A. Łukaszu-ka efektywnością pracy).

A. Berżowski nie zgadza się z A. Łukaszu-kiem, który pisze, że „Dynamikę wydajności pracy słusznie uważa się za główny miernik efektywności gospodarowania, zwłaszcza w krótkich okresach, kiedy nie zachodzą zmiany w technicznym uzbrojeniu pracy”, stwierdzając, iż „Wydajność pracy sama nie mierzy efektywności gospodarowania (dynamika) jest ważną sumą dynamik efektywności czynników. Wydajność pracy jest efektywnością jednego tylko czynnika — pracy żywej (...). Jest to więc przypadek stałego technicznego uzbrojenia pracy”.

Wydaje się, że zarzut A. Berżowskiego jest niesłuszny, gdyż w zasadzie nie odbiega od poglądu A. Łukaszu-ka. Powszechnie jest bowiem przyjęte, iż wydajność pracy i dynamika zatrudnienia są podstawowymi i bezpośrednimi czynnikami wzrostu produkcji, a zatem dochodu narodowego. Przy stałym lub zmniejszającym się zatrudnieniu produkcja zależna jest od wielkości wydajności pracy. Mniejsze bądź większe zużycie materiałów wpływa na produkcję

MACIEJ S. Wiatr, dowodząc („Samofinansowanie inwestycji”, „Z. G.” nr 41/1979) logicznie celowości tworzenia w jednostkach gospodarczych funduszu samofinansowania rozwoju, wyszedł jednak z założenia, którego ani nie zinterpretował, ani nie uzasadnił wystarczająco. Stawia to pod znakiem zapytania wnioski, do których doszedł, jako że operując się one ostatecznie na przesłance wyjściowej, która dała się zakwestionować.

Chodzi o to, że fundusz samofinansowania inwestycji został potraktowany jako zespołowy bodziec dla przedsiębiorstwa, tj. załogi lub przynajmniej kierownictwa, które ma decydujący wpływ na efektywność produkcji, jeśli abstrahować od czynników egzogenicznych. „Fundusz samofinansowania rozwoju, choć nie w sposób bezpośredni, stwarzają — pisze Autor — lepsze warunki osiągnięcia wyższych korzyści materialnych w przyszłości, przez lepsze wyposażenie organizacji gospodarczej w czynniki wytwórcze o rzeczywistym charakterze”. O tym, że tak jest rzeczywiście, ma świadczyć pośrednio fakt występowania silnej tendencji do inwestowania, która nie jest z mikroekonomicznego punktu widzenia irracjonalna.

Nie wnikać w szczegółowe przyczyny takiego zjawiska. M. S. Wiatr sądzi, że należałoby wykorzystać je dla stworzenia dodatkowego impulsu wzrostu efektywności gospodarowania, do kształtowania proinnowacyjnych postaw organizacji gospodarczych, do wyzwalania inicjatyw oddolnej (nie tylko realizatorskiej, ale i decyzyjnej) rozwijania współuczestnictwa i współodpowiedzialności w procesie gospodarowania.

Postulując autonomię przedsiębiorstw w dysponowaniu funduszem, zastrzegając się jednak, że centrum przy pomocy odpowiedniego regulowania instrumentów ekonomicznych będzie determinować racjonalność decyzji inwestycyjnych organizacji gospodarczych.

Nie negując szczytnych celów, którym ma służyć kreowanie funduszu samofinansowania, mam wątpliwość, czy omawiany fundusz rzeczywiście jest lub powinien być pożądanym bodźcem gospodarczym. Ze jest, tego ma dowodzić pod inwestycyjny. Jest to jednak dowód nie na tę okoliczność, bowiem pod inwestycyjny dotyczy wszelkich inwestycji, niezależnie od źródeł ich finansowania, a zwłaszcza tych, z których nie trzeba rozliczać się na serio. Poza tym

WYDAJNOŚĆ I PRODUKTYWNOŚĆ PRACY

JÓZEF GAJDA

(Q) i ma odzwierciedlenie w wydajności i efektywności pracy.

W literaturze przedmiotu określenie wydajności pracy nie budzi większych zastrzeżeń. Przyjmuje się ją jako stosunek produkcji wartości użytkowych do czasu pracy żywej ($Q : t$). W zasadzie takie rozumienie wydajności pracy nie jest kwestionowane. Wprawdzie w „Kapitał” K. Marks obok terminu „siła produkcyjna pracy” (Produktivkraft der Arbeit) używa również określenia wydajności pracy (Produktivität der Arbeit), które obejmuje subiektywne warunki efektywności wysiłku robotnika. Porównując wysoką zreżumowaną „pracy złożonej” rzemieślników i ich wysoką wydajność z pracą większości robotników pracujących w manufakturach, Marks pisze: „Wzmnożona wydajność pochodzi tu albo z większego wydajności siły robotniczej w danym okresie czasu, a więc z większej intensywności pracy, albo ze zmniejszenia nieprodukcyjnego zużycia siły robotniczej. (...) Wydajność pracy zależy nie tylko od sprawności robotnika, lecz również od doskonałości jego narzędzi”.)

Natomiast nie ma przyjętej jednoznacznej terminologii i jednoznaczności rozumienia odniesienia produkcji do łącznych nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej. W tym zakresie dużo zamieszania robi pojęcie efektywności pracy, określane przez A. Łukaszu-ka jako stosunek produkcji do łącznych nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej. Nie zgadza się z takim traktowaniem problemu A. Berżowski i proponuje za B. Mińcem określać stosunek produkcji (Q) do pracy żywej (t_1) i uprzedmiotowionej (t_2): $Q : (t_1 + t_2)$ efektywności produkcji. Stosunek produkcji do łącznych nakładów pracy (żywej i uprzedmiotowionej) określa się w literaturze ekonomicznej jako produktywność pracy.

Odróżnianie produktywności pracy od efektywności produkcji ma ten walor, iż dla efektywności tworzymy szersze pole widzenia. Kategoria efektywności może wówczas okre-

ślać stopień realizacji określonego celu. Tak pojmowana efektywność realizuje się w trzech aspektach: 1) produkcie wartości użytkowych stosownie do struktury społecznego zapotrzebowania, 2) pełne wykorzystanie posiadanych zasobów, tak rzeczowych jak osobowych, w sposób jak najbardziej oszczędny i celowy, przy zapewnieniu godziwych i bezpiecznych warunków pracy wszystkim pracownikom, 3) nadzwanie interesów ogólnospołecznych w stosunku do interesów zakładu czy interesów partycularnych.

Innym problemem jest ujęcie mierników produkcji wyrażających wydajność i produktywność pracy. Nie można się zgodzić z A. Łukaszu-kiem i A. Berżowskim odnośnie traktowania produkcji czystej (dochodu narodowego) jako miernika wydajności czy też efektywności pracy (Q w pierwszym i w drugim przypadku występuje).

Wyłącznie zastosowanie miernika produkcji czystej (dochodu narodowego), nawet przy pomocy indeksu o stałym składzie, prowadziłyby do błędnych wniosków ze względu na to, że na wzrost wydajności pracy wpływałoby zwiększenie produkcji udziału artykułów pracochłonnych. Dlatego też stosowanie miernika produkcji czystej powinno mieć jedynie charakter uzupełniający, pomocniczy. Mierzenie wydajności pracy żywej nie może być dokładne tylko dzięki wymianie mierników produkcji brutto na mierniki netto, gdyż zmienia się tylko rodzaj trudności. Próby jednoznacznej zastąpienia produkcji brutto, jako wyniku produkcji będącej jednostką procesu pracy i procesu tworzenia wartości, tak zwaną „oczyszczoną” produkcją brutto, albo zgoła produkcją netto, nie są wcale nowe.

O przyczynach ich pojawienia się pisał już K. Marks w krytyce poglądów Adama Smitha, wskazując, że wynikały one z niezrozumienia podwójnego charakteru pracy w produkcji towarowej. K. Marks pisał: „pierwszy błąd A. Smitha polega

na tym, że stawia on znak równości między wartością produktu rocznego a nową wartością wytworzoną w ciągu roku”.) Podczas gdy nowa wartość jest jedynie produktem aktualnej — żywej pracy, wartość produktu zawiera w sobie wszystkie elementy pochodzące z pracy przeszłej, uprzedmiotowionej już we wcześniejszych fazach produkcji.

„Przez pomieszczenie tych pojęć A. Smith gubi stałą część wartości produktu rocznego. Samo to pomieszczenie pojęć wynika z innego błędu, który zawiera jego podstawowa koncepcja: nie dostrzega on dwójnego charakteru samej pracy — pracy, która jako wydatkowanie siły robotniczej tworzy wartość, a jako konkretna użyteczna praca tworzy przedmiot użytku (wartość użytkową). Łączna suma towarów wytworzonych w ciągu roku, a więc globalny produkt roczny jest produktem pracy użytecznej, która czynna była w ciągu ostatniego roku, wszystkie te towary istnieją tylko dzięki temu, że zastosowaną społecznie pracę wydatkowano w bardzo rozgałęzionym systemie różnych rodzajów pracy użytecznej; tylko dzięki temu w łącznej wartości tych towarów zachowała się i zjawia się znów w nowej formie naturalnej wartość środków produkcji zużytych na ich produkcję”.

Na ile poglądy K. Marksa zawierały w dyskusji z A. Smithem są nadal aktualne, świadczą niepowodzenie produkcji dodanej w ocenie działalności gospodarczej, a zatem i ocenie efektywności jednostek gospodarczych.

Produktywność, która obejmuje także wydajność pracy powinna być uważana za najważniejszy i najbardziej istotny wskaźnik ekonomicznej efektywności danego przedsiębiorstwa, działalności gospodarczej galezi przemysłu czy też działu gospodarki narodowej.

- 1) K. Marks, *Kapitał*, T. I, Warszawa 1951, s. 338—339.
- 2) K. Marks, *Kapitał*, T. II, Warszawa 1953, s. 386.
- 3) Tamże, s. 386—387.

W KWESTII SAMOFINANSOWANIA INWESTYCJI

ALEKSANDER ŁUKASZUK

nie jest to zjawisko pozytywne, czego już nieraz doświadczaliśmy i nie wykorzystywać go trzeba, ale ograniczać i to nie tylko administracyjnymi metodami.

Z powyższego można wydedukować, że własne środki inwestycyjne będą sprzyjały bardziej niż kredyty racjonalnemu inwestowaniu. Zapewne tak, jeśli dalałoby się dowiedzieć, że fundusz samofinansowania może i powinien w gospodarce socjalistycznej stanowić bodziec materialnego zainteresowania, tj. przynosić zadłozne trwałe korzyści, określoną dywidendę, a ściślej zysk nadzwyczajny. Tak jednak nie powinno być. Wszelkie korzyści materialne w socjalizmie mogą mieć swoje źródło tylko w pracy. Nie może dawać poszczególnym jednostkom gospodarczym korzyści przysrost majątku produkcyjnego, który zawsze i w całości jest własnością ogólnonarodową i może służyć tylko bezpośrednio całemu społeczeństwu. Środki funduszu samofinansowania rozwoju nie stają się przez sam fakt jego utworzenia własnością grupową załogi. Zatem nie ma tytułu do zawłaszczania przez nią korzyści będących następstwem inwestycji i wzrostu technicznego uzbrojenia pracy, jeśli to nie miały być korzyści jednorazowe, mające wynagrodzić dodatkowy wysiłek związany z realizacją inwestycji, ale trwałe, związane z faktem zwiększenia dyspozycyjnego majątku produkcyjnego, a takie ma na myśli M. S. Wiatr.

Przyznawanie organizacjom gospodarczym z jednej strony ogólnospołecznych „środków inwestycyjnych”, a z drugiej — uprawnień do czerpania zysków nadzwyczajnych, osiągniętych dzięki nim, jest zaprze-

zieniem prawa podziału według pracy i ustępstwem na rzecz prawa wartości. Prawo wartości, co prawda, tworzy bodziec materialnego zainteresowania wdrażaniem postępu technicznego, ale równocześnie rozwarstwia producentów, co w naszych warunkach musiałoby się wyrazić w daleko idącym zróżnicowaniu plac przeciętnych między przedsiębiorstwami, a to kłóci się z podziałem według pracy. Możliwe jest wprawdzie oszczędne dawkowanie korzyści z inwestowania formalnie własnych środków, tak by nie deformowało to nadmiernie proporcji plac wynikających z prawa podziału według pracy. Jak to często bywa w przypadku kompromisu, przy takim rozwiązaniu ani wilk nie może być syty, ani owca cała. Paoliatywne rozwiązanie nie jest bowiem w stanie stworzyć silnych bodźców materialnego zainteresowania, zwłaszcza że mają to być bodźce nie dla jednostek, ale dla całej załogi, ale jest w stanie utrudnić w istotny sposób realizację zasady podziału według pracy w skali ogólnospołecznej, odpowiadając do bezpośrednio społecznego charakteru pracy w socjalizmie. Ustępstwa na rzecz podziału według prawa wartości dezorganizują przeto optymalne relacje „placowe”, będące najistotniejszym czynnikiem decydującym o bodźcowym charakterze polityki plac. Zatem odbiłoby się ujemnie na efektywności gospodaro-

wania, zdeorganizowałoby zatrudnienie, spotęgowało fluktuację kadr itp.

Sądzę, że lepiej jest liczyć na bodźce wynikające z prawa podziału pracy, niż na te, które wynikają z prawa wartości, ale dewalują pierwsze. Pierwsze dotyczą co prawda nie działalności rozwojowej, lecz eksploatacyjnej, bieżącej, a więc nie zastępują tych drugich automatycznie. Można jednak skonstruować na tej samej zasadzie system bodźców efektywnej działalności rozwojowej (inwestycyjnej, innowacyjnej), który będzie polegał nie na czerpaniu trwałych korzyści z tego typu działalności przez organizację gospodarczą, gdyż korzyści te należą się całemu społeczeństwu, lecz na jednorazowym premiovaniu udziału w efektywnym inwestowaniu.

W tej sytuacji wątpliwa jest celowość tworzenia w jednostkach gospodarczych funduszu samofinansowania rozwoju, zwłaszcza że kredyty inwestycyjne mogą zapewnić potrzeby rozwojowe przedsiębiorstw w sposób znacznie bardziej bezpośredni zharmonizowany z celami ogólnospołecznymi, a pole dla inwencji twórczej przy ich wykorzystaniu jest równie szerokie jak i przy formalnie własnych środkach inwestycyjnych.

*) Por. A. Łukaszu-ka: „Bodźce materialnego zainteresowania a inwestycje”, „Życie Gospodarcze” nr 20/1979.

VIII Zjazd PZPR potwierdził ocenę licznych środowisk naszego społeczeństwa, iż obecny mechanizm funkcjonowania gospodarki polskiej nie odpowiada potrzebom i warunkom dnia dzisiejszego, tym bardziej zaś — lat najbliższych. W myśl uchwały Zjazdu i sejmowego expose prezesa Rady Ministrów, gruntowna ocena systemu obecnego ma być dokonana w roku bieżącym.

DLA szczegółowych prac nad rozwiązaniami przyszłości jest to zadanie niezbędne, jakkolwiek trudne, wymagające dobrze zorganizowanego zespołowego wysiłku i myśli przewodniej.

Cele, warunki efektywności, system

Teza o potrzebie przebudowy systemu obecnego wypływa z zależności przyczynowych:

potrzeby → efektywność → reforma systemu

Generalne społeczne cele gospodarki zdeterminowane są przez ustrój. Natomiast specyficzna postać ich konkretyzacja dzisiejsza i spodziewana w latach osiemdziesiątych. Wyznacza ją konkretny układ potrzeb i warunków gospodarowania. Sferę potrzeb charakteryzuje:

- znaczne nateżenie potrzeb i aspiracji społeczeństwa;
- duży popyt odroczony i wzmacnianie przez napięcia równowagi, przewyższanie których stało się warunkiem poprawy jakości życia i sprawności gospodarki;
- dotkliwie niedobory wielu, dla brytu ludności, istotnych dóbr i usług, niejednokrotnie kapitału i importochłonnych;
- ograniczone możliwości obniżania wielkości, a nawet stopy inwestycji, w związku z potrzebami obecnymi i przyszłymi w dziedzinie ochrony środowiska, warunków pracy, infrastruktury komunalnej.

Te potrzeby wypadnie realizować w warunkach trudniejszych niż kiedykolwiek w minionym 35-leciu. W stosunkach z zagranicą chodzi przede wszystkim o poważne zadłużenie gospodarki i wynikające stąd obciążenia, których wzrostowy trend powinien być w najbliższym 5-leciu co najmniej zatrzymany. Prawdopodobnie niezbędne korzystanie będą się zmieniać cenowe i inne warunki i rosną będą związane z tym niepewności. W stosunkach wewnętrznych należy liczyć się z pogarszającą się relacją ludności w wieku produkcyjnym i nieprodukcyjnym, rosnącymi nakładami na pozyskiwanie surowców i wody, trudnościami w dziedzinie równowagi, nakładochłonności i przede wszystkim — potencjału eksportowego, generowanym przez ukształtowane struktury aparatu wytwórczego i zaangażowań inwestycyjnych.

Konfrontacja potrzeb i warunków unaczynia kluczowe znaczenie efektywności gospodarowania. W materiałach VIII Zjazdu, w innych dokumentach i literaturze ekonomicznej podkreśla się słuszność, że jedynie znaczny i stały postęp na tym polu umożliwi zadowalającą realizację potrzeb społecznych.

Efektywność gospodarowania, zwłaszcza w socjalizmie, jest zjawiskiem wielowymiarowym. Byłoby skłótnym uproszczeniem sprowadzać ją do relacji ilościowej pomiędzy efektem i nakładem. Relacja ta lub odwrotnie — nakładochłonność celów, subtelność i zadań realizacyjnych to ważne, ale nie jedyny, aspekt efektywności gospodarowania. Poza wykorzystywaniem rezerw nakładochłonności, postęp efektywności wyraża się w:

- trafnym wyborze celów gospodarowania i społecznej poprawności innych sądów wartościujących, np. w makroekonomicznych ocenach wariantów rozwojowych;
- społecznej racjonalności i gęstości przedstawień strukturalnych;
- przedstawianiu ludności nowych atrakcyjnych ofert materialnych i niematerialnych.

Wszystkie te aspekty są istotne. I w każdym z nich rezerwy nasze są rozległe, co może być źródłem optymizmu. Rezerwy te powstały i będą powstawać przede wszystkim jako wynik ilościowego i jakościowego postępu w zasobach pracy, uzbrojeniu technicznym, otwarciu gospodarki na stosunki z zagranicą. Cenna rezerwa stanowi stworzone wielkim wysiłkiem zaplecze badawczo-rozwojowe. Stało się ono dziś warunkiem korzystania zarówno z międzynarodowego podziału pracy, jak i ogółu szans rewolucji naukowo-technicznej. Niemalże są także rezerwy w postaci nie przewidywanego zjawiska negatywnego. Składa się na nie marnotrawstwo pracy żywej i uprzedmiotowienie, niska jakość produkcji i dysproporcja (względnie gwałtowna strukturalna, rurowa, wygodnictwo, partycyparyzm, lekceważenie potrzeb i opinii odbior-

REFORMA SYSTEMU: KIERUNKI I ETAPY

JAN MUIŻEL

(artykuł dyskusyjny)

ców, wreszcie — łamanie moralnych i formalnych zasad współżycia społecznego.

Kierunki przebudowy

Podstawowe kierunki przebudowy systemowej nie powinny budzić wątpliwości. Są nimi:

- 1) zwiększenie siły i społecznej racjonalności centralnego kierowania gospodarką, w tym — planowania centralnego;
 - 2) umacnianie pozycji przedsiębiorstw, rozumiane jako rozszerzenie ich uprawnień decyzyjnych oraz umocnienie racjonalności i efektywności mikroekonomicznej;
 - 3) rozwijanie partycypacji pracowniczej w zarządzaniu wszystkimi jednostkami sektora organizacji gospodarczych, w tym — umacnianie samorządu robotniczego.
- W nierozdzielnej trójadzie kierunków — postulowanych od dawna przez polską myśl ekonomiczną — za sprawę węzłową uważam pozycję przedsiębiorstw i załóg pracowniczych. O wykorzystaniu rezerw efektywności decydują stosunki oraz postępowanie milionów ludzi pracy i grup kierowniczych w zakładach i przedsiębiorstwach. W planowej gospodarce postęp na tym polu zależy zwłaszcza od jakości kierowania centralnego. Dlatego umacnianie pozycji przedsiębiorstw i społeczna racjonalizacja kierowania centralnego muszą tworzyć w programie reformy bezwzględnie jedną.

Jak więc ustosunkować się do poglądu o sprzeczności pomiędzy silnym kierowaniem (planowaniem) centralnym a szeroką autonomią przedsiębiorstw lub zjednoczeń? Absolutna autonomia niewątpliwie rodzi sprzeczność. Jednakże naszym przedsiębiorstwom jest niesłychanie daleko do takiej autonomii i nikt, stojący na gruncie gospodarki planowej, nie postuluje jej. Natomiast rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw, liczące się z potrzebami planowości, zwiększa się i racjonalność kierowania centralnego. Ograniczając decyzje i narzędzia centralne do tych, które można generować i kontrolować skutecznie, pozwala koncentrować wysiłki planistyczne na strategii rozwoju. Centralnym decyzyjnym zapewniamy zasilenie wiedzą i inicjatywami dołów. Dominowanie korelacji pozytywnej wypływa również z faktu, że usamodzielnienie i racjonalizacja przedsiębiorstwa wymagają silnego kierowania centralnego. Tylko dzięki temu powstają kluczowe przesłanki tych tendencji: poprawa równowagi i jakości rynków; rozumna stabilność warunków działania przedsiębiorstw, w tym — ograniczenie presji inflacyjnej; informowanie, inspirowanie, niekiedy — dyrektywne ingerowanie, chroniące przed błędami alokacji; wreszcie — mechanizm eliminowania jednostek nieefektywnych.

Zaprojektowanie i wdrożenie korelacji pozytywnej jest zadaniem arcytrudnym. Podkreśla to teoria i potwierdza doświadczenie. Myślę, że powodzenie zależy od rozwiązania kilku „zapętlonych” kwestii w planowaniu centralnym, w instrumentacji realizacyjnej (regulatorach) i w organizacji ośrodka centralnego. W planowaniu centralnym chodzi o: a) uściślenie i rozumnne ograniczenie tzw. imperatywnej (decyzyjnej) części planu 5-letniego i rocznego, zarówno w stosunkach z organami przedstawicielskimi, jak i w obrębie administracji państwowej; b) skuteczną społeczną akceptację i kontrolę części imperatywnej planu. W instrumentacji realizacyjnej — o podobną adekwatność narzędzi: wódcę, oczywiście, części imperatywnej planu, ale również wobec racjonalności i efektywności mikroekonomicznej. W organizacji ośrodka centralnego — o przeważanie w pozycji ministerstw galezyowych. Sposób rozwiązywania tych kwestii decyduje o efektywności reformy.

Reforma o powyższych kierunkach zakłada wzrost znaczenia stosunków pomiędzy dostawcami a odbiorcami. W jej następstwie samoregulacji byłoby poddawane w całości lub częściowo bieżące i rozwojowe alokacje strukturalne. Nie ma to nic wspólnego z żywiołowym rynkiem, gdyż ośrodek centralny planowo określałby granice, sposób działania i warunki samoregulacji. Centralnie kontrolowane sprawne (dobre) rynki musiałyby więc stać się w zreformowanym systemie ogniwem kluczowym. Wyciąga się nieraz z tego wniosek, że na efektywność systemu będzie miało nie mniej niż w XXI wieku. Jest to, jak sądzę, wniosek bezpodstawny. W warunkach, które cechuje tak wiele rezerw i nie wykorzystanych możliwości, wyrazem minimalizmu czy nawet defetyzmu byłoby godzenie się na wieloletnie niedobory, rozregulowane rynki i wypływające z nich bariery systemowe. Nie są to przecież żadne nie-

uchronności ani naszego ustroju, ani naszego kraju. Polemikę z takim stanowiskiem uważam za ekonomicznie zasadną i z przyczyn społeczno-politycznych konieczną.

Uchwała VIII Zjazdu i inne najnowsze dokumenty polityki społeczno-gospodarczej budowę sprawnych rynków podnoszą do rangi najwyższych priorytetów. System i jakość rynków wiąże zależności dwukierunkowe. Jedno współdeterminuje drugie i odwrotnie. Mogą sprężenia te działać efektywnościowo, ale mogą też przekształcać się w zakłete koło niemożności. Myślę zatem, że trzeba uczynić wszystko, aby za pomocą zharmonizowanych i stańowych działań systemowych, alokacyjnych i regulacyjnych likwidować niedobory, wąskie gardła i poprawiać rynek. Program takich działań może i powinien rozkładać się na lata, nie zaś pięćdziesiąt.

Zmiany stopniowe

Z dwukierunkowości sprężenia pomiędzy jakością rynków a systemem wypływa teza o stopniowym (etapowym) wdrażaniu reformy. Niedobory i wadliwe rynki blokują i w najbliższych paru latach będą blokować szereg rozwiązań wymaganych przez efektywność. Dotyczy to dziedzin kluczowych: zakresu centralnych decyzji i dyrektyw alokacyjnych oraz regulacji dochodów i cenotwórczości. Z drugiej strony, właśnie w warunkach napięć efektywnościowych zmiany systemu są potrzebne bardziej niż kiedykolwiek. Dojście do równowagi i sprawnych rynków byłoby bez nich mało prawdopodobne a w każdym razie trwałoby dłużej. W tej sytuacji atrakcyjność, jeśli nie jedyną drogą postępu wydaje się być podejście etapowe. Niedobory podażowe nie zamykają bowiem drogi dla wszelkich efektywnościowych zmian systemu. Węższe bądź szersze możliwości takich zmian istnieją aktualnie w każdym z elementów planowania i kierowania centralnego. Chodzi więc o to, aby „wszystkie te rezerwy identyfikować i uruchamiać jak najszybciej, przekształcając sprężenie: równowaga — system, z negatywnego w pozytywne. W miarę przewyższania nierównowag — zmiany należałoby umacniać i pogłębiać.

Podejście etapowe stwarza jednak szereg dodatkowych trudności i zagrożeń. Przebudowa systemu to nie tylko operacja techniczno-ekonomiczna, wysoce złożona i obfitująca w niepewności. Jest ona nasyciona treściami społeczno-politycznymi. Naruszając społeczne status quo, godzi w interesy niektórych grup, wywołuje więc ich sprzeciw i działania obronne. Ułatwiają to wspomniane niepewności i niewielkie prawdopodobieństwo spektakularnych efektów w krótkim okresie. Istnieje więc niebezpieczeństwo, znane z doświadczeń niedawnych i wcześniejszych, zahamowania procesu i ponownych cofnięć do systemu tradycyjnego. Wypływają z tego pewne wnioski:

- 1) Koncepcja i program zmian systemowych powinny mieć wysoką rangę polityczną i masowe poparcie społeczeństwa. Stając się tak, jeżeli ośrodki polityki ekonomicznej traktować będą zmiany jako zadanie niezbędne i priorytetowe. Wymaga to również szerokiej i rzeczowej dyskusji nad koncepcją zmian i popularyzacji ich programu. Program powinien być zatwierdzony przez najwyższe organy polityczne. Przygotowanie programu, kierowanie pracami wdrożeniowymi, a następnie analiza i ocena wprowadzonych rozwiązań należałoby powierzyć organowi sztabowemu wysokiego szczebla, wyposażając go w stosowne pełnomocnictwa i aparat wykonawczy.
- 2) Maksymalnie pojemny powinien być program pierwszego etapu zmian. Musi on posiadać „masę krytyczną” chroniącą przed niepożądanymi zmianami kursu. Można to osiągnąć przez konsekwentne właściwie do programu wszelkich zwiększeń i „mniejszych” postępowych zmian systemu, jakie w obecnym niesprzyjających warunkach są osiągalne.

Zmiany stopniowe łatwo mogą stać się niespójne. Realizując pewne cele odcinkowe, mogą wchodzić w kolizję z celami i efektywnością systemu jako całości. Aby temu zapobiegać, należałoby dysponować programem, który zawiera nie tylko rozwiązania docelowe, ale również część realizacyjną z charakterystyką i rozkładem czasowym (scenariuszem) kolejnych kroków. W relacjach pomiędzy całościową koncepcją zmian a zmianami w etapach początkowych szczególnie ważne jest zajęcie stanowiska wobec konwencjonalnych dyrektyw alokacyjnych (dyrektywnych zadań, limitów i przydziałów) oraz rozwiązań na wyodrębnionych polach.

Dorobek teoretyczny, doświadczenia i badania empiryczne zgodnie chyba wskazują, że konwencjonalne dyrektywy alokacyjne, których typowym przedmiotem są wielkości brutto, oddziałują niszcząco zarówno na mikroefektywność, jak i na siłę, i społeczną racjonalność kierowania centralnego. Efektywnościowy program zmian powinien zatem zmierzać:

- do ograniczenia zakresu dyrektyw alokacyjnych,
 - tam zaś, gdzie są one konieczne, do zastępowania ich konwencjonalnej formy, formą niekonwencjonalną (alokacyjne normy ogólne, dyrektywna akceptacja projektów organizacji), wolną od większości cech negatywnych.
- Jednakże posuwanie się w tych kierunkach wymaga względnie sprawnych wiezi poziomych (rynków). Uzasadniony może więc wydawać się wniosek, że w początkowych etapach zmian istniejący zakres dyrektyw konwencjonalnych pozostaje w zasadzie niepodważalny. Ale to równałoby się postawieniu pod znakiem zapytania pomyślnych perspektyw i dla równowagi, i dla systemu efektywnościowego. Na szczęście wniosek taki byłby uproszczony. Albowiem wiezi poziome, nawet bardzo jeszcze dalekie od doskonałości, potrafią w wielu dziedzinach rozwiązywać problemy alokacji znacznie efektywniej od dyrektyw konwencjonalnych. Myślę zatem, że już w etapie pierwszym postępowe zmiany dyrektyw alokacyjnych — narzędzia kluczowego w przebudowie systemu — powinny być związane do pakietu przedsięwzięć. Współdziałając z innymi narzędziami systemowymi, jak też środkami alokacyjnymi i regulacyjnymi, zmiany te mogą rozwijać się w oparciu o stopniową poprawę rynków, a zarazem znowelizację ich umacniać. Dyrektywy konwencjonalne wtedy tylko należałoby dopuszczać, kiedy ich konieczność została dowiedziona rzetelną analizą.

W niezbędnych przejściowych dyrektywach konwencjonalnych, w celu złagodzenia ich antyefektywnościowych reperkusji, należałoby — zgodnie z wielokrotnymi postulatami — wydzielić horyzont czasowy (przechodzący do dyrektywy wieloletniej), doskonaląc mierniki i racjonalizując „oprządkowanie” motywacyjne.

Koncepcja rozwiązań na wyodrębnionych polach, w niektórych sferach kluczowych bardzo popularna, wynika z rozumowania niejako defensywnego. Jest ono mniej więcej następujące: jeżeli efektywnościowych zmian systemu z tych czy innych powodów nie możemy dokonać w skali ogólnej, to przynajmniej zrobimy coś na niektórych, szczególnie ważnych odcinkach, gdzie trudności realizacji są stosunkowo mniejsze. Stosunkowo tego podejścia jest, jak sądzę, pozorna. Potrzeby rozwiązywania dotychczasowych problemów społeczno-gospodarczych na ogół nie dają się uniknąć za pomocą tzw. „sposobów”.

Koncepcja etapu początkowego

Poniżej podejmuję próbę zarysowania pewnego wariantu rozwiązań systemowych w początkowym etapie reformy. Przyjmuję, zgodnie z ustaleniami wcześniejszymi, że rozwiązania te powinny cechować się:

- stosownością w aktualnych warunkach dysproporcji, niedoborów i barier społecznych,
 - kierunkową zgodnością ze strategiczną, wieloletnią koncepcją przebudowy systemu.
- Założeniem ogólnym tego wariantu jest rozdzielenie dwóch mechanizmów społeczno-gospodarczych o odmiennym charakterze i odmiennych funkcjach. Pierwszym z nich jest mechanizm planu dyrektywnego. Ma on zagwarantować, przy obecnych i spodziewanych ograniczeniach, niezbędny stopień realizacji celów społecznych, niespornych przekształceń strukturalnych i zbilansowania na polach kluczowych. Drugim z nich jest mechanizm efektywnościowy. Powinien on wyzwalad tworzyć siły i uruchamiać rozległe rezerwy efektywności, nagromadzone i powstające nieustannie.

Podejście to implikuje w zasadzie uwolnienie mechanizmu planu dyrektywnego od narzucania mu tradycyjnie funkcji wymuszania postępu efektywności w organizacjach gospodarczych. Funkcją tej mechanizmu planu dyrektywnego nigdy nie wykonał zadowalająco, co stanowiło rezultat nie tyle błędów realizacyjnych, ile jego natury obiektywnej.

Mechanizm planu dyrektywnego

Podmiotami planu dyrektywnego, czyli bezpośrednimi adresatami formułowanych w planie dyrektyw za-

daniowych i przydziałów środków, mają pozostawać zjednoczenia i inne jednostki równorzędne. Funkcje tej nie pełniłyby więc, jak dotąd, ministerstwa galezyowe. Organy te bowiem powinny stawać się zintegrowanymi ogniwami centralnego ośrodka kierowniczego, nie zaś wyodrębnionym szczeblem organizacji zarządzania.

Przedmiotowa nomenklatura planu dyrektywnego podlegać musi drastycznym ograniczeniom. Ma ona obejmować wyłącznie zasoby o znaczeniu kluczowym, a zarazem pozostające w niedoborze i wymagające w związku z tym planowej reklamantacji w latach najbliższych. Wydaje się, że lista tych zasobów nie powinna przekraczać 20–30 pozycji, takich jak środki dewizowe, energia elektryczna, węgiel, stal, cement itp. Trafne ustalenie listy jest zasadniczym warunkiem powodzenia całej koncepcji. Istotne jest posługiwanie się najbardziej poprawnymi miernikami tych zasobów, dostosowanymi do charakteru każdej pozycji.

Na podstawie wyprzedzających decyzji politycznych, posiadanego zasobu informacji i doświadczeń przygotowany zostaje w Komisji Planowania wstępny zarys planu pięcioletniego, w tym projekt jego bloku dyrektywnego z zarysowaną węższą nomenklaturą przedmiotową. Projekt dyrektywnego bloku musi być, oczywiście, uzasadniony i powinien zapewnić niezbędny stopień realizacji społecznych celów. Ogólną zasadą metodyczną przy projektowaniu poszczególnych dyrektywnych bilansów przedmiotowych mają być niespójne możliwości produkcyjne i niewątpliwe, czyli minimalne potrzeby.

Sporządzony przez Komisję Planowania autonomiczny zarys planu z projektem jego bloku dyrektywnego stanowiłby podstawę do wytyczenia poszczególnym zjednoczeniom i jednostkom równorzędnym projektów minimalnych ilościowych lub wartościowych zadań w zakresie dostaw na potrzeby wewnętrzne i eksportu. Ich uzupełnienie stanowiłyby projekty szczególnie ważnych zadań jakościowych, dotyczących znaków jakości oraz innych wskaźników i parametrów weryfikowanych w toku niezależnej atestacji. Zadania opiewałyby na okresy pięcioletnie z rozbiorem na poszczególne lata. Nomenklatura zadań ilościowych (wartościowych) obejmowałaby wyłącznie zasoby reglamentowanych. Poza zadaniami w zakresie zasobów reglamentowanych i zadaniami jakościowymi, o których była mowa wyżej, organizacje nie otrzymywałyby żadnych innych alokacyjnych zadań dyrektywnych. Procedura wytycznych uwzględniałaby natomiast przekazywanie organizacjom informację o projektowanych branżowych limitach kredytów inwestycyjnych.

W odpowiedzi na wytyczne, zjednoczenia przekazywałyby Komisji Planowania swoje dezeraty co do przydziałów (limitów) reglamentowanych zasobów oraz uwagi odnoszące limitów inwestycyjnych. Należałoby oczekiwać, iż dezeraty organizacji byłyby wyższe lub znacznie wyższe od możliwości bilansowych przyjętych w wytycznych. Doprowadzenie planu, praktycznie — bilansów zasobów reglamentowanych, do solidnego zrównoważenia stanowiłoby niezwykle ważną i trudną fazę budowy planu dyrektywnego. W fazie tej prowadzony byłby dialog z organizacjami przy udziale i pomocy centralnych organów funkcjonalnych i galezyowych. Rezultatem końcowym procedury musiałby być zbilansowany, z zachowaniem odpowiednich rezerw, i zatwierdzany pięcioletni plan dyrektywny. Wyrażał on, co już podkreślałem, niewątpliwie możliwości produkcyjne i niewątpliwie potrzeby minimalne. Plan ten wyznaczałby dyrektywne zadania i gwarantowane przydziały w zakresie zasobów reglamentowanych i wskaźników jakościowych. Byłby swego rodzaju konkretem międzysektorowym. Realizacja dyrektyw zadanioowych planu stanowiłaby obowiązek kierownictwa organizacji, egzekwowany z bezwzględną stanowczością. Bez formalnej korekty bilansu i zadań nie mogłoby być mowy o żadnym uznaniu ich niewykonania. Kierownictwo jednostek, które po zakończeniu procedury uzgodnień sprzeciwiałoby się przyjęciu dyrektywnych zadań, musiałoby być zastąpione przez innych ludzi. Niezmierznie ważnym warunkiem byłoby uzyskanie dla tych zasad pełnego politycznego poparcia ze strony wojewódzkich organów partyjnych i państwowych.

W razie istotnej zmiany uwarunkowań, dyrektywne zadania i przydziały (limity) 5-letnie mogłyby być korygowane poprzez plany roczne. Wiałyby się z tym jednak dodat-

orzecznictwo

KARY UMOWNE W RAZIE CZĘŚCIOWEGO NIEDOSTARCZENIA TOWARU Z IMPORTU

Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” zamówiły w Centrali Importowo-Eksportowej „Ciech” 20 ton chloru z importu, który miał być dostarczony Zakładom w IV kwartale danego roku.

Wobec częściowego niewykonania przez Centralę „Ciech” powyższego zamówienia, tj. niedostarczenia 11 ton chloru, Zakłady „Polfa” pobrały z konta Centrali kary umowne za odstąpienie od umowy sprzedaży chloru z powodu okoliczności, za które odpowiada sprzedawca (§ 64 pkt 1 ogólnych warunków umów sprzedaży i umów dostawy między jednostkami gospodarki społecznej — o.w.s. — Monitor Polski z 1973 r. Nr 35, poz. 218).

W odpowiedzi na to Centrala „Ciech” wystąpiła przeciwko „Polfie” na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zwrotu pobranych kar umownych na tej zasadzie, że częściowe niewykonanie umowy nastąpiło z przyczyn leżących po stronie kontrahenta angielskiego, który ze względu na technicznych był zmuszony wstrzymać produkcję chloru oraz że w kontrakcie, na podstawie którego miał być dostarczony chlor, nie przewidziano kar umownych za opóźnienie lub niedostarczenie towaru.

Pozwane Zakłady „Polfa” nie uznały żądania i zarzuciły w szczególności, że zawarły umowę sprzedaży chloru na warunkach określonych w o.w.s. z zastrzeżeniem odszkodowania przekraczającego wysokość kary umownej.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła powództwo Centrali „Ciech”.

W wyniku odwołania Centrali, Główna Komisja Arbitrażowa rozprawy sprawę w dniu 7 lutego 1979 r. nr OT-9476/78, orzeczenie OKA zmieniła i zasądziła od Zakładów „Polfa” pobraną przez nie kwotę wraz z odsetkami, zajmując następujące stanowisko prawne:

Jeżeli strony nie przewidziały w umowie rozszerzonego zakresu odpowiedzialności Importera — za niewykonanie lub nienależyte wykonanie umowy — ponad należne mu od kontrahenta zagrancznego kary, Importer zobowiązany jest do zapłaty kupującemu kar umownych tylko w takim zakresie i w takiej wysokości, w jakiej należą się mu one od tego kontrahenta.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Na podstawie materiału dowodowego zebranego w niniejszej sprawie, zwłaszcza zaś wyjaśnień podawanych Centrali, stwierdzić należy, iż kontrakt, zawarty przez powódco Centralę z firmą angielską nie przewidywał obowiązku zapłaty przez kontrahenta angielskiego kar umownych za niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązań:

Jeżeli więc z tytułu niedostarczenia 11 ton przedmiotowego chloru Centrali „Ciech” nie przysługiwały kary umowne od kontrahenta zagranicznego, a bezsporny jest fakt, że niedostarczenie towaru pozwanym „Polfa” nastąpiło wskutek niedostarczenia tego towaru przez kontrahenta angielskiego, to pozwane Zakłady „Polfa” nie były uprawnione do obciążenia pozwanej Centrali karami umownymi z tytułu częściowego odstąpienia od umowy sprzedaży chloru. Stosownie bowiem do postanowienia § 120 o.w.s. w przypadku niewykonania umowy z przyczyn leżących po stronie kontrahenta, Importer jest zobowiązany do zapłaty kupującemu kar umownych tylko w takim zakresie i w takiej wysokości, w jakiej należą się one od kontrahenta, chyba że strony w umowie ustalią inaczej. Przytoczony przepis dopuszcza więc możliwość rozszerzenia zakresu odpowiedzialności Importera także ponad należne mu od kontrahenta kary. Rozszerzenie takie można jednak uznać za dokonane jedynie wówczas, gdy zawierając umowę strony złożyły zgodne oświadczenie woli wskazujące, że ich zamiarem było wyłączenie przewidzianego w przepisie § 120 o.w.s. ograniczenia odpowiedzialności Importera w zakresie kar umownych.

W danej sprawie pozwane Zakłady „Polfa” nie wykazały, aby w umowie sprzedaży chloru strony uzgodniły odmiennie zasady odpowiedzialności powódco Centrali w formie kar umownych od ustalonych w przepisie § 120 o.w.s. W szczególności — wbrew zarzutom pozwanych Zakładów — zawarte w ich zamówieniu ogólnikowe zastrzeżenie o konieczności realizacji dostaw zgodnie z warunkami określonymi w umowie nr 192 Rady Ministrów z 3.VIII.1973 r. w sprawie umów sprzedaży i umów dostawy między jednostkami gospodarki społecznej (Monitor Polski Nr 36, poz. 218) i o uprawnieniu do dochodzenia odszkodowania za zwłokę, przewyższającego kary umowne nie obowiązo-

powodowej Centrali do zapłaty kar według zasad obowiązujących w obrocie krajowym, zwłaszcza, że zastrzeżenie to nie zostało przez powodową Centralę wyraźnie przyjęte, nie złożyła ona bowiem oświadczenia o jego przyjęciu.

Jeżeli zatem — jak wyżej wskazano — powodowa Centrala nie będąc do tego zobowiązana zapłaciła na rzecz pozwanych Zakładów „Polfa” kary umowne w kwocie 49 520,— zł to jej roszczenie o zwrot tej kwoty w świetle art. 405 k.c. w związku z art. 410 k.c. jest uzasadnione.

Mając powyższe na uwadze, Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła zaskarżone orzeczenie w ten sposób, że zasądziła od pozwanych Zakładów „Polfa” dochodzącą kwotę wraz z odsetkami od daty jej bezzasadne pobrania.

nowe przepisy i zarządzenia

ZMIANY W REJESTRZE GENERALNYCH DOSTAWCÓW

Obwieszczenie ministra finansów z dnia 26 lutego 1980 r. (Dz. Urz. Min. Fin. Nr 2, poz. 3) wprowadza dalsze zmiany i uzupełnienia w rejestrze generalnym dostawców, ogłoszony w 1974 r. a następnie kilkakrotnie już zmienianym.

Po obecnej zmianie względnie uzupełnieniu rejestr generalny dostawców liczy 90 pozycji.

OCHRONA PRACOWNIKÓW PRZED DZIAŁANIEM PYŁÓW W PODZIEMNYCH ZAKŁADACH GÓRNICZYCH

W nr 10 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie prezesa Wyższego Urzędu Górniczego z dnia 5 marca 1980 r. w sprawie ochrony zdrowia pracowników zatrudnionych w podziemnych zakładach górniczych przed działaniem pyłów (poz. 43).

Przepisy zarządzenia mają zastosowanie w podziemnych wyrobiskach górniczych oraz w pomieszczeniach na powierzchni, związanych bezpośrednio z prowadzeniem ruchu w podziemnych wyrobiskach, gdzie występuje lub może wystąpić zapylenie powietrza, jeżeli są tam zatrudniani pracownicy.

Zarządzenie określa:

- 1) sposób i częstotliwość przeprowadzania pomiarów stężenia zapylenia powietrza oraz przeprowadzania analiz pyłu,
- 2) wytyczne dopuszczalnego stężenia zapylenia powietrza kopalnianego,
- 3) zasady podziału wyrobisk i pomieszczeń na odpowiednie strefy zagrożenia ze względu na zapylenie oraz zawartość wolnej krzemionki w pyłach,
- 4) zasady profilaktyki technicznej dla ochrony pracowników przed pyłami.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie z dnia 5 lutego 1970 r. (Monitor Polski Nr 5, poz. 52).

ZALATYWANIE W USPOLECZNIONYM HANDLU DETALICZNYM REKLAMACJI I WNIOSKÓW O ZMIANĘ TOWARÓW

Minister handlu wewnętrznego i usług wydał zarządzenie (nr 4) z dnia 12 lutego 1980 r. w sprawie załatwiania w uspoleszczonym handlu detalicznym reklamacji wadliwych towarów niezawinionych i wniosków o zmianę towarów nie posiadających wad (Dz. Urz. MHWIU Nr 2, poz. 2).

Sposób załatwiania reklamacji i wniosków określony został szczegółowo w specjalnej instrukcji, opublikowanej jako załącznik do zarządzenia.

Instrukcja nie dotyczy niektórych artykułów (towarów) oraz roszczeń kupującego z tytułu gwarancji, udzielanej przy sprzedaży towarów.

Instrukcja składa się z 3 części: 1. Przepisy ogólne, 2. Reklamacja towarów wadliwych i 3. Zmiana towarów nie posiadających wad.

W myśl instrukcji, sprzedaż towarów w sklepie powinna być zorganizowana w sposób umożliwiający w warunkach sklepu dokładne obejrzenie towaru i sprawdzenie jego jakości przed zakupem.

W zależności od rodzaju sprzedawanych towarów, w sklepie powinny znajdować się urządzenia, umożliwiające dokonanie oględzin i zaobserwowanie funkcjonowania towaru (np. przegrywanie płyty gramofonowej, przemyślenie ubioru, sprawdzenie świecenia żarówki, działania mechanizmów itp.).

Utraciło moc 3 dotychczasowe unormowania tych kwestii pochodzące z lat 1966 — 1970.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

REFORMA SYSTEMU: KIERUNKI I ETAPY

DOKONCZENIE ZE STR. 11

nie lub ujemne kompensaty finansowe oparte na rachunku różnic pomiędzy cenami komercyjnymi i podstawowymi.

W organizacjach produkcyjnych, przede wszystkim przemysłowych, dyrektywne zadania i przydziały (limity) dotyczyłyby deficytowych materiałów o znaczeniu kluczowym i środków dewizowych. Natomiast w odniesieniu do deficytowych przedsiębiorstw środków konsumpcyjnych, jak sądzić, rozwiązaniem byłaby centralizacja zakupu w ogniwie handlowym, połączona z rozdzielnictwem i, ewentualnie, listami wyrobów preferowanych społecznie (np. tzw. standardy).

Limity nakładów inwestycyjnych proponuje się kierować nie do ministerstw gąsziowych i organizacji gospodarczych, lecz do systemu bankowego. Przemawiają za tym względy efektywności tak makroekonomicznej, jak i mikroekonomicznej. Limity określałby maksymalny wzrost zadłużenia inwestycyjnego (kredytowy) z rozbiorem na branżę. W ramach limitów odbywałby się efektywny konkurs przedsiębiorstw, uzupełniony odpowiednimi rozwiązaniami ekonomiczno-finansowymi w organizacjach gospodarczych i bankach. Procedury państwowej akceptacji pewnych klas przedsięwzięć inwestycyjnych oraz narzędzia finansowe ubezpieczające w tych wyborach preferencje centralne.

Podjęcie do regulacji funduszu wynagrodzeń może być różne. Jednym z wariantów jest utrzymanie zmodyfikowanego rozwiązania WOG, pod warunkiem, iż jego zasady będą respektowane konsekwentnie. Innym wariantem, przeze mnie preferowanym, byłoby ustalanie w planach rocznych ogólnego wskaźnika dopuszczalnego wzrostu płacy przeciętnej. Uzupełniałaby go interwencja na rezerwa centralna oraz silna stymulacja efektywnościowa, oparta na uzależnieniu dodatkowego wzrostu płacy od wyniku syntetycznego lub jego poprawy. Wzrost tego wariantu polega na tym, iż respektowanie jego zasad jest mniej zagrożone oraz że pozwala on uniknąć przetargu o wysokości i korekty normatywów. W grę mogłyby wchodzić inne jeszcze warianty, których z braku miejsca nie omawiam.

Mechanizm efektywnościowy

Mechanizm efektywnościowy opiera się na pośrednich narzędziach realizacji planu i celów polityki społeczno-gospodarczej. Podmiotami tego mechanizmu w maksymalnym stopniu powinny pozostać przedsiębiorstwa, nie zaś zjednoczenia. I tylko w niektórych branżach, gdzie rachunek ogólnobranżowy jest naprawdę istotny, zjednoczenia powinny występować jako podmioty mechanizmu efektywnościowego (przedsiębiorstwa złożone).

Silną napędową mechanizmu efektywnościowego musi pozostawać silna stymulacja załóg i kadry kierowniczej.

W przypadku załóg chodzi o stymulację rozwiązań w dwóch dziedzinach: regulowania funduszu plac oraz systemów wynagrodzeń indywidualnych (kolektywnych). O podanych rozwiązaniach w dziedzinie pierwszej wspominałem uprzednio. Warto dodać, że w obu uwzględnionych tam wariantach rozwiązanie stymulacyjne efektywności ma charakter sformalizowany. Istotnie formalizacja sprzężenia korzyści placowych z efektywnością w przypadku stosunków z załogą wydaje się być warunkiem niezbędnym.

W zakresie systemów wynagrodzeń indywidualnych i kolektywnych, czyli podziału dyspozycyjnego funduszu plac, należałoby kierować się zasadą minimalizacji ingerencji państwowej. Uprawnienia i odpowiedzialność w tej dziedzinie powinny się przesuwac coraz konsekwentniej do kierownictwa przedsiębiorstw i samorządów robotniczych. Przyczyniałyby się to do elastyczności rozwiązań i przewyższenia obecnego systemu nacisków i wymuszeń.

W stymulacji efektywnościowej zasadnicze znaczenie ma uruchomienie konsekwentnego systemu ocen kadr kierowniczych. Jest to niezastąpiona rezerwa stymulacji. Ocenę tę proponuje się oprzeć na trzech kryteriach: dyscypliny planu, racjonalności bieżącej i dynamizmu rozwojowego.

Realizacja dyrektywnych zadań planu powinna być traktowana jako konieczny warunek oceny pozytywnej, który nie podlega żadnej substytucji. Dyrektyw alokacyjnych powinno być jak najmniej, ale atrakcyjne są te, które z maksymalną odpowiedzialnością.

Pozostałe dwa elementy podlegałyby uznaniowej ocenie przez zespoły ekspertów, oczywiście z zastosowaniem wszystkich dostępnych metod i informacji analitycznych. Od ekspertów oczekuje się, iż ocenia oni stopień, w jakim kierownictwo jednostek wykorzystuje rezerwy efektywności i powstające przed nimi szanse. Oceny mogłyby być zapewne umiejscowione w ministerstwach gąsziowych, jednakże pod warunkiem, że organy te byłyby zintegrowane ogniwami ośrodka centralnego. System ocen kadr kierowniczych spełniłby motywacyjną rolę wtedy tylko, jeżeli zostają z nim powiązane decyzje wynagrodzeniowe i osobowe.

Należy zakładać, że rozwiązania stymulacyjne wobec załóg i kadry kierowniczej przyniosą zasadniczy wzrost uwrażliwienia organizacji na poziom kosztów, przede wszystkim — kosztów materialnych. W mechanizmie efektywnościowym jest to czynnik o znaczeniu podstawowym.

W związku z regulacją szeregu zasobów i przez okres jej istnienia proponuje się stosowanie względem tych zasobów dwóch układów cen:

- a) podstawowych, stanowiących kontynuację cen istniejących.
- b) komercyjnych, w tym komercyjnego przelicznika dewizowego, mających tworzyć warunki dla poddyrektywnych adaptacji efektywnościowych.

Ceny podstawowe niektórych artykułów reglamentowanych powinny być podwyższone, niekiedy znacznie, w celu zbliżenia ich poziomu co najmniej do poziomu całkowitych kosztów produkcji lub importu. Z założenia trzeba przyjąć, że podniesienie cen tych zasobów do poziomu równowagi jest niemożliwe z powodu barier społecznych. Niemniej jednak wszelkie „rezerwy” tego wzrostu należałoby wykorzystywać. Poprawiłoby to jakość cen podstawowych i racjonalizowało ich współistnienie z cenami komercyjnymi.

Układ cen komercyjnych ma tworzyć warunki swobodnego obrotu zasobami deficytowymi poza obszarem reglamentacji. Ceny te otrzymywałyby producenci realizujący dostawy ponaddyrektywne oraz użytkownicy zakupujący ilości ponadprzydziałowe. Należałoby każde niewykorzystanie przydziału premiować różnicą pomiędzy ceną komercyjną a podstawową. Ceny komercyjne powinny być cenami równowagi. Zakłada się, że wraz z przewyższeniem niedoborów będą one obniżane, zbliżając się do cen podstawowych.

Odrębne ceny komercyjne nie są, oczywiście, rozwiązaniem idealnym i należałoby je traktować jako rozwiązanie przejściowe. Jednakże ich strony negatywne, m. in. niebezpieczeństwo indukowania niepożądanego wzrostu cen produktów finalnych, przede wszystkim detalicznych, można i należy łagodzić za pomocą zharmonizowania innych narzędzi kierowania. Należą do nich w pierwszym rzędzie dyrektywne zasady cenotwórczości, kontrola centralna nad globalnymi strumieniami popytu (pieniądza) i szereg rozwiązań systemu finansowego. Istotnym warunkiem jest umacnianie mikroracjonalności, a tym samym uwrażliwienie organizacji na poziom kosztów i cen zakupu oraz wspomnianą racjonalizację cen podstawowych. Dzięki tej ostatniej obrót komercyjny poza pewnymi dziedzinami, pozostawałby marginalny (awaryjny).

Niezależnie od szczególnych rozwiązań w zakresie zasobów reglamentowanych, przystąpić należy do największej konsekwencji do realizowania programu racjonalizacji ogółu cen. Na program ten powinny złożyć się:

- a) Rozbudowa cen transakcyjnych. Ceny transakcyjne wprowadzić należy na importowane surowce i materiały podstawowe, ograniczając przenoszenie skutków takich zmian na ceny i koszty w dalszych stadiach przetworczych.
- b) Podwyższenie cen na szereg krajowych materiałów i surowców nie podlegających reglamentacji. W pierwszym etapie zakres tej operacji należałoby ograniczać do pozycji szczególnie uzasadnionych poziomem kosztów lub stanem rynku.
- c) Zapoczątkowanie racjonalizacji cen detalicznych. Chodzi tu przede wszystkim o przystąpienie do poprawienia relacji cen detalicznych żywności, zwłaszcza mięsa, względem cen towarów nieżywnościowych. W operacji tej zachować należy ograniczenia ilościowe i inne warunki wypływające z barier społecznych.

JAN MUJŻEL

z krajów socjalistycznych

KRAJE RWPG 1979

Dochód narodowy w krajach członkowskich RWPG zwiększył się w 1979 r. w stosunku do roku poprzedniego o 2,5 proc., a produkcja przemysłowa — o 3,6 proc. W porównaniu z ubiegłą 5-letnią średnioroczną produkcją rolną — ogółem w krajach RWPG — w latach 1976—1979 była o 9 proc. wyższa. Produkcja energii elektrycznej wyniosła w 1979 r. 1654 mld kWh, ropy naftowej 601 mln ton, gazu ziemnego 460 mld m sześciu, węgla 1368 mln ton, surowki żelaza 145 mln ton, stali 210 mln ton. Produkcja przemysłu maszynowego w ub. r. wzrosła o 6,8 proc. Chemia zwiększyła produkcję o 3,2 proc. We wszystkich dziedzinach transportu nastąpił dalszy wzrost przewozów towarowych, których wielkość w 1979 r. osiągnęła 15 mld ton. Obrót handlu zagranicznego zwiększył się w 1979 r. o przeszło 13 proc. i osiągnął 196 mld rubli, w tym wzajemne obroty między krajami RWPG — 111 mld rubli. Wzajemne dostawy zaspokajają większą część potrzeb importowych w zakresie ważniejszych paliw, surowców i materiałów, a także maszyn i urządzeń. W całym imporcie 1979 r. wzajemne dostawy maszyn i urządzeń zaspokoiły potrzeby w ponad 68 proc., dostawy węgla kamiennego w 93 proc., ropy naftowej w 68 proc., rud żelaza w około 70 proc., odlewów żelaznych w 60 proc. Łączne rozliczenia finansowe między bankami krajów członkowskich RWPG wyniosły w 1979 r. 114 mld rubli transferowych i były wyższe niż w roku 1978 o 7,6 proc. Międzynarodowy Bank Współpracy Gospodarczej udzielił poszczególnym krajom RWPG kredytów na sumę 8,3 mld rubli, o 46,3 proc. wyższą niż w 1978 roku. Znacznie rozszerzył działalność Międzynarodowy Bank Inwestycyjny, który ze swoich kredytów finansował budowę 5 dużych obiektów przemysłowych (na sumę 94,4 mld rubli transferowych). W latach 1971—1979 dzięki kredytom tego banku zakończono budowę i rekonstrukcję 41 obiektów, w tym gazociąg „Sojuz”.

13 NOWYCH OBIEKTÓW Z MBI

Międzynarodowy Bank Inwestycyjny w najbliższym czasie wysygnie 200 mln rubli transferowych na budowę 13 obiektów przemysłowych w krajach RWPG i Jugosławii. Budzie to m.in. fabryka nawozów azotowych w Wietnamie, rekonstrukcja i rozbudowa węzła kolejowego Łakony na Węgrzech, modernizacja zakładów maszyn rolniczych „Agromet” w Polsce. Dotychczas z kredytów MBI powstało 65 obiektów, z których 38 już pracuje. Największą inwestycją był rurociąg „Przyjaźń”, na który przeznaczono 2,4 mld rubli transferowych. Z funduszy MBI 78 proc. wykorzystano na rozwój bazy paliwowo-energetycznej, ok. 10 proc. na przemysł maszynowy, 6 proc. na rozwój hutnictwa i 6 proc. na obiekty przemysłu elektrotechnicznego, elektrochemicznego, chemicznego, lekkiego i transportu.

MODELE Z WARNESKIEJ STOCZNI

Modele promu kolejowego przeznaczonego dla ruchu po Dunaju, stutysiecznika do przewozu ropy naftowej i innych typów statków, do budowy których przygotowują się bułgarskie stocznie, przechodzą próby doświadczeń w Warneskim Instytucie Hydrodynamiki Okrętowej. Ten naukowo-badawczy zakład wyposażony jest w najnowsze urządzenia i trzy baseny doświadczalne, w których można imitować warunki sztormowe. Zanim rozpocznie się budowa jednostek w normalnych warunkach w prawdziwym doku, specjaliści z różnych dziedzin prowadzą tu badania wytrzymałości konstrukcji, silników itp.

DRUGI UST-ILIM

„Drugi Ust-Ilum” projektowany jest na lata osiemdziesiąte w przemyśle celulozowo-papierniczym krajów RWPG. Budowany wspólnie przez 6 krajów socjalistycznych, kombinat tej branży w Ust-Ilumie nad Angarą w ZSRR jest już gotowy. Rozważa się natomiast możliwość wspólnej budowy następnego kombinatu o analogicznej wydajności pół miliona ton rocznie oraz fabryki papieru gazetowego o zbliżonej na produkcję 370 tys. ton papieru rocznie. Lokalizacja kolejnych inwestycji tej branży przewidywana jest również w ZSRR. Poza tym istnieje projekt wspólnej budowy fabryki celulozy na Kubie, dla której surowcem byłoby odpady trzcin cukrowej po jej przerobieniu w zakładach cukrowniczych.

RADZIECKA ROPA DLA CSRS

W roku 1980 ZSRR dostarczy do Czechosłowacji 19,2 mln ton ropy naftowej i jej pochodnych o wartości 1125 mln rubli.

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

TADEUSZ PODWYSOCKI — „NOWOCZESNOŚĆ — EFEKTYWNOŚĆ — JAKOŚĆ”, s. 184, z 28.— ABC Gospodarki
Publikacja daje odpowiedzi na pytania: jakie zadania stawia przed nami współczesny etap rozwoju, jakie czynniki wpływają na nowoczesność, jakie efektywność produkcji, jakie przewidywania drogi lepszego wykorzystania posiadanych majątków, dlaczego należy rozpowszechniać analizę wartości, jakie są kierunki usprawnienia gospodarki materiałowej.

MAGDALENA WACŁAWIK, ANTONI WALICZEK, FRANCISZEK ZIEMSKI — „POSZUKIWANIA I MANOWCE”. Ruchy i myśli polityczne współczesnego świata, s. 232, z 28.

Filozofia i codzienność
Omówiono w popularnej formie genezę i charakterystykę ruchów i doktryn politycznych współczesnego świata: krajów burżuazyjnych i rozwijających się, zaprezentowano takie kierunki, jak: socjalizm, demokracja, neoliberalizm, chadecja, neofascizm, filozofia techniki, terrorizm, maoizm, filozofia dobroci, nacjonalizm. Podkreślono odmienność ruchów i doktryn politycznych oraz ich wpływ na kształtowanie się polityki.

LESŁAW BAJER — „WYWIAD GOSPODARZY”, s. 238, z 28.— Wszystko o... Autor przedstawia w sposób bogaty i uduchowiony zagadnienia związane z wywiadem gospodarczym. Siega do przykładów nie tylko historycznych, ale i współczesnych. Ukazuje wartość informacji gospodarczych jawnych i ukrytych w walce konkurencyjnej w świecie kapitalistycznego biznesu. Szerzej omawia wywiad USA, mający w dziedzinie szpiegostwa gospodarczego największe sukcesy.

„OSSOLINEUM”

„STUDIA Z DZIEJÓW ZSRR I EUROPY ŚRODKOWEJ”, t. 15, s. 282, z 65.— PAN. Instytut Historii, Zakład Dziejów Europy XIX i XX wieku.
Tom zawiera artykuły i rozprawy (m. in. K. Dacht, Polska-Rumunia, współpraca polityczna w latach 1939—1945, H. Buhaj, Polska-francuskie koncepcje wojny obronnej z Niemcami z lat 1921—1922, P. Kossowski, Sprawa neutralności Litwy wobec wojny polsko-niemieckiej 1939 r., J. Skodlarski, Współpraca gospodarcza Polski z krajami demokracji ludowej (1945—1949), dokumenty i materiały, przegląd i recenzje, noty recenzyjne oraz kronika życia naukowego.

nowości wydawnicze

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

KAROL MARKS, FRYDERYK ENGELS — „Dzieła”, t. 2, 1844—1846, s. 840, 3 tab., z 30.—

Tom zawiera wspólną pracę Marksa i Engelsa zatytułowaną „Święta rodzina” oraz rozprawę Engelsa „Położenie klasy robotniczej w Anglii”.

JERZY PAWŁOWICZ — „PZPR W MIĘDZYNARODOWYM RUCHU ROBOTNICZYM”, s. 248, z 35.—

Pierwsza próba rekapitulacji historycznego dorobku międzynarodowej polityki PZPR. Autor przedstawia działalność partii na forum międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego, walkę o pokój i postępowość. Omawia jej stosunki z poszczególnymi partiami komunistycznymi i robotniczymi, stanowisko wobec głównych nurtów ruchu robotniczego i narodowo-wyzwoleńczego, oraz podstawowych problemów teoretyczno-ideologicznych.

LEONID BREŻNIEW — „ZAGADNIENIA ROZWOJU POLITYCZNEGO SYSTEMU SPOŁECZNESTWA RADZIECKIEGO”, s. 607, 1 tabl., z 100.—

Tematyczny wybór przemówień, wystąpień, artykułów i listów sekretarza generalnego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej Związku Radzieckiego, Leonida Breżniewa, wygłoszonych i opublikowanych w okresie od listopada 1964 r. do października 1977 r.

„DIALEKTYKA JEDNOŚCI NARODU”, s. 280, z 30.— Ideologia a Współczesność.

Książka zawiera materiały z konferencji ideologiczno-teoretycznej, poświęconej czynnikom umacniania jednolitości materialno-politycznej narodu polskiego, zorganizowanej z inicjatywą Wydawnictwa Pracy Ideowo-Wychowawczej KC przy współudziale Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR i Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR.

SYLWESTER ZAWADZKI — „Z TEORII I PRAKTYKI DEMOKRACJI SOCJALISTYCZNEJ”. Wybór artykułów, s. 456, z 100.—

Zbiór artykułów ujętych w trzech częściach. Cz. I obejmuje teoretyczne aspekty koncepcji demokracji socjalistycznej. Cz. 2 podejmuje zagadnienie kryteriów rozwoju demokracji socjalistycznej. Cz. 3, najobszerniejsza, zawiera artykuły, dotyczące ogólnego praktycznego funkcjonowania poszczególnych instytucji demokracji socjalistycznej, bądź naświetlaniem poszczególnych aspektów ich działalności (funkcjonowanie Sejmu, sąd narodowych, samorządów mieszkaniowych i in.).

STEFAN OPARA — „MARKSIZM A RELIGIJNOŚĆ”, s. 156, z 15.— Światopogląd.

Książka dostarcza czytelnikowi wyczerpujących wyjaśnień dotyczących istoty religijności, jej typów i typologii, na temat relacji wiary i sumienia z religijnością, kryzysu religijności oraz fundamentalnej kwestii ideologicznej w naszym kraju — jednolitości moralno-politycznej narodu polskiego.

LONGIN PASTUSIAK — „ROOSEVELT A SPRAWA POLSKA”, 1939—1945, s. 444, 10 tabl., z 70.—

Książka — oparta na archiwalnych dokumentach amerykańskich, w większości dotychczas nie publikowanych — omawia rolę i miejsce sprawy polskiej w dyplomacji amerykańskiej w l. 1939—1945. Głównym wątkiem książki jest osoba F. D. Roosevelta, jego rola w aliansie ZSRR — USA — Wielka Brytania i osobisty wpływ prezydenta na politykę amerykańską wobec Polski. W pracy prezentuje się liczna galeria postaci — mężów stanu, dyplomatów, kongresmenów.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

JULIUSZ KOTYŃSKI — „STRUKTURA HANDLU MIĘDZYNARODOWEGO”. Metody oceny, s. 252, z 45.—

Monografia o charakterze teoretyczno-metodycznym, której celem jest usystematyzowanie i dokonanie oceny wskaźników i metod badania intensywności międzynarodowych powiązań handlowych oraz przedstawienie własnych propozycji metodycznych. Wywody teoretyczne zilustrowane przykładami liczbowymi opartymi na statce handlu międzynarodowego z 1973 r. obejmującej kraje socjalistyczne, rozwinięte kraje kapitalistyczne i kraje rozwijające się.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

„SPOŁECZNESTWO STAROPOLSKIE”. Studia i szkice, t. 2, s. 339, 1 tabl., z 85.— PAN. Instytut Historii

z problematyki t. 2 można wydzielć dwie grupy rozpraw: jedną, obszernie omówioną dotyczy wewnętrznego struktury społeczeństwa dawnej Rzeczypospolitej, społeczeństwa widzianego głównie w dwóch przekrojach chronologicznych: XVI i XVIII stulecia. W tekstach tych autorzy starają się zakwestionować

i przełamać uproszczony schemat struktury społecznej tych czasów. Drugą grupę stanowią artykuły poświęcone dawnej rolnictwu, jej strukturze i funkcjonowaniu.

WOJCIECH TABOR — „WYNAGRODZENIE Z TYTUŁU STOSOWANIA PROJEKTÓW WYNALEZCZYCH W JEDNOSTKACH GOSPODARSTWA USPOLECZNIONEGO W WIELKIEJ USTAWY O WYNALEZCZOSTWIE”, Uniwersytet Jagielloński, s. 123, z 26.—

Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, 542. Międzyuczelniany Instytut Własności i Ochrony Własności Intelektualnej, Prace z Własności Intelektualnej.

W pracy omówiono zagadnienie prawnej regulacji wynagrodzenia podstawowego twórcy pracowniczego projektu wynalazczego.

„PRACE Z NAUK POLITYCZNYCH”, t. 13. Uniwersytet Jagielloński, s. 91, z 18.—

Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, 531.
Z treści B. Drej: Stosunki polityczne RFN — ChRL w latach 1949—1972. M. Jaskólski: Historyczny konserwatyzm i dziełowe pojęcie zachowawczości. T. Towpik-Szejnówka: Rozwijanie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w latach 1945—1949. W. Zabicki: Partie polityczne w Szwecji.

WYDAWNICTWO PRAWNICZE

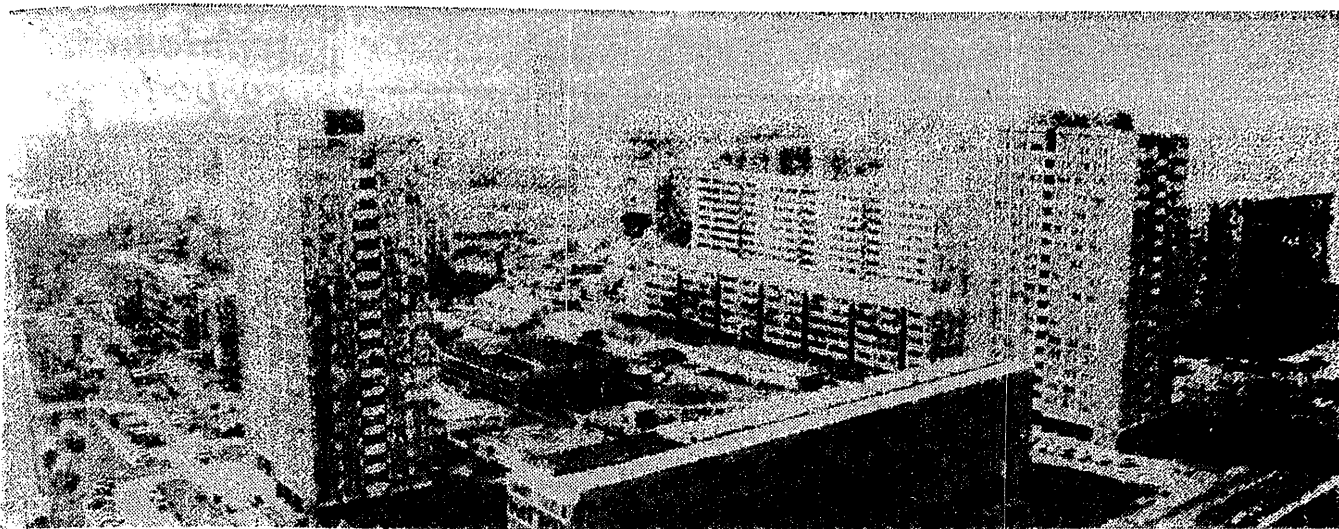
„KODEKS PRACY Z KOMENTARZEM”, s. 740, z 200.—

Praca zawiera przepisy kodeksu pracy i komentarz wypracowany do niego przez komentarz. Autorzy komentarza opierają się na dorobku orzecznictwa, teorii i piśmiennictwa — dążyli do komunikatywnego wyjaśnienia zagadnień występujących w praktyce. Komentarz został opracowany według stanu prawnego na dzień 1.I.1979 r.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA ROLNICZE I LEŚNE

DANUTA HAAS, ZDZISŁAW KAWECKI, JACEK MARCINKOWSKI — „ROK NA DZIAŁCE”, s. 272, 11, z 120.—

Książka dla działkowców o charakterze poradnika, informującego w każdym miesiącu, jakie prace należy wykonać. Porady na każdy miesiąc podzielono na trzy odrębne części: sadownictwo, warzywnictwo i rośliny ozdobne. Przy opisach siewu i sadzenia poszczególne rośliny podano krótkie wiadomości dotyczące warunków tych roślin oraz ich wymagania.



ŻYCIE ARCHITEKTONICZNIE UPORZĄDKOWANE

ŻANETTA REGEŁ

Heinz Graffunder ma do pracy daleko, ale nie jeździ prywatnym samochodem. Może jest oszczędny. Nie widzę też, żeby korzystał kiedykolwiek ze służbowego auta. Kierowca na dwie zmiany to niedopuszczalny luksus. A Heinz Graffunder często wraca z pracy dopiero po 12 godzinach. Jest w Berlinie — stolicy NRD — zamienioną postać. Pod jego kierunkiem powstał niedługo projekt Pałacu Republiki wznoszącego się dziś w samym sercu miasta. Teraz Heinz Graffunder pełni funkcję naczelnego architekta największego placu budowy w Berlinie — dzielnicy Marzahn.

O roli szefa — architekta gigantycznego osiedla w godzinach nadliczbowych? Spotyka się z mieszkańcami oddanej już do użytku części inwestycji. Ludzie mają do niego tysiące spraw. Nawet nie o spalone drzwi, krzywe ściany, czy nieszczełne okna. Takich usterek

zresztą w budownictwie energowoski nie jest dużo. O tym jednak niżej, tymczasem ludzkie...

— Ludzie są niecierpliwi — mówi Heinz Graffunder — wszystko chciałoby od razu. Nowe mieszkania, trawniki, laweczki, kino i basen też.

— A czy ludziom się to nie należy? — pytam.

— W pierwszym rzędzie ludziom należy się klucze do mieszkań.

— Też prawda, trudno czekać z wyczekaniem kluczy do czasu, kiedy przed domem urosną stokrotki. Chodzi jednak o to, żeby były drogi dojazdowe, chodniki, sklepy z artykułami pierwszej potrzeby jeszcze przed wprowadzeniem się lokatorów.

— Sklepy z artykułami pierwszej potrzeby, czyli „kaufhalle” są w naszych planach tak ważne, jak budynki mieszkalne — zapewnia naczelnym architekt — w naszym celu z powodu ciężkiej zimy mieliśmy spore opóźnienia na wielu odcinkach robot. Jeszcze teraz niektóre załatwości nie zostały uzupełnione, ale ciężar opóźnień przesunęliśmy na „mieszkańców”, nie zaniebawiając dzięki temu budownictwa towarzyszącego.

To nie przechwałki. Dzielnica zaplanowana jest na 120 tys. mieszkańców, mieszka w niej już 35 tys. osób i ci nie narzekają na brak możliwości zakupu artykułów pierwszej potrzeby. „Samy”, z których każdy jest prawie wielkością warszawskiego super-samu i w których kupić można wszystko, od chleba i sera po

garnki, misy i osobistą bieliznę, rozsiadają się w osiedlu gęsto, według kryterium: nie więcej niż 8 minut drogi od najbliższego budynku.

Czego tam nie będzie!

Budownictwo towarzyszące to oczywiście nie tylko sklepy z artykułami pierwszej potrzeby. Spoglądając na mapkę nowej dzielnicy Marzahn, można powiedzieć, że całe ludzkie życie zostało w niej skrupulatnie przez architektów zorganizowane. Niedaleko każdego pawilonu spożywczego musi być zawsze pawilon, w którym znajdzie miejsce osiedlowa jadłodajnia, obok niej kawiarnia oraz klub dla młodzieży. Wokół budynku drobne usługi. Jak na razie najgorzej z drobnymi usługami, nie zdążył się jeszcze zaopiekować. Jadłodajnie już działają, kawiarnie i kluby także. Brak przybytku gastronomicznego, takiego jak jadłodajnia, byłby dla osiedla prawdziwym niedostatkami. Energetyka, rodzina prawie nie jada już w domu obiadów. Dzieci żywią się w szkołach bądź przedszkolach, rodzice i inni członkowie rodziny — jeśli nie w stołówkach zakładowych, to właśnie w jadłodajniach najbliższych miasteczka.

Byłami, widziałam, jadłami. Może trochę nie na polski „domowy” gust, ale w osiedlowych jadłodajniach można się żywić. W żadnej nie ma zapachu ani nastroju knajpy. Czysto,

schłodnie, w porze obiadowej paleniska tytoniu jest zabronione. Nie może być smacznej, jeśli młodzież szkolna również zbiorowo korzysta z tych stołówek. W ten sposób budynki szkolne nie muszą już posiadać zaplecza kuchennego.

Do stołówek, jak i ze szkoły do domu, zgodnie z projektem, dzieci mają blisko. Nie więcej niż 400 m w każdym przypadku. Rodzice też do pracy nie muszą mieć daleko. Dla kobiet miejscem zatrudnienia mogą być osiedlowe usługi, handel oraz wytwórnie napojów i piekarnie, bez których, zdaniem projektantów, duże osiedle wprost nie ma racji bytu! Co najmniej jedna trzecia mężczyzn mieszkających w Marzahn powinna znaleźć pracę w pobliskiej, rozbudowanej specjalnie dzielnicy przemysłowej — Lichtenberg.

Służba zdrowia w kompleksie. W każdym „małym centrum” przychodzi lekarz, a w większym punkcie dzielnicy szpital polikliniczny. Budowę Marzahn rozpoczęto w 1977 roku. Zakładają się ją, zgodnie z planem, w 1985 roku. W ostatnim etapie budowy oddane będą do użytku duże domy handlowe, w których będzie się można ubrać w wszelkie okazje, obuć i umyć. Kiedy już dom będzie zorganizowany: rodzice będą mieli pracę, dzieci szkoły, wszyscy będą syści i ubrani, wronią się potrzeby kulturalne. I o nich także oczywiście pomyślano. Kino, teatry są w planie w ilości prawie nie

mniej niż pawilony handlowe. Naczelnym architekt powiada, że Opera Komicka ze swej siedziby w centrum Berlina też się tu wybierze, raz po raz, na gościnne występy. Podobnie inne teatry. Krótki więc wniosek, zgodnie z zamysłem architektów, wszystkie potrzeby człowieka mogą być w obrębie nowej dzielnicy Marzahn całkowicie zaspokojone. A gdyby ktoś mimo to chciał, albo musiał, utrzymywać częste kontakty z centrum Berlina — też nie ma przeszkód. Szybka kolej miejska, tzw. „S-Bahn”, dociera do samego słynnego „Alexa”, czyli Alexanderplatz, w 25 minut. Linia szybkiej kolei pociągnęła tu zanim położono fundamenty pod pierwsze budynki.

Osiedle, lub jak oficjalnie przyjęto: dzielnica Marzahn, wzniesiona jest na terenie starej podberlińskiej wsi o tej samej nazwie. Myliłby się jednak ktoś, kto pomyślałby w tym momencie o konieczności rozbiórki dotychczasowych wiejskich i podmiejskich zabudowań. Nowe domy komponowane między koloniami jednorodzinnych domków, a samo centrum wsi Marzahn pozostawiono niezmienione z jej kuciami, remizą strażacką i paroma innymi uroczymi, drewnianymi zabudowaniami. Tam „lapać” będą estetyczny odcień” mieszkających nowych domów, tam w przyszłości mogą zamieszkać artyści-plastycy, tam wreszcie w remizie będzie stylowa karczma. Dotychczasowi mieszkańcy, jeśli chcą, pozostaną w swoich domach i na swoich polach. Mogą uprawiać nadal swoje działki, a na zbiorze z tych działek znajdą wielki popyt w nowej części dzielnicy.

Wiecej z jednej strony zachowany zostanie krajobraz ukształtowany w sposób naturalny, a z drugiej strony, dla urozmaicenia terenu, na północno-wschodnich obrzeżach Marzahn wzniesione będą, ręka ludzka, wzgórza dochodzące do wysokości 100 m. U podnóża jednego ze wzgórz spletnięcie przepływającej — rzeki rzeki utworzy jezioro. Na jeziorze przystanek, gastronomia i wszelkie możliwe atrakcje służące wypoczynkowi. Zimą będzie więc można zjeżdżać ze wzgórz na nartach, latem kąpać się i pływać po jeziorze.

Chciałoby się zapytać: czy więcej współczesnemu człowiekowi do zadowolenia potrzeba?

A jednak

W prasie berlińskiej często spotkać można anonsy: „zamienie trzy-pokojowe mieszkanie w Marzahn na mniejsze...”, albo nawet: „zamienie przynależną do mieszkania w dzielnicy Marzahn na przynależną w...”.

Co zniechęca ludzi do Marzahn? Na same mieszkania, ich wielkość, jakość — wydaje się — nie można narzekać. Przeciętna powierzchnia 64 m kw., ilość pokoi od 2 do 4, łazienki wyłożone glazurą, wanną obudowaną, ściany tapetowane, w większych mieszkaniach orzech pokój dziecięcy także: hall do zabawy. Zaskoczeniem dla mnie są jednak ślepe kuchnie. Wprawdzie z klimatyzacją, ale jedynie duże okno do stołowego pokoju łączy je ze „światem”. Zdaniem naczelnego architekta — H. Graffundera — ślepe kuchnie, w tutejszej tradycji, nie są mankamentem. Jako miejsce przygotowania praktycznie tylko samotnego i niedzielnego obiadu ślepe kuchnie zdają egzamin. Niby wiele zapyta-

nych przeze mnie osób tę opinię potwierdza, ale są też przeciwnicy. Jakość nowo oddawanych mieszkań jest raczej godna pochwale. Widziałam takie nowe, jeszcze puste mieszkania. Nie rzucają się tam w oczy bynajmniej krzywe ściany, spalone drzwi, wybruszone podłogi czy tym podobne. Dzięki czemu tak się dzieje?

Każde mieszkanie ma swój — tłumaczy dosłownie — „paszport jakościowy”. W ten paszport wpisane są oceny za wykonanie każdego rodzaju pracy (malarskiej, ciesielskiej, hydrauliki itd.) oraz nazwiska wykonawców. W przypadku oceny niedostatecznej — osoba, która zwiniała musi robotę poprawić. Ocena bardzo dobra jest punktem do dodatkowego wynagrodzenia. Ten prosty system pozwolił w znacznym stopniu wyeliminować usterki. Więc nie one zniechęcają przyszłych mieszkańców. Ślepe kuchnie, zdaniem projektantów, też nie. Co w takim razie?

W dłuższej rozmowie dochodzimy z naczelnym architektem do podobnych, ogólniejszych wniosków: — Architektura naszych pospiesznie budowanych osiedli nie uszczelnia człowieka. Marzahn jest niestety też — architektury przykładem. Wielka płyta jest wprawdzie niedzielnym tworzywem, ale przecież nie wyklucza urozmaicości form. Gdy jednak potrzeby naplą — mówi H. Graffunder — a fundusze ograniczają...

Czas ilości i czas piękna

W NRD potrzeby budować także mały, ale mniej niż u nas na przykład. Sytuacja mieszkaniowa w tym kraju, globalnie rzecz biorąc, jest korzystniejsza. Większa część tzw. starej substancji mieszkaniowej przeżyła wojnę. Teraz wymaga wprawdzie modernizacji, ale też decyduje o korzystnej relacji między liczbą mieszkańców a powierzchnią mieszkaniową. Na 1000 mieszkańców przypada tu 380 mieszkań. Jedna osoba dysponuje przeciętnie 20 m kw. powierzchni. Udział mieszkań zmniejszających w ogólnej ilości mieszkań utrzymuje się na poziomie jednej trzeciej. Młode małżeństwo nie czeka więc w NRD na własne mieszkanie dłużej niż 4 lata. Przy czym, chodzi tu nie tylko o samodzielne, ale jednocześnie nowoczesne mieszkanie, bowiem wojenne lokale w starym budownictwie jest sporo. Są to mieszkania z częściowymi tylko wygodami (jest wc, brak łazienki i co), ale dość przestronne. Mimo to, nie znajdują popytu. W tej sytuacji wielką troską władz miejskich stała się modernizacja doprowadzająca stare mieszkania do równowagi pod względem wyposażenia z mieszkaniami w nowych dzielnicach. Są to jednak zabiegi, zważywszy na rosnące koszty nietypowych materiałów, droższe niż budowa nowych domów.

Sumując potrzeby i możliwości, planiści obliczyli, że problem mieszkaniowy da się w NRD całkowicie rozwiązać do roku 1990. Rozwiązać, to znaczy zapewnić każdej rodzinie mieszkanie samodzielne i wyposażone w podstawowe wygody. Wiedzy poszukiwania nowych architektonicznych form staną się naczelnym zadaniem i Marzahn zyska gdzieś, zapewne z innej strony Berlina, nieubłagane konkurenta. Będzie to nie tylko osiedle architektonicznie uporządkowane, ale i architektonicznie piękne.

ZSRR

NOWE CENY — NOWE DŹWIGNIE ROZWOJU

Niedawno odbyła się w ZSRR wszechzwiązkowa narada poświęcona zagadnieniom kształtowania cen. Przeanalizowano postępy prac nad doskonaleniem systemu planowego tworzenia cen zgodnie z uchwałą KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR. O doskonaleniu planowania i zwiększeniu oddziaływania mechanizmu gospodarczego na podniesienie efektywności produkcji i jakości pracy. O przyjętych w tej mierze założeniach i postępie prac informuje na łamach „Ekonomiceskoj Gazety” (nr 17-1980) przewodniczący Państwowego Komitetu Cen, N. T. Gluszkow.

„W systemie planowego tworzenia cen — pisze autor — szczególne miejsce zajmują ceny i taryfy hurtowe w przemyśle. Według tych cen realizuje się ponad 2/3 produktu społecznego brutto, którego wartość przekraczała 1 trylion rubli”. Zgodnie z wspomnianą uchwałą, do 1 kwietnia 1981 r. ma zostać przeprowadzony przegląd cen hurtowych na wyroby przemysłowe oraz opłat za energię elektryczną i ciepłą; przewidziane ceny i taryfy mają zostać wprowadzone powszechnie z początkiem 1982 r. Według nowych cen zostaną przeleżone wszystkie wskaźniki planowe.

Jak stwierdza N. T. Gluszkow, konieczność rewizji cen hurtowych wynika z faktu, że większość z nich ustalona została w 1967 r. i obecnie trzeba je uznać za przestarzałe, wzrosły też koszty produkcji, szczególnie wydobycia węgla, ropy naftowej, rud, a także koszty pozyskania drewna, co wynika przede wszystkim z pogorszenia warunków naturalnych i geologicznych. Z drugiej strony nadmiernie wysoka rentowność wielu gałęzi i dziedzin produkcji osłabia zainteresowanie przedsiębiorstw przetrzymaniem zasad oszczędności i obniżką kosztów, odnawianiem produkcji i podwyższaniem jej jakości.

Dla zapewnienia stabilności cen i taryf hurtowych w przyszłości ich

rewizję nie powinny być w zasadzie przeprowadzane częściej niż co pięć lat.

Zmiana cen hurtowych wymaga przygotowania obszerniej dokumentacji normatywno-technicznej, która powinna być oparta na obiektywnie uzasadnionych normach pracochłonności, zużycia energii i ciepła, metali oraz innych materiałów; potwierdzenia normatywów czystej produkcji jako składnika ceny hurtowej; podjęcia innych kroków w celu wzmocnienia oddziaływania cen na podwyższenie efektywności i jakości produkcji. Obecnie kończy się pierwszy etap prac związanych z opracowaniem zrewidowanych spisów cen dla gałęzi paliwowo-energetycznych i surowcowych. Zaktualizowane zostały nowe ceny węgla, ropy i produktów naftowych, gazu, energii elektrycznej i ciepłej, rud, koksu, materiałów ogniotrwałych, okrągłości. W najbliższym czasie mają zostać zatwierdzone ceny stali i metali kolorowych, wyrobów walcowanych i rur, produktów chemicznych, tarczy i wielu innych materiałów. Stwarza to podstawę przejścia do drugiego etapu prac, przewidującego wprowadzenie nowych cen w przemyśle przetwórczym i maszynowym. Na zasadzie wyjątku od 1 stycznia 1981 r. wprowadzi się nowe ceny w przemyśle radioelektronicznym, które będą znacznie niższe od dotychczas obowiązujących (w resorcie elektroniki o ponad 20 proc.).

Uwzględniając różnicowane warunki naturalne i koszty transportu, utrzymana została terytorialna dyferencjacja cen węgla w ramach 43 stref cenowych. Ceny węgla donieckiego są najwyższe, przewyższają one o 80 proc. ceny węgla kuźnieckiego. Udało się natomiast zmniejszyć liczbę stref taryfowych energii elektrycznej, co pozwoli zniwelować nieuzasadnione różnice taryfowe między sąsiadującymi systemami energetycznymi. Wniesiono wiele zmian w system dwupoziomowych taryf, które mają na celu zachęcanie do oszczędzania energii.

„Skomplikowanym problemem — pisze Gluszkow — było ustalenie ekonomicznie uzasadnionych relacji między cenami substytucyjnymi rodzajów paliw. Wychodziliśmy z założenia, że formalne wyrównywanie cen węgla, gazu i mazułu jest niecelowe. Użytkownicy powinni być ekonomicznie zainteresowani wykorzystywaniem tanich gatunków węgla”.

Ceny wyrobów hutniczych mają stymulować produkcję i wykorzystanie najjaśniejszych efektywnych rodzajów wyrobów walcowanych. Przewidziano także znaczne względne obniżenie poziomu cen blach w stosunku do kształtowników. Różnica wyniesie 20—25 proc. Powinno to sprzyjać upowszechnieniu najbardziej nowoczesnych i ekonomicznych technologii w przemyśle maszynowym i budownictwie — spawania i tłoczenia.

Chcąc podwyższyć o 20 proc. cen wyrobów stalowych, zapewniamy rentowność produkcji, ministerstwo hutnictwa będzie musiało podjąć dodatkowe kroki w celu wykrycia i wykorzystania istniejących rezerw produkcyjnych, szczególnie w przedsiębiorstwach Ukrainiejskiej SRR, gdzie nawet po podwyżce cen rentowność pozostanie niska, a niektóre zakłady będą ponosiły straty.

W hutnictwie metali kolorowych przewiduje się znaczne podwyższenie cen aluminium, miedzi, kobaltu, cyny, wolframu, molibdenu i niektórych innych, co zapewni rentowność na poziomie 13—14 proc. W przemyśle chemicznym i petrochemicznym zostana w trakcie rewizji znacznie obniżone ceny produktów polimeryzacji (kauczuku syntetycznego — od 10 do 40 proc., żywicy syntetycznych i mas plastycznych) i innych wysoko rentownych rodzajów wyrobów. Zostanie też w większym stopniu wzięta pod uwagę wartość użytkowa oraz stymulowanie produkcji i wykorzystania efektywnych rodzajów wyrobów (nowożył kombinowanych, wysokoefektywnych środków ochrony roślin, nowych rodzajów mas plastycznych,

lakierów i barwników). Poziom cen na porównywalne wyroby chemiczne zostanie ujednolicony, względnie ustanowione zostaną uzasadnione relacje cen poszczególnych produktów.

Ustalenie reformowanych cen dla przemysłu maszynowego i niektórych innych gałęzi wymaga równoczesnego opracowania normatywów czystej produkcji. Gosplan i Państwowy Komitet Cen ustalili spis podstawowych gałęzi, które od 1 stycznia 1982 r. powinny przejść na planowanie normatywnej produkcji czystej. Zalicza się do nich całość przemysłu maszynowego oraz zakłady podległe ministerstwu przemysłu drzewnego, papierniczego, materiałów budowlanych i przemysłu spożywczego. Rozważa się możliwość zastosowania tego wskaźnika także w innych gałęziach, np. w hutnictwie żelaza i przemyśle zarządzanym ze szczebla republiki.

Opracowywanie nowych cen i normatywów czystej produkcji odbywa się na podstawie jednolitych kalkulacji gałęziowych, opracowywanych przez zjednoczenia produkcyjne, przedsiębiorstwa, instytuty naukowo-badawcze oraz biura projektowe ministerstw i centralnych zarządów oraz zweryfikowanych normatywów techniczno-ekonomicznych, w tym normatywu pracochłonności.

Poza wprowadzeniem nowych cen hurtowych i normatywów czystej produkcji przewiduje się szereg dodatkowych kroków mających zwiększyć oddziaływanie cen hurtowych na podniesienie efektywności i jakości produkcji. Przede wszystkim zwiększy się stymulująca rola opłat do cen hurtowych nowych wyrobów i rozszerzona praktyka obniżania cen wyrobów drugiej kategorii jakości.

W warunkach stabilnych cen hurtowych w przedsiębiorstwach pięcioletnich mogą powstać warunki umożliwiające poszczególnym producentom osiągnięcie nadmiernie wysokiej, ekonomicznie nieuzasadnionej rentowności. W takich przypadkach Państwowy Komitet Cen w porozu-

mieniu z Gosplanem i ministerstwem finansów będzie dokonywał weryfikacji cen hurtowych tylko dla takich producentów. Ich odbiorcy będą płaćli dotychczasowe ceny aż do początku następnego okresu planowego.

Wprowadzenie z dniem 1 stycznia 1982 r. reformowanych cen hurtowych w przemyśle nie może nie wywrzeć wpływu na warunki gospodarowania w rolnictwie, dlatego też przewiduje się pełną kompensatę wszystkich możliwych strat, które rolnictwo z tego tytułu poniesie i utrzymanie ulgowych opłat za dostawę energii elektrycznej. Prawidłowe ustalenie cen na środki produkcji i usługi produkcyjne dla rolnictwa, a z drugiej strony cen skupu produktów rolnych — podkreśla przewodniczący Państwowej Komisji Cen — ma wyjątkowe znaczenie dla zapewnienia proporcjonalności rozwoju przemysłu i rolnictwa, ekwiwalencji wymiany towarowej między obu sektorami i umocnienia rozrachunku gospodarczego. Stosowany dotychczas system dwupoziomowych cen, w ramach którego przemysł dostarcza przedsiębiorstwom zaopatrzenia rolnictwa wyroby po cenach hurtowych, a te sprzedają je kołchozom i sowchozom po obniżonych cenach, obciążając kompensacją z budżetu państwa, w jakiejś mierze kompensuje podrożenie cen wyrobów przemysłowych dostarczanych wsi. W 1980 r. suma dopłat przekroczyła 4 mld rubli. Jednak system ten wymaga ulepszenia. Obecnie kończą się prace związane z określeniem głównych kierunków doskonalenia planowania i ekonomicznego stymulowania rozwoju rolnictwa, w ramach których przewiduje się m. in. zmiany systemu cen skupu produktów rolnych. Istnieje również program doskonalenia systemu cen hurtowych na towary powszechnego użytku. W przypadku wyrobów przemysłu lekkiego bierze się pod uwagę nie tylko potrzebę pełniejszego odzwierciedlenia w cenie ekonomicznie uzasadnionych kosztów, lecz także

stymulowanie racjonalnego i efektywnego wykorzystania surowców wyjściowych, a także zwiększenie produkcji surowców wysokiej jakości, zapewniających poprawę wyglądu i cech użytkowych towaru.

Utrzymanie stabilnego poziomu cen podstawowych artykułów spożywczych i przemysłowych (co wymaga dotacji w wysokości 25 mld rubli) nie może oznaczać administracyjnego zamrażania cen wszystkich towarów niezależnie od znaczenia poszczególnych grup towarowych w zaspokajaniu potrzeb ludności; trzeba też brać pod uwagę możliwości produkcyjne — zaznacza w swym artykule Gluszkow. Ważną rolę w stymulowaniu rozmiarów produkcji towarów powszechnego użytku, rozszerzaniu ich asortymentu, a także podwyższaniu jakości zgodnie z popytem ma do odegrania mechanizm formowania okresowych cen hurtowych i detalicznych towarów o podwyższonej jakości, przy uwzględnieniu kosztów i bodźców materialnego zainteresowania. Umożliwia to decydować w sprawie zawierania pięcioletnich porozumień między handlem a przemysłem, w których określa się ceny hurtowe i detaliczne, a także marżę handlową na pierwsze próbną partię towaru, w szczególności na modne wyroby.

Zgodnie z postanowieniami KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR z 12 lipca 1979 r. taryfy przewożowe pozostają niezmienione, gdyż zapewniają one rentowność przedsiębiorstw transportowym. Istnieje jedynie potrzeba dokonania przeglądu opłat za przewozy samochodowe na krótkich trasach.

Wraz z pracami nad doskonaleniem systemu cen organy władzy przedsiębiorstw szereg praktycznych kroków w celu umocnienia wszystkich form kontroli nad przestrzeganiem dyscypliny cen w gospodarce narodowej, gdyż w trakcie przeprowadzonych w 1979 r. kontroli stwierdzono wiele przypadków jej naruszania.

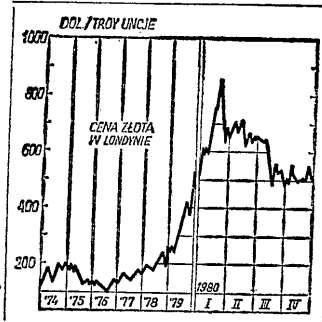
E. M.

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję*)

	25.IV.	28.IV.	30.IV.	2.V.
Londyn	551,5	524,3	490,0	512,5
Zurych	554,5	524,5		512,5
Paryż	561,2	552,5		536,7

* 1 troy uncja = 31,1 grama.



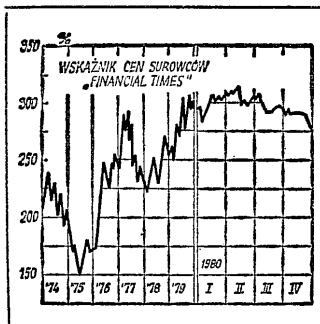
ZWYŻKA cen złota w końcu poprzedniego tygodnia pod wpływem napięcia wywołanego próbą zbrojnego uwolnienia zakładników amerykańskich w Iranie okazała się — jak można się było tego spodziewać (por. poprzedni przegląd) — zjawiskiem krótkotrwałym. W czwartym tygodniu kwietnia cena złota na giełdzie londyńskiej obniżyła się z 551,5 dolara za troy uncję w dniu 25.IV. do 512,5 dolara w dniu 2.V., a więc o 39 dolarów na troy uncję. Jeśli uwzględnić, że w dniu 30.IV. spadła ona do 490 dolarów za troy uncję oznacza to, że cena złota oscyluje nadal wokół 500 dolarów za troy uncję (por. tabela 1 i wykres).

Rozwój sytuacji na rynkach walutowych był w ostatnim tygodniu kwietnia bardziej zróżnicowany. Przez większą część omawianego okresu miała miejsce dalsza zmiana kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. W okresie tym kurs dolara oscylował już poniżej 1,8 marki RFN; 1,67 franka szwajcarskiego, 240 jenów oraz 4,2 franka francuskiego.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (1.IV.1952 = 100)

	Wskaźnik
24.IV.	280,5
28.IV.	277,8
1.V.	274,0
Przed miesiącem	285,9
Przed rokiem	277,0



W czwartym tygodniu kwietnia ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalszy spadek obniżając się z 280,5 w dniu 24.IV. do 274 w dniu 1.V. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie niższym: o 5,5 punkta niż przed tygodniem, o 11,9 punkta niż przed miesiącem, i — co jest zjawiskiem nie notowanym od dłuższego czasu — o 3 punkty niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku (por. tabela 3 i wykres).

Spadek ogólnego wskaźnika cen surowców w czwartym tygodniu kwietnia jest dalszym potwierdzeniem znikłowej tendencji cen surowców pod wpływem osłabienia aktywności gospodarczej krajów kapitalistycznych, o czym wspominaliśmy już w poprzednich przeglądach. Wróćmy jednak do zmian cen surowców w okresie, którego dotyczy ten przegląd, sięgając — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

• Zmiany cen zbóż i pasz były zróżnicowane: ceny pszenicy obniży-

Główną przyczyną dalszego osłabienia kursu dolara w tym okresie stała się nowa obniżka stopy oprocentowania w USA. Zainicjowały ją tym razem dwa banki: Morgan Guaranty i Bankers Trust, które obniżyły swą prime rate z 19,5 do 18,5 proc., a więc o 1 proc. Poziom ten został następnie przyjęty przez inne wielkie amerykańskie banki prywatne, w tym również te, które już w poprzednim tygodniu obniżyły swą prime rate do 18 proc.

Postępująca zmniejsza stopę oprocentowania w USA jest wyrazem mnożących się sygnałów świadczących o spadku aktywności gospodarczej w tym kraju i związanej z tym zmniejszenia zapotrzebowania na kredyt. Tendencję tę sygnalizowaliśmy szerzej w jednym z poprzednich przeglądów (por. „Z.G.” nr 17). Wśród jej nowych przejawów warto zwrócić uwagę na tzw. wskaźnik wiodących wskaźników, który w marcu obniżył się o 2,6 proc., co jest jego najsilniejszą zmianą miesięczną od 5,5 lat; spadek nowych zamówień na dobra przemysłowe, szczególnie silny w przemyśle stalowym i samochodowym oraz wzrost stopy bezrobocia z 6,2 proc. w marcu do 7 proc. w kwietniu br.

W niektórych komentarzach wskazuje się jednak, że tempo spadku stopy oprocentowania w USA jest zbyt silne i — co się z tym wiąże — doprowadzić może do nowego wzrostu zapotrzebowania na kredyt oraz zahamowania, a nawet zwyższy stopy procentowej w USA. To właśnie wraz z jeszcze silniejszą zmianą stopy oprocentowania kredytów dolarowych na Eurorynku uważa się za czynnik, który wpłynął na wzrost zapotrzebowania na dolary i pewną zwyżkę kursu waluty amerykańskiej w końcu omawianego okresu (por. tabela 2).

W odróżnieniu od zmniejszenia stopy oprocentowania w USA, Bundesbank podwyższył swą stopę dyskontową z 7 do 7,5 proc. oraz stopę lombardową z 8,5 do 9,5 proc., co jest poziomem najwyższym od 1970 r. Zwyższa stopy oprocentowania w RFN wiąże się z pogorszeniem bilansu obrotów bieżących tego kraju (choć bilans obrotów towarowych RFN jest nadal dodatni) i jest wyrazem dążenia do utrzymania mocnego kursu marki RFN w stosunku do dolara. W związku ze zwyżką cen ropy naftowej ma to istotne znaczenie dla potaniaenia kosztów jej importu. Większość rozliczeń za ropę dokonuje się bowiem w dolarach.

Równocześnie ze zwyżką stopy dyskontowej Bundesbank obniżył jednak o 8 proc. wysokość rezerwy jakie zobowiązane są utrzymywać banki prywatne w banku centralnym oraz podwyższył kwotę kredytu rezydentów. Wprowadzenie tych środków świadczy o tym, że władze finansowe RFN obawiają się, by zwyżka stopy dyskontowej nie wpłynęła negatywnie na aktywność gospodarczą. W raporcie ogłoszonym ostatnio przez pięć zachodniemieckich instytucji ekonomicznych przewiduje się wprawdzie, że istnieje realna szansa, by zakładana przez rząd 2,5-proc. stopa wzrostu produktu narodowego brutto w cenach stałych została w br. osiągnięta (Jedynie Instytut Gospodarki Światowej z Kolonii przewiduje, że wyniesie ona tylko 1,5 proc.), wskazuje się jednak również, że w drugiej połowie br. trzeba liczyć ze zwolnieniem tempa wzrostu gospodarczego RFN.

W rozwoju sytuacji na międzynarodowym rynku kredytowym na odnotowanie zasługuje przede wszystkim wspomniana już wyżej dalsza zmniejsza stopy oprocentowania kredytów eurodolarowych związana ze zwyżką stopy oprocentowania w USA, choć nadal od niej silniejsza. Stopa oprocentowania sześciomiesięcznych depozytów dolarowych w bankach londyńskich (tzw. Libor, będąca podstawą oprocentowania kredytów dolarowych na Eurorynku) obniżyła się z 13 3/8 — 15 5/8 w dniu 25.IV. do 13 1/4 — 13 1/2 w dniu 2.V. Mimo zmniejszenia stopy oprocentowania zahamowanie wzrostu obrotów kredytowych na Eurorynku, o którym wspomnieliśmy w jednym z poprzednich przeglądów (por. „Z.G.” nr 17), utrzymuje się nadal. Jego przyczyną znajdują się zarówno po stronie podaży, jak i popytu na kredyty.

Kredytodawcy prowadzą nadal selektywną politykę udzielania kredytów. Znajduje to wyraz w szybkiej mobilizacji środków oraz dogodnych warunkach na jakich udzielane są kredyty kredytobiorcom, których wypłacalność nie budzi wątpliwości oraz w rosnącej ostrożności i znacznym gorszych warunkach na jakich udzielane są kredyty tym, którzy są już poważnie zadłużeni, a ich wypłacalność budzi wątpliwości.

Popyt na kredyty ze strony kredytobiorców o wysokim standardu jest umiarkowany, zarówno ze względu na coraz wyraźniejsze oznaki pogorszenia koniunktury, jak również możliwości uzyskania kredytów na lepszych warunkach poza Eurorynkiem. Przykładem tego jest Irlandia, która zrezygnowała z podjętych wcześniej starań o uzyskanie eurodolarowego kredytu w wysokości 300 mln dol. Bardzo interesujące jest również stanowisko WRL.

	25.IV.	28.IV.	30.IV.	2.V.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,278	2,286	2,262	2,263
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,004	1,986	1,992	2,011
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,35	28,79	29,05	29,18
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,813	1,797	1,799	1,819
Lir włoski (w lirach za dol.)		846,1	847,6	851,3
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,225	4,198	4,205	4,238
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,690	1,669	1,667	1,687
Jen japoński (w jenach za dol.)	245,5	241,4	238,0	240,2
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	70,60	70,40	70,95	71,25
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,04	12,84	12,35	12,93
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,277	4,244	4,218	4,276
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,959	4,935	4,944	4,949
Ecu (w dol. za ecu)	1,387	1,398	1,391	1,384

Węgry finalizowały rozmowy z konsorcjum bankowym pod przewodnictwem amerykańskiego Manufacturers Hannover na uzyskanie kredytu w wysokości 250 mln dol., na 7 lat, przy dodatkowych kosztach w wysokości 3/4 proc. ponad Libor (lub 1/2 proc. ponad amerykańską prime rate w ciągu pierwszych pięciu lat oraz 5/8 proc. w ciągu następnych). Są to warunki zaliczane obecnie do korzystnych. Można się o tym przekonać, jeśli uwzględnić, że dodatkowe koszty ponad Libor dla kredytobiorców, których wypłacalność budzi wątpliwości wynoszą 1 3/8, a przy konwersji długów (jak to miało miejsce ostatnio w porozumieniu zawartym między Zairem i 125 bankami będącymi wierzycielami tego kraju) sięgają 1 7/8 — 2 proc.

Przyczynkiem do korzystnych warunków na jakich Węgry finalizowały wspomniany wyżej kredyt eurodolarowy jest wypowiedź wiceprezesa Banku Narodowego tego kraju Janosa Fekete. Z wypowiedzi tej wynika, że Węgry zamierzają w br. uzyskać tylko jeszcze jeden podobnych rozmiarów kredyt na Eurorynku. Oznacza to, że w br. kraj ten zamierza uzyskać na Eurorynku kredyty w wysokości 500—600 mln dol. Jest to kwota znacznie mniejsza niż w 1979 roku, w którym wyniosła 1 mld dolarów, mniejsza również niż zamierzania na br., które w końcu 1979 WRL określała na około 900 mln dol. Zmniejszenie kwoty kredytów jakie zamierzają uzyskać Węgry na Eurorynku w br. wynika — jak oświadczył J. Fekete — z postępującej poprawy bilansu obrotów zagranicznych WRL z krajami kapitalistycznymi. W r. 1978 bilans obrotów bieżących Węgier z tymi krajami zamknął się deficytem w wysokości 1,2 mld dol., w roku 1979 deficyt ten zmalał do 555 mln dol. Tendencja ta utrzymuje się również w br. Według oświadczenia J. Fekete, bilans obrotów towarowych Węgier w pierwszym kwartale br. zamknął się nadwyżką w wysokości 30 mln dol., podczas gdy w odpowiednim okresie ub. roku wykazywał jeszcze deficyt w wysokości 200 mln dol. Poprawa bilansu obrotów zagranicznych Węgier jest główną przyczyną — jak kraj ten nie ma trudności w uzyskaniu nowych kredytów, oraz że uzyskuje je na warunkach uważanych obecnie za korzystne.

Przyczyną było ogłoszenie przez londyńską firmę E.D. Mann nowej oceny światowego bilansu cukru w br. W ocenie tej przewiduje się, że produkcja cukru w roku gospodarczym 1979/80 wyniesie 83,97 mln ton, a więc będzie wyraźnie niższa niż w roku 1978/79, w którym wyniosła 90,56 mln ton. Równocześnie z tym w ocenie tej przewiduje się, że światowa konsumpcja cukru wyniesie 91 mln ton. Oznacza to, że światowy bilans cukru zamknie się w bieżącym roku gospodarczym deficytem w wysokości około 7 mln ton, a jego zapasy obniżą się o 30,5 mln ton w końcu roku gospodarczego 1978/79 do 23,5 mln ton w końcu br.

• Ceny surowców dla przemysłu lekkiego obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, z wyjątkiem cen skór, które odpowiednio wzrosły, choć nie miało to uzasadnienia w zwiększeniu popytu. Pewne wzmocnienie cen kauczuku naturalnego na giełdzie londyńskiej związane było z osłabieniem kursu funta szterlinga w stosunku do dolara. Na innych giełdach ceny kauczuku zmniejszały pod wpływem spadku popytu zwanego z objawami recesji w przemyśle samochodowym, szczególnie silnymi w USA.

• Najbardziej jaskrawym przejawem znikłowej tendencji cen surow-

ców był jednak rozwój sytuacji na rynku metali nieżelaznych, których ceny, z wyjątkiem cyny, kształtują się nadal na poziomie wyraźnie niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku, a w przypadku cynku i ołowiu wykazywały dalszą, silną zniżkę w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Ceny ołowiu obniżyły się do poziomu najniższego od września 1978 r. Główną tego przyczyną była zmiana sytuacji w dostawach na krótkie terminy zarówno pod wpływem braku nowych zamówień ze strony ZSRR, jak również wyraźnego spadku zapotrzebowania w USA. W rezultacie producenci amerykańscy obniżyli ceny, co znalazło wyraz również w zwiększonym zaofiarowaniu i zniżce cen ołowiu na giełdzie londyńskiej. Dalszą zniżkę wykazały ceny cynku, co związane było z upowszechnieniem obniżki, tzw. ceny zachodnioeuropejskich producentów (z 825 na 760 dolarów za tonę) zainicjowanej w poprzednim tygodniu (por. „Z.G.” nr 18) przez Metallgesellschaft — największego producenta cynku w RFN. Obniżyły się również ceny aluminium i miedzi oraz ceny srebra i platyny. Do utrzymującego się osłabienia cen miedzi powrócimy szerzej w następnym przeglądzie, na tle prognozy ogłoszonej ostatnio przez Almagamat Metal Trading.

W Pekinie przebywała 20-osobowa delegacja Federalnego Związku Niemieckiego Handlu Hurtowego i Zagranicznego (BGH), która interesowała się szczególnie możliwościami dostaw chińskich surowców, zwłaszcza rud metali, węgla i ropy naftowej. W rozmowie z jej członkami wiceminister handlu zagranicznego CHRL podkreślił natomiast, że jego kraj interesuje się przede wszystkim zakupami maszyn przeznaczonych na modernizację istniejącej już zakładów przemysłowych, nie zaś wielkimi projektami.

Głównym problemem Chin w stosunkach handlowych z RFN jest deficyt bilansu handlowego. W 1979 r. chiński import z RFN zwiększył się o 37,6 proc. i osiągnął wartość 9,7 mld marek, podczas gdy dostawy chińskie wzrosły wprawdzie o 39,7 proc., ale ich wartość osiągnęła zaledwie 974 mln marek.

Delegacja zachodniemiecka dostrzega jednak w kontraktach kompensacyjnych dobrą szansę zwiększenia wymiany handlowej z Chinami. Ostrożnie oceniła ona możliwości zawarcia kontraktów na realizację dalszych wielkich projektów. Strona zachodniemiecka liczy tylko na zakończenie rozmów na temat dostaw walcowni na zimno przez firmę „Schloemann-Siemag”. Wartość tego kontraktu wynosi około miliarda marek. Ponadto w następnych miesiącach firmy Mannesmann i Steinmueller mają prowadzić pertraktacje na temat kontraktów wartości 450 i 200 mln marek. (em)

wiadomości gospodarcze

„SZCZYT” GOSPODARCZY OJA

W stolicy Nigerii — Lagos odbyła się pierwsza w historii Organizacji Jedności Afrykańskiej konferencja szefów państw i rządów poświęcona problemom ekonomicznym, z jakimi boryka się Afryka. Uchwalono „Plan działania” na najbliższe 20 lat. Przewiduje on wzmocnienie istniejących na kontynencie wspólnot gospodarczych, stworzenie nowych tego typu ugrupowań, rozwinięcie współdziałania na rzecz integracji w dziedzinach rolnictwa, produkcji żywności, przemysłu, energetyki, transportu i komunikacji.

Uczestnicy obrad uchwalili też specjalne oświadczenie polityczne wskazujące na konieczność stworzenia wszechafrykańskiej wspólnoty gospodarczej oraz rezolucję dotyczącą udziału Afryki w międzynarodowych rokowaniach gospodarczych. Podkreśla ona zwłaszcza potrzebę odgrywania przez kraje Afryki większej roli w „Grupie-77”. Ma to poprawić pozycję kontynentu w rokowaniach Północ-Południe. Rezolucja ta wzywa członków OJA do aktywnego udziału we wszystkich międzynarodowych rozmowach dotyczących spraw gospodarczych, podkreślając w szczególności znaczenie zbliżającej się 11. specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ. (em)

RYNEK ROPY W EWG

Komisja EWG podała, że w 1980 r. wydatki Wspólnego Rynku na import ropy naftowej wyniosą prawdopodobnie 100 mld dolarów wobec 75 mld dolarów w roku ubiegłym. Zużycie ropy naftowej w krajach EWG wzrosło w zeszłym roku o 2,7 proc., zaś import praktycznie biorąc utrzymywał się na niezmienionym poziomie. Zużycie ropy w bieżącym roku obliczane jest na 517 mln ton wobec 525 mln ton w 1979 r. Wydobycie ropy w krajach „dziewiątki” zwiększyło się w zeszłym roku o ponad 40 proc. i wyniosło 89 mln ton wobec 64 mln ton w 1978 r. Był to pierwszy rok pełnej eksploatacji czterech złóż ropy naftowej na Morzu Północnym; pozwoliło to pokryć 16 proc. zapotrzebowania krajów Wspólnego Rynku na ropę. Według Komisji EWG, światowe wydobycie ropy naftowej wzrosło w 1979 r. o 4 proc. i wyniosło przeciętnie 65 mln baryłek dziennie. (em)

WZROST DEFICYTU HANDLOWEGO FRANCJI

Mimo znacznej dynamiki eksportu francuskiego w pierwszym kwartale br. nastąpił znaczny wzrost deficytu bilansu handlu zagranicznego Francji. Deficyt ten wyniósł 18,3 mld franków, a po skorygowaniu wahań sezonowych ok. 15 mld franków. W analogicznym okresie ub. r. notowano nadwyżkę w wysokości 1,5 mld fr.

Najważniejszą, choć nie jedyną przyczyną pogorszenia bilansu jest wzrost cen importowanych surowców energetycznych. Oblicza się, że rachunek naftowy Francji wyniesie za cały rok bieżący 120 mld franków i to przy założeniu, że nie dojdzie do nowych podwyżek cen ropy.

Francja uzyskuje nadwyżki handlowe w wymianie z krajami socjalistycznymi i rozwijającymi się, natomiast deficyt w wymianie koncentruje się na krajach uprzemysłowionych. W pierwszym kwartale wyniósł on 6,3 mld franków w handlu ze Stanami Zjednoczonymi, 4,2 mld z RFN, 1,4 mld z Japonią, 1,5 mld z Belgią i Luksemburgiem. (em)

HANDEL RFN-CHINY

W Pekinie przebywała 20-osobowa delegacja Federalnego Związku Niemieckiego Handlu Hurtowego i Zagranicznego (BGH), która interesowała się szczególnie możliwościami dostaw chińskich surowców, zwłaszcza rud metali, węgla i ropy naftowej. W rozmowie z jej członkami wiceminister handlu zagranicznego CHRL podkreślił natomiast, że jego kraj interesuje się przede wszystkim zakupami maszyn przeznaczonych na modernizację istniejącej już zakładów przemysłowych, nie zaś wielkimi projektami.

Głównym problemem Chin w stosunkach handlowych z RFN jest deficyt bilansu handlowego. W 1979 r. chiński import z RFN zwiększył się o 37,6 proc. i osiągnął wartość 9,7 mld marek, podczas gdy dostawy chińskie wzrosły wprawdzie o 39,7 proc., ale ich wartość osiągnęła zaledwie 974 mln marek.

Delegacja zachodniemiecka dostrzega jednak w kontraktach kompensacyjnych dobrą szansę zwiększenia wymiany handlowej z Chinami. Ostrożnie oceniła ona możliwości zawarcia kontraktów na realizację dalszych wielkich projektów. Strona zachodniemiecka liczy tylko na zakończenie rozmów na temat dostaw walcowni na zimno przez firmę „Schloemann-Siemag”. Wartość tego kontraktu wynosi około miliarda marek. Ponadto w następnych miesiącach firmy Mannesmann i Steinmueller mają prowadzić pertraktacje na temat kontraktów wartości 450 i 200 mln marek. (em)

						Tabela 2
		1.V.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	365,0	375,3	362,0	354,8	102,9
kukurydza	"	258,3	255,8	243,0	257,0	100,5
jęczmień	dol./tona	112,2	111,1	110,3	95,4	117,6
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f.sz./tona	1696,5	1667,5	1635,0	1579,0	107,4
kakao	"	1242,0	1305,0	1428,0	1697,0	73,2
ciukier	centy/lb	25,3	22,7	18,4	8,2	308,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	79,0	85,3	81,8	64,8	121,9
wełna	pensy/kg	291,0	191,0	296,0	281,0	103,2
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	41,0	40,0	40,0	95,0	43,2
METALE						
żelazo stali	dol./tona	82,8	93,8	101,2	96,8	85,5
miedź elektr. (wire bars)	f.sz./tona	895,0	892,0	961,0	1025,0	87,3
cyna	"	7800,0	7750,0	7810,0	7465,0	104,5
cynk	"	297,0	307,0	318,0	386,5	76,8
ołow	"	370,0	421,0	462,0	574,0	64,5
srebro	pensy/uncja	525,0	636,0	750,0	387,9	135,3
INNE						
kauczuk	pensy/kg	65,0	64,0	66,5	61,0	106,7

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — cukier, złoto stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wiry bars), cyna, cynk, ołow, kauczuk, srebro.
Jednostki przeliczeniowe: 1 busz pszenicy = 27,2 kg; busz kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

ly się wyraźnie w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny kukurydzy i jęczmienia odpowiednio, choć znacznie wolniej wzrosły. W sumie osłabienie cen zbóż i pasz utrzymuje się nadal, mimo opóźnionej wiosny, szczególnie w ZSRR, ale również w krajach Europy Wschodniej i Zachodniej. Wynika ono z wysokich zapasów zbóż w USA będących wynikiem bardzo dobrych zbiorów w tym kraju w ub. roku oraz embargo nałożonego na eksport dodatkowych (ponad umowę wieloletnią) ilości zbóż do ZSRR. Według oświadczenia min. rolnictwa USA B. Berglanda, Stany Zjednoczone zamierzają w roku gospodarczym rozpocząć się 1.X.br. utrzymać w mocy wielkość importu przewidzianą w umowie wieloletniej (8 mln ton). Ocenia się, że doprowadzi to do dalszego wzrostu zapasów zbóż w USA, które oddziaływać będą na zniżkę ich cen w br.

• Zróżnicowane były — jak zazwyczaj — zmiany cen innych artykułów żywnościowych.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Zwyżka ta była jednak

nadal efektem zakupów dokonywanych przez kraje eksportujące w celu podwyższenia poziomu cen. Na zakończonym w końcu kwietnia spotkaniu ośmiu krajów Ameryki Łacińskiej będących eksporterami kawy (tzw. grupa z Bogoty) podjęto decyzję o utworzeniu wspólnego przedsiębiorstwa, które zajmować się ma tymi transakcjami. Przedsiębiorstwo to dysponować będzie kapitałem w wysokości 500 mln dol. W bezpośrednich dostawach kraje eksportujące dążą jednak nadal do pobudzenia popytu udzielając znacznych rabatów.

W odróżnieniu od cen kawy, ceny ziarna kakao wykazały dalszy spadek, obniżając się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Istotny wpływ na dalszą zniżkę cen ziarna kakao miało ogłoszenie nowej oceny sytuacji na rynku tej używki przez znaną londyńską firmę Giff and Duffus. W ocenie tej przewiduje się, że nadwyżka podaży nad popytem na ziarno kakao wyniesie w br. 134 tys. ton, a więc będzie wyższa niż pierwotnie oceniano o 17 tys. ton i znaczenie wyżyła niż w ub. roku.

Ceny cukru wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Ważną tego

wskazniki

CENY DETALICZNE

	Marzec 1980	Luty 1980	Styczeń 1980	Marzec 1979	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA (1967 = 100)	151,2	152,4	152,6	152,2	-0,7
	Luty 1980	Styczeń 1980	Grudzień 1979	Luty 1979	
RFN (1970 = 100)	121,9	114,8	130,9	115,8	+5,3
Japonia (1975 = 100)	147,7	139,8	138,1	129,3	+14,0
W. Brytania (1975 = 100)	110,4	111,9	112,5	112,1	-1,6
Francja (1970 = 100)	135,0	135,0	135,0	130,0	+3,8
•	Grudzień 1979	List. 1979	Paźdź. 1979	Grudzień 1978	
Włochy (1970 = 100)	128,7	147,4	157,0	118,6	+8,5
Holandia (1970 = 100)	125,0	126,0	123,0	126,0	-0,8
Belgia (1970 = 100)	112,3	123,6	121,8	114,3	-1,7

JAK KTO WALCZY Z INFLACJĄ

Poniżej zamieszczamy z nieznacznymi skrótami artykuł dziennika „International Herald Tribune” zawierający porównanie sposobów i skuteczności walki z inflacją w trzech najsilniejszych gospodarkach kapitalistycznych.

„35 lat temu wojska sojusznicy miały w Niemczech i Japonii. Dziś RFN i Japonia górują nad resztą uprzedmiotowionego świata zachodniego w walce z innym globalnym zagrożeniem — inflacją. Wprawdzie na horyzoncie gromadzą się złowieszcze chmury i Japonia nie radzi sobie tak dobrze jak RFN, jednak ona kraje zdają się przebiegać przez gospodarczą burzę łatwiej niż wszystkie inne czołowe kraje uprzedmiotowione.

W jaki sposób Republika Federalna i Japonia — krajami, które importują odpowiednio 97 i 100 proc. zużywanej ropy — udaje się utrzymać podwyższenie przez paliwa inflację na poziomie z grubszą biorąc jedną trzecią tego, co w Stanach Zjednoczonych? Niektóre odpowiedzi wypływają z różnic w systemach politycznych. Przywódcy rządowi w RFN i Japonii są na przykład wybierani przez większość parlamentarną i zwykle mają zapewnione poparcie, gdy chcą wprowadzić szybko środki antyinflacyjne. W przeciwieństwie do tego prezydent Stanów Zjednoczonych często musi staczać boje, by przejąć plany przez krnąbrny Kongres i masę rozmyślań grup interesów.

Niektóre różnice mają charakter kulturowy. Potworna inflacja lat dwudziestych, która zniszczyła Republikę Weimarską i wyniosła do władzy Hitlera, spowodowała, że w dzisiejszej RFN inflacja jest wrogiem publicznym w stopniu niezna-

nym nigdzie indziej. Z owych blizn zrodziła się o wiele większa zgodność poglądów między rządem a obywatelami i wiele większa współpraca między kierownictwem firm i pracownikami niż w Stanach Zjednoczonych. Niemcy z RFN, w imię walki z inflacją, znacznie prędzej zgodzą się na wzrost bezrobocia i spadek tempa wzrostu swojej siły nabywczej. Oto, jak RFN, łącząc wyższą stopę procentową z restrykcjami kredytowymi, zmniejszającymi skłonność do zakupów, wyszła z pierwszego kryzysu wywołanego przez wzrost cen ropy w latach 1974—1976 w lepszej formie niż inne kraje.

Tradycyjny konserwatyzm każe Niemcom z RFN odkładać do banku 13 proc. zarobków netto. Japończycy oszczędzają prawie dwa razy tyle. Amerykanie — 3 proc. Przy wysokim stanie oszczędności rząd może zacierać pożyczki na pokrycie deficytu budżetowego, bez nadwyrężania rynku finansowego i bez konieczności dodrukowywania pieniądza — oboje te czynniki mają swój udział w napędzaniu inflacji.

Nowe inwestycje

Duże oszczędności oznaczają również, że banki mają większe możliwości finansowania nowych inwestycji, których tempo jest w RFN i Japonii wyższe niż w Stanach Zjednoczonych. Mając dostęp do większych kredytów, firmy zachodnio-niemieckie i japońskie są przy mobilizowaniu kapitałów mniej uzależnione od rynku akcji niż firmy amerykańskie. To z kolei sprawia, że są w mniejszym stopniu zobowiązane wobec akcjonariuszy do realizacji szybkich, maksymalnych zysków i mają większe możliwości dążenia do korzyści długofalowych.

Wskaźnik wydajności — wartość produkcji przypadająca na każdą przepracowaną godzinę — wzrastał w RFN i Japonii w ostatnich latach, choć w tym pierwszym kraju przyrosty zaczęły się teraz nieco zmniejszać. W Stanach Zjednoczonych wydajność w ubiegłym roku spadła. Kiedy zaś płace rosną, a wydajność spada, towary kosztują więcej i zwiększa się inflacja.

Konserwatywna mentalność niemiecka ma to do siebie, że choć używanie kart kredytowych staje się coraz powszechniejsze, to jednak są one nadal stosunkowo rzadkie i płaci się raczej gotówką. „Stany Zjednoczone stworzyły najbardziej wymyślne sposoby kreacji pieniądza poprzez nowe systemy kredytowe” — mówi jeden z europejskich ekonomistów. Problem polega na tym — mówi — że łatwe manipulowanie kartami kredytowymi utrudnia Zarządowi Rezerwy Federalnej — który nadzoruje tylko banki — objęcie kiedykolwiek kontroli całkowitej podaży pieniądza.

Zdolność RFN i Japonii do pokrywania rachunków naftowych w większym stopniu niż ich stałych osiągnięć jako supermocarstw w handlu międzynarodowym. Około 25 proc. zachodnio-niemieckiego produktu narodowego brutto i 14 proc. produktu japońskiego pochodzi z eksportu. Wpływy z zagranicy umożliwiły Bonn i Tokio radzić sobie bardziej elastycznie ze spadkami koniunktury w kraju i umocnić walutę za granicą. To z kolei pomogło w zapanowaniu nad wewnętrzną inflacją. W istocie, 20—25-procentowy spadek wartości dolara w stosunku do marki zachodnio-niemieckiej w ciągu ostatnich 3 lat zrównoważył znaczną część wydatków RFN na

ropę i inne surowce, z których większość ma ceny ustalone w dolarach.

Rynek wewnętrzny

Stany Zjednoczone produkuje na świecie w eksporcie produktów rolnych, samolotów i komputerów. Jednak tylko 9 proc. amerykańskiego GNP pochodzi z eksportu. Gospodarka USA, z jej rozległym rynkiem wewnętrznym i zasobami naturalnymi, była tradycyjnie samowystarczalna. Ołbrzymie rachunki za ropę zmniejszyły w ostatnich latach sytuację.

Coraz większy nacisk kładzie się na rynki zagraniczne. I tu jednak Niemcy wydają na prace badawczo-rozwojowe relatywnie dwa razy tyle co Amerykanie, co może pociągnąć za sobą stałe osłabienie pozycji niektórych wyrobów amerykańskich na granicy. W latach sześćdziesiątych, w obawie przed dominacją technologiczną Stanów Zjednoczonych, Republika Federalna, Japonia i niektóre inne kraje starały się wybić nowe rynki ostryżem, przeznaczając duże środki, aby dostarczać na te rynki dobre produkty i inwestowały raczej w nowe gałęzie niż w stare.

Do wyjątków należą europejskie rolnictwo i hutnictwo — jedno i drugie mało wydajne i poważnie subsydiowane. To samo można powiedzieć o rolnictwie japońskim.

Względny spokój społeczny w Japonii, a zwłaszcza w RFN, oznacza natomiast niewiele dużych strajków w przemyśle. To gwarantuje niezawodne dostawy, które przyczyniają się do stosunków eksportowych.

Eksport albo śmierć

Mentalność „eksport albo śmierć” Japonczy i Niemcy mają wpojona od wielu lat. Wytycza ona sposób

myślenia kierownictwa rządu, ruchu związkowego i przemysłu. Względny ekonomiczny odgrywa dużą rolę w określaniu polityki zagranicznej, czego przykładem są stosunki z Bliskim Wschodem — większe zwrócenie się ku naftowym krajom arabskim.

Brak wielu bogactw naturalnych uwarunkował także politykę zagraniczną RFN i Japonii wobec krajów Trzeciego Świata, które i dla Stanów Zjednoczonych stały się ważniejsze.

Europejczycy mają ponadto na ogół większą „świadomość energetyczną” niż Amerykanie, choć wygłada na to, że ci ostatni osiągnęli teraz lepsze wyniki w ograniczaniu zużycia benzyny.

Inny ważny czynnik powodzenia gospodarczego Japonii i — w mniejszym stopniu — RFN to bezpieczeństwo militarne, jakie zapewniają Stany Zjednoczone. Japonia wydaje na obronę nieco poniżej 1 proc. swego GNP, co stwarza możliwość położenia nacisku na przemysł, który jest o wiele bardziej wydajny. Republika Federalna bliżej jest amerykańskiemu wskaźnikowi 3,1 proc., wydając (na cele wojskowe) około 2,6 proc. GNP i utrzymując największe i najlepiej wyposażone w NATO siły zbrojne. Amerykańska polityka i intencje sprowadzały się po drugiej wojnie światowej do zapewnienia innym bezpieczeństwu, teraz jednak USA nalegają na obydwu sojuszników, by uczynili więcej na rzecz swej obrony.

Wszystkie te czynniki pozwalają zrozumieć, dlaczego RFN i Japonia utrzymywały inflację na tak niskim poziomie. I tu jednak gromadzą się na horyzoncie chmury. W roku 1978 tempo inflacji wynosiło w RFN 2,7 proc. W ubiegłym roku — 4,1 proc.

W chwili obecnej sięga 5,6 proc. i zachodzi obawa, że dojdzie do 6—7 proc. Dla Amerykanów może się to wydawać rajem, jednak jak na RFN jest to poziom nienormalnie wysoki. Jednakże w roku 1974 inflacja skoczyła tu do 7 proc. i nie wywołała większych zaburzeń społecznych. W ubiegłym roku, po raz pierwszy od roku 1965, zachodnio-niemiecki bilans płatniczy zamknął się deficytem, który prawdopodobnie pogłębi się jeszcze bardziej w tym roku.

W Japonii średni wzrost cen detalicznych oscylował przez ostatnie dwa lata wokół 4 proc. W lutym tego roku podskoczył jednak o 7,6 proc. i prawdopodobnie wkrótce pójdzie jeszcze wyżej. Ceny hurtowe wzrosły w lutym w tempie przekraczającym 20 proc., a całkiem niedawno rząd zapowiedział podwyżkę całej masy cen, które są pod jego kontrolą. Opłaty za elektryczność wzrosły w tym miesiącu o ponad 40 proc., a cena gazu ziemnego — o 41 proc. O około 20 proc. wzrosły taryfy lotnicze i kolejowe, opłaty pocztowe, koszty czesnego, a także ceny tytoniu i ryżu, który jest nadal podstawą japońskiego jadłospisu.

Japonia zaczyna więc odczuwać pełne skutki ostatniej karuzeli inflacji. Rząd ma jednak nadzieję, że uda mu się nakłonić przedsiębiorców i świat pracy do takiego zachowania, by spowodować wzrost cen ropy do punktu na inflacyjnej skali. Japonczycy pamiętają zbyt dobrze, co działo się, kiedy po kryzysie inflacyjnym w 1973 r. ceny detaliczne zaczęły rosnąć w tempie 30 proc. rocznie, co było najwyższym wskaźnikiem inflacji w czołowie świata uprzedmiotowionego. Ściągnięcie go poniżej 6 proc. zajęło Japonii ponad 6 lat.

ze świata nauki i techniki

TECHNIKA POLPRZEWODNIKOWA

Jak stwierdzili specjaliści z radzieckiego instytutu „Tiechstrojstieko”, kontrastowość i trwałość szklanych szablonów, stosowanych w produkcji obwodów scalonych, można zwiększyć pokrywając je cienką warstwą jonów ołowiu i miedzi. Warstwa ta chroni szablony przed powstawaniem rysów zwiększając w ten sposób jego żywotność. (PAP)

PODGRZEWANE KLUCZYKI

Zespół pracowników z Biura Studiów i Projektów Energetycznych „Energo-projekt” w Poznaniu zaprojektował urządzenie przeznaczone do podgrzewania kluczyka samochodowego. Charakterystyka jest ona prostą budową i umożliwia w krótkim czasie odmrożenie zamka; posiada szczelną, do której wkłada się zakładową część klucza. Ogrzewanie zapewnia element zasilany z małego akumulatora. W tej samej obudowie może także znajdować się zasilacz umożliwiający ładowanie akumulatora. (PAP)

AMINY Z KRAJOWYCH SUROWCÓW

W Zakładach Azotowych w Kędzierzynie-Koźlu wyprodukowano pierwszą partię amin (związków organicznych) z surowców krajowych. Dotychczas związki te otrzymywane z drożdży, trudno dostępnych surowców importowanych. Naukowcy z Instytutu Ciepłej Syntezy Organicznej opracowali nową technologię. Aminy służą do wyrobu środków dezynfekcyjnych, stosowanych w gospodarstwie domowym oraz tzw. stabilizatorów wytrzymałości asfaltów drogowych. Środki uszlachetniające skałki, preparaty zapobiegające zbrzydzeniu się nawierzchni, czy środki służące do ochrony buraków cukrowych — to dalsze przykłady wyrobów, do produkcji których stosuje się aminy. (PAP)

JĘZYK DELFINÓW

Naukowcy japońscy prowadzą intensywne prace nad zrozumieniem języka delfinów. Celem tych badań jest poznanie tajników mowy tych zwierząt, co pozwoliłoby m. in. na odstraszenie ich od łowiectwa ryb. W Instytucie Oceanologii w Uniwersytecie Tokijskim analizuje się obecnie sposób porozumiewania się delfinów, złowionych w pobliżu Nagasaki. Wyodrębniono już 75 jednostek akustycznych. Naukowcy tej uczelni mają nadzieję, że w najbliższym czasie będą mogli nawiązać „elektroniczny dialog” z delfinami. (PAP)

COS DLA TURYSTÓW

W Biurze Projektowo-Technologicznym Morskich Stacji Remontowych w Gdańsku powstał projekt katanaru turystycznego, który jest przystosowany zarówno do pływania, jak i poruszania się po lądzie na własnych kołach. Pojazd składa się z trzech ram, z których środkowa stanowi część stela, a dwie boczne zamocowane są przegubowo. W stanie rozłożonym wszystkie trzy ramy tworzą wapiącą płaszczyznę. Pływaki utrzymują pojazd na powierzchni wody, a wówczas koła znajdują się w pozycji równoległej do powierzchni spływającej, np. w czasie cumowania katanaru. (PAP)

ZEGAR ATOMOWY

Ważący ok. 750 kg, nie tyka, nie dzwoni i nie świeci. Kosztuje 400 tysięcy dolarów. Składa się z 50 tysięcy części, które w ciągu 3 lat złożyło w całość 14 osób. Jest to najnowszy i najbardziej precyzyjny z serii zegarów atomowych, mierzący czas z dokładnością do jednej trylionowej sekundy. Znajduje się w Laboratorium Fizyki Stosowanej Uniwersytetu Johna Hopkinisa w USA. Zegar ma wielkie znaczenie naukowe, zwłaszcza w badaniu przesłonięci kosmicznej za pomocą bezzałogowych sond kosmicznych. (PAP)

ZAMIAST DZWIGU

Straż pożarna na międzynarodowym lotnisku pod Sztokholmem została wyposażona w powłocznice poduszki, które w powodziem zastępują w

pracy ratunkowej — dźwigi. Zaleca powłocznice poduszki, szczególnie ceną przy podnoszeniu samolotów, np. w przypadku uszkodzenia podwozia, jest to, że opiera się ona o dużą powierzchnię, zmniejszając tym samym możliwość naruszenia konstrukcji. (PAP)

SZKOŁA-UCZELNIA

Z interesującą inicjatywą wystąpił ostatnio Wydział Chemii Nieorganicznej Politechniki Warszawskiej. Oto naukowcy nawiązali bezpośrednią współpracę z młodzieżą licealną, przyjmując patronat nad liceum ogólnokształcącym w Mińsku Maz. W ramach tej współpracy naukowcy prowadzą wykłady dla wybranej grupy młodzieży, udostępniają swoje laboratoria w czasie ćwiczeń i doświadczeń. Przekonano się, że taki kontakt z uczelnią pobudza wśród młodzieży zainteresowania naukowymi. (PAP)

POGODA — I MY

Ponad 60 proc. żyjących w naszym klimacie wykazuje nadwrażliwość na wpływ pogody — dowodzą naukowcy z pracowni biometeorologii PMIGW. W wyniku wieloletnich obserwacji biometeorologów stwierdzili, że tzw. próg wrażliwości organizmu na działanie pogody i zdolność przystosowania organizmu wyraźnie obniżają się, co naukowcy tłumaczą wpływem cywilizacji na nasze życie codzienne, brakiem ruchu i bezpośrednich kontaktów z przyrodą itp. (WIT)

ZAMIAST NA ZŁOM

Zespół naukowców z Instytutu Mechaniki Rolniczej, kierowany przez doc. dr. Jana Wójcikę, uzyskał patent na nową technologię regeneracji koł zębatach obrabiarek i elementów hydraulicznych maszyn, metodą tzw. niklowania chemicznego. Nowa metoda pozwala szybko i skutecznie regenerować koła zębata, zapewniając im zwiększoną trwałość i wysoką dokładność. Jak się oblicza, wdrożenie nowej metody do praktyki przyniesie Zjednoczeniu Remontu Obrabiarek rocznie około 12 mln zł oszczędności. (PAP)

4 MW Z WIATRU

Za półtora roku ma rozpocząć pracę w Stanach Zjednoczonych elektrownia o mocy 4 MW poruszana siłą wiatru. Będzie to więc jedna z największych tego rodzaju siłowni. Długość jej dwupłatowego śmigła, wykonanego z tworzywa sztucznego, ma wynieść ponad 76 m. Śmigło zostanie zamontowane na czubku stalowej wieży, o wysokości blisko 70 metrów. (PAP)

ZAMIAST LUTOWANIA

Grupa naukowców z Instytutu Radioelektroniki w Sofii opracowała recepturę i technologię wytwarzania kleju, który nadaje się do łączenia elementów wykonanych ze szlachetnych metali. Dzięki doskonałym właściwościom elektrycznym (klej jest dobrym przewodnikiem) może on być stosowany wszędzie tam, gdzie np. lutowanie jest niewskazane lub utrudnione. (PAP)

WĘGIEL Z TWORZYW

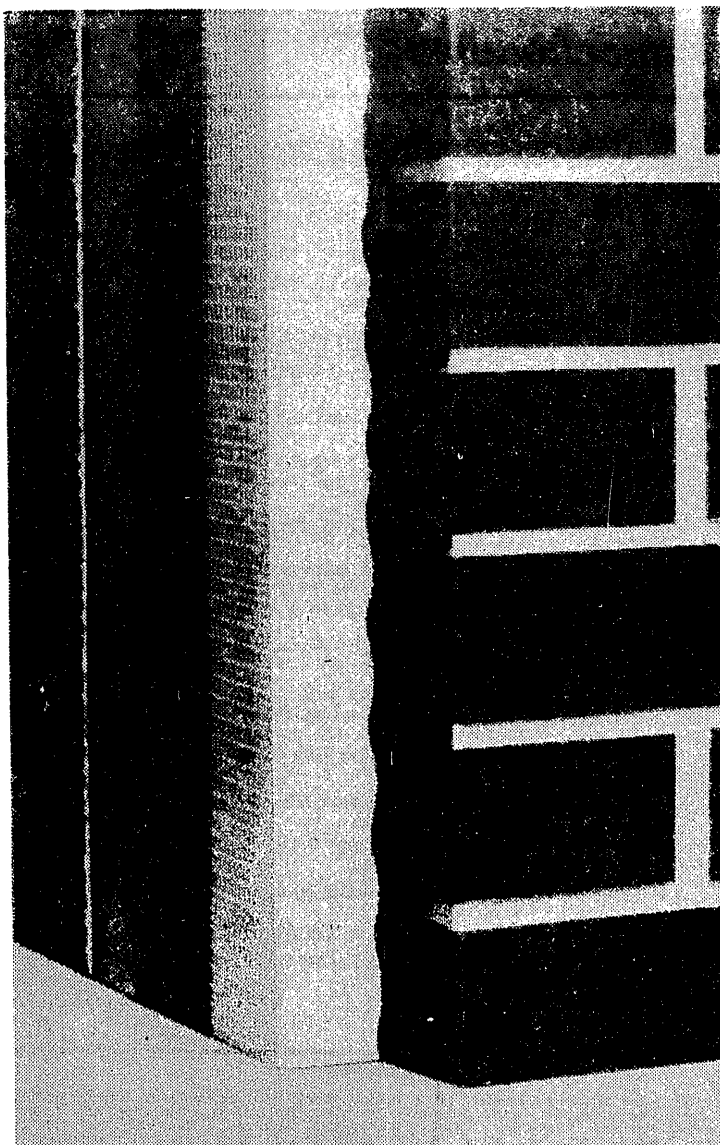
Po czterech latach badań na Uniwersytecie Okayama w Japonii opracowano metodę pozwalającą na otrzymywanie wysokiej jakości węgla aktywnego z odpadków tworzyw sztucznych. Oceniła się, że wydajność tej metody jest trzykrotnie wyższa od dotychczas stosowanych sposobów otrzymywania węgla aktywnego. Badaniom objęto wiele rodzajów tworzyw, ale najlepsze wyniki osiągnięto przy zastosowaniu PCW. (Interpress)

FARMACJA FRANCJI

Przemysł farmaceutyczny Francji zajmuje czwarte miejsce na rynkach światowych. Wysokość obrotów w 1978 r.: 20 mld franków. Przemysł ten wydaje znaczne sumy na badania i doświadczenia. W znacznej części bazuje na przedsiębiorstwach rodzimych. Po USA, farmaceutyczny mają na swym koncie najwięcej odkryć farmakologicznych i najlepsze sukcesy w zakresie ich komercjalizacji. (PAP)

Hoechst zapewnia wyższą wydajność:

Ciepłota izolacja elewacyjna o grubości 5 cm pozwala zaoszczędzić do 50% kosztów opałów.



Im droższe stają się pierwotne nośniki energii tym opłacalniejszą staje się izolacja termiczna. W tym celu opracowaliśmy specjalny układ termicznej izolacji elewacyjnej. Jeden centymetr tej izolacji daje zabezpieczenie termiczne 20 cm cegły lub 50 cm betonu. Składa się ona ze starannie dobranej kombinacji kleju budowlanego, na bazie dyspersji tworzywowej Mowilith, płyt z Hostaporu/styropianu, maty z włókna szklanego, mas szpachlowych i tynków łączonych żywicami i Mowilith'em.

Uzyskana izolacja termiczna pozwala obniżyć koszty grzewcze do 50%. Tak więc w nowym budownictwie można z góry zaprojektować mniejsze instalacje grzewcze.

Produkty oraz technologie firmy Hoechst pozwalają żyć łatwiej oraz zdrowiej, zwiększając również efektywność produkcji i oszczędność energii.

Hoechst Aktiengesellschaft
Biuro Informacji Technicznej
w Warszawie, ul. Stawki 2, 25 piętro
00-950 Warszawa, P. O. Box 15

Serdecznie zapraszamy
do naszego stoiska.
Międzynarodowe Targi
Poznańskie
8.-17. czerwca 1980

Hoechst



ŚCIANY NASZYCH MIESZKAŃ

Co robić, aby ludzie pracowali efektywniej? Jest to pytanie, sformułowane być może naiwnie, ale od odpowiedzi na nie zależy perspektywa przezwyciężenia istniejących trudności i dalszego rozwoju kraju. Dlatego też trzeba je stawiać przy szukanu wszelkich rozwiązań organizacyjnych i ekonomicznych, bo — jak wiadomo — najlepsze nawet rozwiązania w tych dziedzinach niewiele zmieniają, jeśli nie uzyskają aktywnego poparcia społecznego. Nie jest to tylko problem ekonomiczny, a może nawet nie głównie ekonomiczny, a społeczny i polityczny. Podkreśla to jeszcze silniejszą wagę — jak to nazywa prof. Józef Pajestka — społeczno-ekonomicznych motywacji postępu. Jego artykuł na ten temat ukazał się w kwietniowym numerze „Nowych Drog”.

Autor podkreśla, że chodzi mu o zagadnienie znacznie szersze, niż normalnie rozumiane pod pojęciem „bodźców ekonomicznych”. Omawiając zagadnienie historycznie, mówi o motywacjach awansu społecznego, o motywacjach wynikających z mobilności społecznej, awansu cywilizacyjnego, awansu edukacyjnego itp. Wszystkie te motywacje — w miarę rozwoju kraju — zaczęły słabnąć, gdyż nastąpiło ukształtowanie się dość stabilnych struktur społecznych i kadrowych. Ponieważ zaś takie, w pewnym sensie niezgodne z istotą naszego ustroju czynniki motywacyjne, jak walka o byt czy walka konkurencyjna organizacji gospodarczych zostały wyeliminowane przez pełne zatrudnienie czy planowość rozwoju — zaczęła się wytworzać pewna, nazwijmy to tak od siebie — luka motywacyjna. Nie była ona zbyt silnie odczuwana, gdy istniały możliwości dynamizowania rozwoju w sposób ekstensywny, przez wzrost zatrudnienia i inwestycji, staje się natomiast bardzo niebezpieczna, gdy zasadniczego znaczenia nabiera wzrost efektywności i dynamizm innowacyjny.

Prof. Pajestka pokazuje szereg czynników motywacyjnych, zgodnych, a nawet wynikających z zasad naszego ustroju, które powinny stać się motorem działań ludzkich dla realizacji zasady „rozwój dla człowieka i przez człowieka”. Czynniki te można i trzeba skłajać z bezpośrednim zainteresowaniem materialnym. Tak jednak jak same proste bodźce materialne nie wystarczą, tak też nie wystarczy tylko apełowanie do świadomości ludzi. Między tymi dwoma biegunami musi istnieć szereg transmisji, wzajemnie je wzmacniających. Transmisje te — to najogólniej mówiąc — lepsze warunki organizacyjne i ekonomiczne dla działań efektywnościowych i innowacyjnych. Do najważniejszych spraw autor zaliczył:

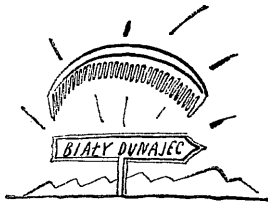
- 1) poszerzenie kompetencji i zwiększenie odpowiedzialności organizacji gospodarczych i organów terenowych, rozszerzenie samofinansowania rozwoju;
- 2) związanie wynagrodzeń z postępowaniem w efektywności gospodarowania, przy czym warunkiem skuteczności tego działania jest związanie dochodów zatrudnionych z podstawowym miejscem pracy;
- 3) większa „obiektywizacja” efektywności, aby niesprawność działania nie była pokrywana przez dodatkowe dotacje i ulgi finansowe, aby ci, którzy nie uzyskują dobrych efektów gospodarczych nie mieli „łatwego życia” na koszt kieszeni społecznej;
- 4) określenie parametrów łączących wynagrodzenie z efektywnością działania;
- 5) wprowadzenie współzawodnictwa ekonomicznego o lepsze zaspokajanie potrzeb społecznych;

Nie można zanegować znaczenia tych rozwiązań. Trzeba chyba do nich dodać jeszcze jedną sprawę. Wiązanie wzrostu efektywności z wzrostem wynagrodzeń obecnie nie wystarczy. Konieczne jest także większe skoncentrowanie uwagi na usuwaniu pewnych „dolegliwości dnia codziennego”, takich jak niesprawna komunikacja miejska, zła organizacja handlu, obniżanie się standardu rozmaitych usług itp. Często nie wymaga to zbyt wielkich nakładów, a przede wszystkim poprawy organizacji. Niedocenianie znaczenia tych „dolegliwości” dla zaangażowania, inicjatywy, wydajności — może przekreślić skuteczność nawet najlepszych rozwiązań systemowych.

S.C.

Żywocik gospodarczy

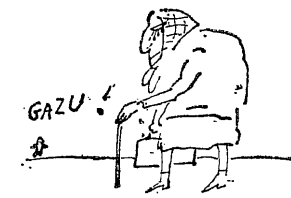
● Zjednoczone Zespoły Gospodarcze ogłaszają, że Zakład Produkcji Galanterii w Białym Dunajcu:



„produkuje duży asortyment grzebieni damskich i męskich, estetycznych, kolorowych, niemiętych”, które są do nabycia w sklepach i kioskach. Jaki jest sens takiej, rozpowszechnionej zresztą metody reklamy? Czy ktoś przyjdzie do sklepu prosić nie o grzebień duży, czy mały, ale z Białego Dunajca? Czy ktoś go obchodzi, że gdzieś się produkuje duży asortyment? Podobne anonsy mogą mieć sens tylko światopoglądowy, a nie handlowy: niweczyć ewentualną wiarę w samorządztwo grzebieni.

● Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Sieradzu w odpowiedzi na skargę sędziwej mieszkanki Konopnicy, której marzy się zainstalowanie gazu, odpowiedziało odmownie w liście do „Głosu Robotniczego”, bo ta redakcja skargę popierała. Ga-

zu się otóż nie zainstaluje ze względu na podeszyty wiek niedostatek użytkownikowski. Jak wiadomo, są potem kłopoty z wymienianiem butli. Osoba starsza mogłaby po wyczerpaniu się każdej butli objawiać niezadowolone, interweniować i skarżyć się usiłującą nabyć następną. Gaz nie jest więc dla chędluchów staruszków, lecz dla młodych o stoickim usposobieniu. Za to WPGKiM zapewnia, że gdyby staruszka potrzebowała jakiejś innej pomocy — li, jeśli „czynnik społeczny Urzędu Gminnego” nadeśle dokument stwierdzający, że jest tego warta.



Oto jak impulsy humanitarne współzują z biurokratyczną mentalnością.

● Z okazji gdańskich „Dni Jaskółki” stwierdzono, że co drugi pracownik przemysłu spożywczego ma brudne ręce. Co to właściwie znaczy? Czy on brudzi sobie ręce tym co myjemy, czy on rękoma brudzi

magnetofonu, wybrać się raz na rok na „Czerwone gitary”?

Wiadomo oczywiście, że to nie jest całkiem tak. Prawie 10 milionów ludzi trafia rocznie do teatru. Miejsca w kinach mamy około 500 tys., i te miejsca w blisko 30 procentach codziennie są zajęte. Blisko dwadzieścia milionów widzów tak nie rozrywki proponowanej przez estradę. Ponad czterdzieści milionów widzów rocznie ściga do cyrku. Książki są rozchwytywane — trudno dzisiaj wydrukować taką tandetę, żeby nikt jej nie chciał kupić. Prasa dostaje się tylko dzięki wyjątkowym chodom w kioski. Itd., itd.

Istnieje zatem w naszym kraju pewna ilość ludzi, którzy w sposób w miarę możliwości pełny starają się uczestniczyć w kulturze. To uczestnictwo kosztuje. Ile? Wkraczamy na teren umiowności, ale jeśli i minimum uczestnictwa, i rachunek potraktować serio, to co najmniej dziesięciokrotnie więcej niż wynosi statystyczna średnia.

Wynika jednak z tego, że w naszym kraju, obok wyżej wymienio-

nych, istnieje także pewna ilość ludzi, którzy po przekroczeniu wieku szkolnego nie tylko nie kupili, ale nawet nie przeczytali ani jednej książki, nie czytają żadnej innej gazety poza lokalnym dziennikiem, nie wiedzą, co to teatr itd., itd.

Nikt nie zna rozmiarów tej kulturalnej pustyni i nie wie, jak przebiega jej społeczne granice. Nie rozpozna się motywacje — nie wiadomo, gdzie kulturalna abnegacja jest wynikiem braku potrzeb i nawyków, gdzie występują finansowe progi. Właściwie w ogóle na ten temat niewiele wiadomo... Poza tym, że coś niedobrego dzieje się z zasięgiem kulturalnego oddziaływania, że zwęża się jakby dystans między oświeconą elitą centrów a kulturalną prowincją — tą przenośnią i dosłownie rozumianą.

Przesada? Na posiedzeniu sejmowej Komisji Kultury i Szuki, poświęconemu omawianiu budżetu na rok 1980, posłowie zwracali uwagę, że słowo „kultura” najczęściej pada tam, gdzie jest mowa o oszczędnościach. Ze w osiemnastu nowych województwach, najuboższych w infrastrukturę kulturalną, nie planuje się ani jednej inwestycji. Ze tam, gdzie czytelnicy wo-

stoi na najniższym poziomie, kupuje się najmniej nowych książek do bibliotek. Ze zmniejsza się liczba podstawowych placówek upowszechniania kultury (też podstawowej) na wsi — klubów „Ruchu”, wzrasta natomiast przeciętna cena książek dla dzieci. I tak dalej.

Czy kultura i jej upowszechnianie to rzeczywiście aż taki luksus? Resort, który zawiaduje tymi sprawami, dostaje na nią co 112 złotych wydatkowaną z budżetu centralnego w ogóle, a w dziale inwestycji — tylko co pięćsetna złotówka obracana jest na cele kulturalne. A przecież kultura przynosi także pokaźne wpływy z biletów itp. Tak że jak by na to nie patrzeć, z tej strony ruina nam nie grozi.

Profesor Suchodolski napisał kiedyś w „Labiryncie współczesności” (cytuje z pamięci): „Gatunek h o m o wykształcił się w walce o byt. Ale dla charakteru h o m o ważne jest nie tylko to, że człowiek polował, lecz także to, że na ścianach jaskiń, w których mieszkali, malował polowanie na zwierzęta...”

A co my robimy ze ścianami naszych mieszkań?...

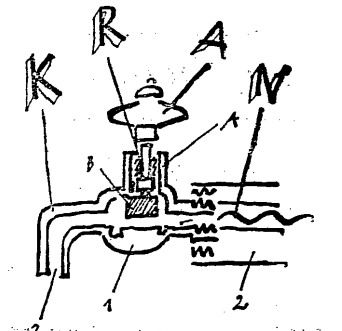
SADYBA

chem urzędowym wydzielone są stałe miejsca tylko dla wozów określonych, najwęższych osób. Auta ważniejszych niż najwęższych w ogóle nie stoją na miejscach do parkowania tylko tarasując ruch i zagradzając wyjazd przy podjeździe. Kierowcy panicznie się boją, że ich pan musiałby zrobić 10 kroków. Geografia miejsc do parkowania jest więc mówiąca niż wielkie i piękne słowa. A pretensje, że przed hotelem mogą stać tylko goście — brzmią śmiesznie. Już spokojna głowa, że niedługo tam postoją, niech no tylko rozbuduje się dyrekcja hotelu.

● Z „Głosu Wybrzeża” dowiadujemy się, że w tatarskiej bytują pół na pół mieszane z olejem. Przy czym: tatar kosztuje 90 zł kilogram, a olej 36 zł litr, więc obficie przekaskę przyprawiając można sobie na oleju zbudować domek jednorodzinny. Krytyki te nie biorą pod uwagę jednego: kiedyś do mielonego mięsa dolewano wody, teraz oleju podobnie jak do silnika. Postęp przecież jest.

● Zawór czerpalny to w przelozieniu na język zrozumiały kran po prostu. Krany produkuje Zakład Tworzyw Sztucznych w miejscowości Dąb Wielki. Do wyrobu tego, dodaje, co normalne, instrukcje. Liczy ona tylko 4 strony, ale zawiera treści materiałoznawcze. Możemy poznać właściwości tworzywa, z którego kran jest sporządzony. Obja-

śniona też została konstrukcja kranu. Wyczerpujące są informacje o jego montażu. Bogaie wskazania dotyczące sposobów eksploatacji kranu zamykają dzieło. Jest także schemat techniczny tego cudownego urządzenia. Panowie producenci! My użytkownicy chcemy wiedzieć mniej. Pragniemy być niedokształceni. Naszą ambicją jest analfabetyzm techniczny. Chcemy za to wieść, że wy wszystko wiecie. Świadectwem tego nie musi być jednak wydawanie obfitej literatury przed-



miotu. Nam wystarczy za dowód naszej wiedzy, gdy kran nie będzie kapkał.

Rys. A. PIWONSKI

giełda samochodowa

Spotykam się od czasu do czasu z zarzutem, że zamieszczając w tej rubryce notowania giełdowe tak, jak faktycznie są podawane, winduję cenę samochodów w kraju, a co gorsze korzystają z tych notowań urzędy finansowe i nakładają podatki, biorąc za podstawę ceny wywoławcze. Znakomita większość tych, którzy czynią te zarzuty nie neguje potrzeby notowania notowań w tej formie, jaka przyjęła się w naszym tygodniku. Ba, są nawet tacy, którzy stawiają „Giełdę” zaraz po „Żywociku gospodarczym” i w takiej też kolejności zaczynają lekturę pisma, co mi ogromnie pochlebia. Ci mniej przychylni radzą mi, że jeśli już „muszę” podawać notowania giełdowe, to powinienem zamieszczać cenę transakcji — nie wywoławczą. Chętnie bym to robił, tylko że rzeczywista ilość banknotów, która przeszła z jednej kieszeni do drugiej przy akcie kupna-sprzedaży samochodu jest skądąś tajemniczą obydwo umawiających się stron. Zdarzają się oczywiście przypadki, że i ja dowiaduję się za jaką faktycznie sumę samochód został nabyty (sprzedany) i mam pewność, że tak istotnie było. Ale są to pojedyncze przypadki. Z pewnym uproszczeniem można przyjąć, że notowania są zawyżone o około 10 proc. ponad sumę, za którą sprzedający ostatecznie samochód sprzeda. Ale, jak mówię, jest to tylko uogólnienie o takiej ilości odstępstw (zależnie od stanu pojazdu, koniunktury, cech psychicznych właściciela itd., itp.), że trudno je traktować jak zasadę.

Ponieważ dużo się ostatnio używa takich pojęć jak cena równowagi i tym podobnych, w imieniu tych, którym psuje krew (mam nadzieję — mniejszości) i tych, którym jestem potrzebny, apeluję do urzędników od podatków (i nie tylko), aby zwrócili uwagę, że w „Giełdzie” podaje ceny

wywoławcze, że są one bardzo zróżnicowane, i że nawet zestawienia notowań pokazują tendencje, a nie precyzują ceny! Jeśli zaś „Giełda” stała się przez przypadek instytucją, to chciałabym żeby zapadła w pamięć Czytelników jako instytucja solidna.

Notowano (dzisiaj również, jak co tydzień, ceny wywoławcze):

FIAT 125p z 1979 roku — 300 tys. zł; z 1978 roku — 270 tys. zł; z grudnia 1976 roku — 208 tys. zł; z 1971 roku — 115 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z 1977 roku — 245 tys. zł;

LADA 1500 S z 1977 roku — 340 tys. zł; model 1500 z 1978 roku po 33 tys. km — 330 tys. zł;

POLONEZ 1500 z 1979 roku — 410 tys. zł;

FIAT 126 p (650) z czerwca 1978 roku — 180 tys. zł; ale też 140 tys. zł; z 1977 roku — 132 tys. zł; z lipca 1976 roku — 117 tys. zł;

ZAPOROŻEC z 1973 roku — 110 tys. zł;

SYRENA 105 z 1975 roku — 88 tys. zł; z 1974 roku model 104 — 60 tys. zł;

TRABANT 601 z 1972 roku — 89 tys. zł;

WARTBURG 353 z 1976 roku, po 52 tys. km — 220 tys. zł;

PEUGEOT 504 z 1977 roku, po 60 tys. km — 555 tys. zł;

FORD-TAUNUS 1, 3 L z 1978 roku — 570 tys. zł;

NYSA z 1974 roku — 118 tys. zł;

TARPAN z 1977 roku — 140 tys. zł.

(jod)

Morris Cowley z 1922 roku.

